Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 41 (1725) 13–19 października 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
41
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 895aba7dba

SAŁATKA KAMPANIJNA

To już ostatnie sondaże. Kilka na pewno nam umknie, zanim gazeta trafi do Państwa rąk, ale na środę sytuacja przedstawia się następująco: Kantar dla TVN; IBRiS dla Onetu i – osobno – Polsatu; Opinia24 dla „Gazety Wyborczej" w dwóch wariantach; Estymator dla „Do Rzeczy"; Pollster dla „Super Expressu"; IPSOS dla OKO.press i Tok FM. PiS – od 30 do 36,9 proc.; Platforma Obywatelska – 25 do 31,1; Lewica – od 8 do 11,4; Trzecia Droga – od 6 do 13,2; Konfederacja – od 5 do 10,5. „GW" w rozpaczliwej chęci podbudowania morale opozycji zamówiła sobie wersję sondażu, uwzględniającą to, co zrobiliby niezdecydowani, gdyby się zdecydowali. W tej wersji przewaga PiS nad PO topnieje do niespełna dwóch punktów: 32,9 do 31,1; Trzecia Droga wyrasta na trzecie miejsce z 13,2, Lewica ma 11,3, a Konfederacja zaledwie 6,5 proc. No, weźcie się zdecydujcie, obywatele!

Poza sondażami partyjnymi było też kilka takich, w których obywatele powiedzieli ankieterom to, co chciały usłyszeć zamawiające badanie redakcje. Na życzenie TVN Kantar ustalił, że 65 proc. uważa, że „w Polsce potrzebna jest zmiana władzy"; zwolenników tezy przeciwnej jest tylko 30 proc. – mniej niż zwolenników PiS. TVN zamówił też u Kantara sondaż, który wykazał, że 54 proc. obywateli uważa, że PiS „prowadzi do wyprowadzenia Polski z UE", a 32 proc. – że „umacnia pozycję Polski w UE". Opcji pośredniej: nie wyprowadza, nie umacnia, po prostu tkwi – przezornie nie zaoferowano. Z kolei tajemnicza pracownia MANDS na zamówienie „Wiadomości" TVP dowiedziała się, że 54 proc. obywateli chce głosować w referendum, a jakieś 90 proc. myśli po myśli władzy. Social Changes na prośbę wPolityce.pl ustaliła, że wśród Polaków dominuje opinia, że Morawiecki wygrał debatę w TVP i znokautował Tuska.

Wspomniana debata w telewizji publicznej była jak świnka morska – ani to świnka, ani morska. Event był w takim stopniu debatą, w jakim TVP można nazwać publiczną. Redaktor Rachoń i Barbie o nieznanym szerzej nazwisku informowali widzów, że władza jest dobra, a opozycja do dupy, i udawali, że są to pytania, a uczestnicy udawali, że odpowiadają. Mateusz Morawiecki wytknął Donaldowi Tuskowi, że ma serce z kamienia i dostał dzban od Putina; Tusk nazwał Morawieckiego Pinokiem i sugerował, że ma wódkę w szklance. Joanna Scheuring-Wielgus z Lewicy wyróżniła się, bo jest kobietą, a do tego była sympatyczna i przygotowana; Krzysztof Maj z Bezpartyjnych Samorządowców wyróżnił się tym, że był normalsem, a poza tym nikt wcześniej nie słyszał o jego istnieniu; Krzysztof Bosak wyróżnił się walką z Ukraińcami. Szymon Hołownia wyróżnił się dowcipem dnia: „Mam przesłanie do tłustych kotów ze spółek skarbu państwa: pakujcie kuwety".

Jarosław Kaczyński nie poszedł na debatę do TVP, bo „wybrał Przysuchę", gdzie ogłosił, że od opozycji PiS różni się oferowaną ludowi karmą: „oni ochłap, a my dobrą pieczeń", a także że Tusk „bardzo często powtarzał słowa »Für Deutschland«". Nie, panie prezesie, Tusk to powiedział raz, a bardzo często powtarzała Telewizja Polska. Beata Szydło dała wyraz nietypowej szczerości w ocenie sympatii, jaką jej partia budzi wśród ludu: w tym tygodniu – zaleciła – idziemy do sąsiada i mówimy: „Zagłosuj, co ci szkodzi, człowieku, to tylko cztery lata; zamknij oczy, zaciśnij zęby i zagłosuj na Prawo i Sprawiedliwość". Poinformowała też lud, że „żyje tak samo jak oni, w małej miejscowości" – nie nadmieniając, że robi to za pensję europosła. Uprawiający konferansjerkę rzecznik Fogiel zagrzewał zebranych do boju wezwaniem: „Przed nami kilka dup, już naprawdę nie powinniśmy dużo spać". Może to miało być „dób", ale kontekst spania cokolwiek wypaczył przekaz.

Dwa najwyżsi dowódcy Wojska Polskiego rąbnęli kwitem. Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych zachował się jak porzucona narzeczona, która pociesza się myślą, że kochaś do niej nie dorósł: „Mamy wspaniałą armię, którą w tej chwili umacniamy i rozwijamy, trwa proces modernizacji. To są ważne zadania, rozumiem, że nie każdy chce je realizować, nie każdy czuje się na siłach, nie każdy umie je podjąć". Minister obrony narodowej, który spędził ostatnie miesiące na ustawianiu żołnierzy za Kaczyńskim, wprowadził do dyskusji element humorystyczny: „Nie ma zgody na włączanie wojska w kampanię wyborczą". Niezależnie od komizmu Błaszczaka opozycyjna dyskusja o tym, jak doniosłe musiały być przyczyny dymisji dowódców akurat w tym momencie, pomija jedno możliwe wyjaśnienie: odchodząc z własnej woli na 100 godzin przed wyborami, generałowie co najmniej zapewniają sobie, że nowa władza ich nie wyrzuci; a może nawet przywróci w uznaniu ich zasług w tak ważnym momencie kampanii. Co może sugerować, że generałowie sądzą, że opozycja przejmie władzę. Czy oni wiedzą coś, czego my nie wiemy? Byłoby miło.

A skoro już jesteśmy przy akcentach humorystycznych, kilka złotych myśli z ostatnich dni kampanii. Marszałek Witek: „Musimy zrozumieć, że mamy prawo się różnić w poglądach, tylko dzięki temu świat się rozwija, ale że każdy z nas ma swoją godność i ma prawo do tych poglądów, nie może być tak, że część tych poglądów jest uznawana, a reszta absolutnie nie ma prawa do jej wygłaszania. To nie jest demokracja". Prezes Kaczyński, niszcząc niesłuszny wieniec pod pomnikiem smoleńskim, o obywatelu, który to filmował: „Proszę wylegitymować tego pana, ja jestem ministrem do spraw bezpieczeństwa". Naszą uwagę zwrócił też Włodzimierz Czarzasty, przemawiający do prezydenta Rzeszowa Konrada Fijołka: „Naprawdę mam dla pana ogromny szacunek, dlatego że pan już jest prezydentem, a pamięta pan o swoich korzeniach i poglądach. Muszę panu powiedzieć, że rzadko się to zdarza". To naprawdę nie jest moment na wycieczki pod adresem Aleksandra Kwaśniewskiego.

Z URNY URBANA

30 lat temu również odbywały się wybory do sejmu i senatu. W ich wyniku stało się to, co wówczas wydawało się niemożliwe: po czterech latach nieudolnych rządów różnych posolidarnościowych ekip do władzy powrócili tzw. postkomuniści, czyli w dużej mierze ludzie wywodzący się z partyjnego i państwowego aparatu PRL. Przypominamy felieton Urbana napisany dwa dni po wyborach w październiku 1993 r.

Ględzenie po balu

Dokonało się ostatnio parę rzeczy symbolicznych: Solidarność, będąca dla świata magiczną siłą, która zniszczyła Imperium Zła, tak w Polsce przegrała, że w ogóle nie weszła do sejmu. Kościół, który wedle zgodnych opinii świata trzymał w łapie klucz do sytuacji w Polsce, nie zdołał wepchnąć do sejmu ani jednego posła z koalicji, którą zawiązał i popierał. Nie weszli też do sejmu główni posiadacze zaufania Zachodu – liberałowie. W sensie politycznym przegrał jeszcze Wałęsa i tak boleśnie dostał po nosie, że w mowie tronowej do nowego sejmu nawet kurtuazyjnie nie zapowiedział mu swej współpracy. To wszystko ma właśnie wymowę symboliczną.

Jakiekolwiek będą losy rządu Pawlaka i koalicji SLD–PSL, ten symboliczny wymiar zdarzeń 1993 roku jest już nieodwracalny.

Dwoisty podział na antykomunistyczne solidarnościowokościelne siły dobra, które popiera świat i naród, a z drugiej strony postkomunistyczne siły zła, które popiera stara nomenklatura, pierdolną raz na zawsze. I nie wrócą. Był to bowiem schemat anachroniczny i kłamliwy. Obiór na marszałka Konstytuanty III Rzeczpospolitej tow. Józefa Oleksego, I sekretarza KW PZPR w Białej Podlaskiej, też ma symboliczny wymiar, choć dla praktyki rzecz jest bez znaczenia. Historia polskiego parlamentaryzmu pokazała, że może nim kierować drobny urzędnik NKWD z Mińska, trzydrzwiowa szafa lub stary zgięty parasol z powyłamywanymi prętami.

Ugrupowania centrowe typu Unia Demokratyczna wiodą z pozaparlamentarną obecnie prawicą spór o to, co jest powodem ich wspólnego poniżenia. Mumia zarzuca olszewikom i dewotom, że za bardzo chcieli dać w dupę komunie, co zjednoczyło na rzecz lewicy miliony przestraszonych ludzi PRL. Olszewicy czy chrzaniści (zwolennicy ZChN, któremu przewodził wówczas Wiesław Chrzanowski – red.) mówią zaś, że za mało dali komunie w dupę i przez to podniosła teraz ryj.

Dziwnie to przypomina dyskusje po wyborach 1989 roku toczone wśród aparatczyków komuny: czy przyczyną klęski było to, że za rządów PZPR opozycja za mało dostała w dupę, czy to, że w ogóle dostawała.

Trochę mnie ciekawi, jak Kaczyńscy, Olszewski, Macierewicz, Parys, Szeremietiew, Niesiołowski, Łopuszański itd. wyobrażali sobie tę skuteczną z punktu widzenia wyniku wyborów 1993 roku rozprawę z nami, czerwonymi? Ich myśl dekomunizacyjna jest bowiem jasna niczym sutanna. Gdyby odebrano obywatelskie prawa funkcyjnym z PZPR, to wyborców mało by ubyło, ale wzmocniłby się ich odruch przekorny. Gdyby zaś dekomunizacja personalna poszła tak szeroko jak denazyfikacja niemiecka po 1945 roku, to nie byłoby Rzeczypospolitej jako rzeczy pospolitej ani wyborów powszechnych, lecz jakieś kadłubowe państwo biernej przez 45 lat części narodu.

W ogóle te analogie zamierzonej przez prawicę dekomunizacji z denazyfikacją pohitlerowską stanowią konstrukcję absurdalną nie tylko z przyczyn polityczno-moralnych. Zakładają bowiem tożsamość lub podobieństwo władzy Jaruzelskiego w Polsce lat osiemdziesiątych i Stalina w ZSRR czasu wielkich czystek i masowych mordów. W podobny sposób można by dziś represjonować Niesiołowskiego za to, że jest ideowym spadkobiercą hiszpańskiej inkwizycji i zachodnioeuropejskiego zwyczaju używania czarownic jako opału. Te analogie są idiotyczne z innego jeszcze względu. Żeby w Niemczech denazyfikować, kraj ten musiały zająć obce armie, odebrać Niemcom władzę państwową i urządzić proces w Norymberdze z wyliczanką milionów świeżych trupów. PRL zaś nie przegrała wojny, nie była okupowana np. przez Amerykę. Mniejsza już o to, że nie zajmowała się akurat ludobójstwem.

Moim zdaniem dekomunizacyjne fobie są udziałem kilkuset osób w Polsce i odniesienia do przeszłości sprzed 1989 roku nie miały wpływu na wynik wyborów w 1993 roku. Cały problem był sztuczny i już i tak umarł. Złudna jest też nadzieja prawicy, że gdy lewica gospodarki nie podźwignie i nie zapełni kieszeni swych wyborców, wynik przyszłych wyborów będzie odwrotny niż w 1993 roku.

Rezultat polityczny wyborów '89 wynikał z nadziei, że zupełnie inna niż dotychczas władza zrobi narodowi dobrze. Wynik wyborów '93 był rezultatem nadziei, że ludziom będzie lepiej, jeżeli rządzić będą poważne partie, które dotychczas nie rządziły, a solidarnościową władzę krytykowały z sensem.

Pod rządami SLD i PSL społeczeństwo zrozumie, doświadczy dopiero tego, że wąskie jest pole manewru, na którym wszelka władza się porusza, więc poprzez wybory w ogóle nie osiąga się zasadniczej poprawy życia ani nagłej zmiany na lepsze stosunków w państwie. Wynik następnych wyborów odzwierciedli już to doświadczenie. Będzie on zrównoważony. Rezultat przyszłych wyborów ukaże już zróżnicowane interesy różnych klas i grup społeczeństwa. W tych przyszłych wyborach lewica znów więc może uzyskać przewagę, mimo że nie dokona cudów, jeżeli tylko jej rządy będą trochę lepsze w skutkach niż Mazowieckiego i Bieleckiego, Olszewskiego i Suchockiej. A także dlatego lewica znowu dobrze wypadnie, że ludzie marnie uposażeni lub bezrobotni mają w ręku więcej kartek wyborczych niż posiadacze wysokich płac i pracodawcy.

Zwycięstwo lewicy 1993 roku było niezbędne nie tylko po to, żeby od władzy odeszli wszelcy fanatycy: dekomunizacji, chrystianizacji i prywatyzacji. Ono było potrzebne po to także, żeby zniszczyć sztuczny, historyczny już podział na postkomunę i postsolidarność oraz by zniweczyć proste wyobrażenie społeczeństwa, iż pomyślność uzyskać się uda, po prostu odrzucając w głosowaniu dotychczas rządzących.

Gdy wrzesień 1993 roku oceniać się będzie w roku 2000, to zapewne uzna się, że zapoczątkował racjonalizm w ustosunkowywaniu się społeczeństwa do władzy, którą wyłania, oraz że dokonał trwałego powrotu lewicy do wpływu na państwo. A także trwałej eliminacji od tego wpływu egzotycznych skrajności. Państwo to nasz ostatni kabaret, po chuj nam on nudny, schludny i smutny?

URBAN

Rys. TOMASZ WIATER

W jakiej Polsce obudzimy się 16 października

Facebook

Sylwia Krakowska: Nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało…
Beata Staszak: W Polsce z „NIE" na każdej poczcie.
Jarosław Soborski: Oczom naszym ukaże się las… las krzyży.
Marcin Mełech: Dla kogo jest ten wywiad?
Marcin Kazała: Obudzimy się w Polsce, co samo w sobie jest już średnio optymistyczne.
Konrad Ostrowski: …w tańszej niż 16 listopada.
Dawid Sosnowski: Myślę, że poczynimy postęp, do kartonu dojdzie jeszcze gips. Nie węglowa, nie wiatrowa, wielka Polska kartongipsowa.
Jakub Richardson: Nie wiem. Najbardziej jednak obawiam się tego, co nastąpi, jeśli Demokratyczna Opozycja wygra o włos, a naczelnik państwa wyda dekret, że takich wyborów nie można uznać.
Łukasz Dziadek: W Białoruskiej…
Kr Rut: 16.10 obudzić się można, ale lepiej nie wstawać.
Eugeniusz Rezmer: Z nadzieją, że znów trzeba czekać tylko cztery lata.
Aneta Anna Szczudlik: Śmiesznej z pewnością.
Dariusz Jesienny: W Rzęchpospolitej.
Mell Mellesleg: Mądrej po szkodzie…
Patryk Gładkowski: W świętującej 45. rocznicę wybrania Karola Wojtyły na papieża.
Marcin Grochala: W takiej samej, tylko że w innej.

Forum

Qśka QqRydz-Qqć: U nasz będzie jesiennie: 4 st. C, 10 proc. szans na deszcz, wiatr zachodni ok. 19 km/h.
Lady Macbeth: Ta baba, co na dwoje wróżyła, poszła się właśnie powiesić. Nie wróży to dobrze.

eprasa.pl 895aba7dba

WOJNA, ZARAZA, GŁÓD I ŚMIERĆ

– czterej jeźdźcy Apokalipsy. Czy chcesz któregoś na premiera?

I ujrzałem: oto drabinka, na której stał pierwszy jeździec, w rozlatujących się butach o postrzępionych i popękanych sznurówkach, z łupieżem na kołnierzu starej marynarki, z kulami (choć nie armatnimi) u schorowanych kolan. Choć niezbyt postawny (168 cm) i niezbyt młody (74 lata), wszyscy się go lękali i słuchali, co powie. Najbardziej był wpływowy ze wszystkich jeźdźców, choć było go tylko pół. Jak pół bliźniaka. Nie miał ojca ani matki, ani brata, ani żony, ani dziecka. Miał jedynie kota. Nawet porządnego domu nie miał. Tylko także pół bliźniaka. I to starego, starszego do siebie. Zawistni mówili o nim, że jest mały, ale on wiedział, że jest wielki. A wiedza ta przerodziła się w fanatyzm na własnym punkcie. Stąd jego upodobanie do ciągłej wojny ze wszystkimi. Wszystkimi śmiertelnymi wrogami, z każdym gorszym sortem, sortem, który trzeba obalić, zdeptać, stłamsić, zniszczyć. Świat i Europa go nie ciekawiły. Gardził nimi. Chciałby je zburzyć. A dobrze się czuł tylko na nieustannej krucjacie. I dlatego ciągłe krucjaty zwoływał.

II I ujrzałem drugiego jeźdźca, który butą i bezczelnością oraz szczuciem na innych przewyższał pozostałych, a chciał dorównać pierwszemu jeźdźcowi, za co tamten go hołubił wielce. Drugi jeździec był konsekwentny w homofobii, mizoginii, chamstwie, prymitywizmie, arogancji, apodyktyczności – stając się uosobieniem poziomu umysłowego tych, którzy go posłali, oraz ich zaplecza intelektualnego. Przerażał nieuctwem. Od nastoletnich lat wychowywany przez wuja klechę, sam zaznał wyłącznie kleszego wychowania. Dano mu do ręki żagiew oświaty i powierzono mu nadzór nad szkołami i uniwersytetami, aby żadna oświecona myśl się w tych miejscach nie urodziła ani uchowała. Aby jakiekolwiek myślące lub próbujące myśleć istoty nie przetrwały, a wszystkie pogrążyły się w oceanie ciemności. Aby tą żagwią co najwyżej podpalić wszelką wolną myśl. Dlatego też jechał przez powierzone mu dziedziny, siejąc chaos i prymitywną propagandę. Nie robił sobie nic z zawodzeń kobiet ani z pisków dzieci. Bo miał wystarczająco wysoki poziom pogardy dla wszystkich.

III I ujrzałem trzeciego jeźdźca, który poziomem uległości wobec tych, którzy go posłali, mógłby obdzielić wszystkich innych, a jeszcze by mu sporo zostało. A miał za co okazywać wdzięczność. Wszak wyciągnęli go z niebytu – takiego jakby Pcimia. Nie patrzyli, że potrafi kręcić, własnego wuja oszukać, sprawy jakieś karne ma na karku, że szkół odpowiednich nie ma ani doświadczeń biznesowych. Za tą dziką, zwierzęcą lojalność dostał w zarząd największe dobro – największą państwową spółkę. I robił w niej, co mu kazali. Wszystkie swoje nieruchomości, które zgromadził do tej pory z wielką determinacją – a ile ich miał, on sam nie mógł już zliczyć – rozsiał po całym kraju. Nie musiał ich więc dźwigać ze sobą. Miast wagi trzeci jeździec w jednym ręku miał więc dystrybutor z benzyną. Nie wiadomo, czy polewać nią chciał i palić niesfornych, czy tylko straszyć. W drugim miał zaś pałę. I była ona brudna.

IV I ujrzałem czwartego jeźdźca, a właściwie najpierw jego nos wielki, długi, chudy, a dopiero potem resztę postaci. W zgromadzonym majątku nie ustępował trzeciemu jeźdźcowi, a może nawet go przewyższał. Trudno to ocenić czy porównywać, bo obaj starali się zawsze ukrywać swoje dobra. Czwarty jeździec przepisał je wszystkie na żonę, bo miał żonę i czwórkę dzieci. Te biedy nie zaznają. Ubrany był w garnitur w kolorze granatowym. Kolor ten miał budzić zaufanie, kojarzyć się z profesjonalizmem i miał on w nim dobrze wyglądać. Jednak nie budził zaufania, nie kojarzył się z profesjonalizmem i nie wyglądał on dobrze. Raczej jak długi kij w garniturku od pierwszej komunii. Wyglądał przeciętnie, ale nie za wygląd cenił go pierwszy jeździec. Jak u wszystkich na pierwszym miejscu cenił go za psie posłuszeństwo. I jechał czwarty jeździec ze swoim długim nosem przez krainę i obiecywał po drodze wszystko wszystkim, bo takie było jego zadanie. A nic z tego nie wynikało.

WALDEMAR KUCHANNY

Rys. JANUARY

eprasa.pl 895aba7dba

Księga kondolencyjna Gosi D.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniel Tokar: „No ja pierdolę, rok temu Urban, teraz Daniszewska. Statystyko, ty ślepa kurwo, nie mogłaś ucelować w Żoliborz?”.

Smutną informację o śmierci Małgorzaty Daniszewskiej odnotowały niemal wszystkie media w Polsce: papierowe, rozgłośnie radiowe i telewizyjne oraz portale internetowe. Poruszeni do głębi internauci za pomocą mediów społecznościowych w setkach komentarzy przesyłali kondolencje, słowa otuchy, osobiste przemyślenia, a nawet wspomnienia związane ze zmarłą. Wybraliśmy najczulsze z nich.

Tygodnik „NIE”

Sebastian Starczewski: „Musiał egoista panią zabrać. Ledwo rok wytrzymał sam”.

Mateusz Szwagier: „R.I.P. Przynajmniej w jej przypadku trumna się domknie”.

Kris Kreska: „Dama doszła w końcu do kościoła. Żal, żal, żal…”.

Ryszard Płatek: „Miał wasz stary rok spokoju”.

Rafał Marian Pałka: „Ale że wyszła z redakcji?”.

Dee Dee Muszyńska: „Fajna była z niej baba. Z pazurem. Brała życie, jakim jest, i nie traciła czasu na pierdoły i hipokryzję. Lubiłam ją za tak cudowne podejście do siebie, otaczających ją ludzi i świata. Była opoką Urbana. Byłam pewna, że jeszcze wiele lat na złość i na przekór oponentom i zawistnikom będzie dawała powody do upustu jadu”.

Pudelek

Tomasz: „Odszedł pan Urban, Pan Passent, teraz pani Małgorzata. Intelektualiści, mieli lekkie pióro, czytało się z przyjemnością, a przy tym taki ładunek wiedzy. Próżno szukać dzisiaj takich, spoczywajcie w pokoju”.

Jola Kowalska: „Co się pisze ateistom, niech im ziemia czy co? Jednego wyborcy KO mniej”.

Amy Smith: „Lewackie komunistyczne śmiecie raus na śmietnik!”

PPP: „Ciekawa postać, inteligentna, dowcipna, cwana. Z takimi pieniędzmi, w pięknym domu z basenem i dziełami sztuki wartymi miliony mogła jeszcze pożyć”.

Aga: „Zona Urbana bardziej zasługuje na pamięć niż klawiszowiec KULT-u. Takie czasy”.

Anita Stasińska: „Całe lewactwo w żałobie razem z Tusk Vision Network”.

Iwona: „68 lat. Gdyby wiek emerytalny był 67 lat jak za Tuska, to aż rok cieszyłaby się emeryturą”.

Press

Krzyś Krzychu: „Prawidłowo, wpierw odszedł ten łysy flet, oby smażył się w piekle, a teraz jego caryca”.

Kaja Kaja: „»Jednej kurwy mniej« – cytat jej męża, kiedy umarł nasz Papież. Tylko że akurat w jej przypadku to niepodważalna prawda”.

Piotr Kwiatkowski: „Ale sensacja, świński ryj trafi do świńskiego ryja w piekle. A jeszcze trochę i trafi do nich tuba PO, słynna zootechnik, co Urbanowi robiła gałę z połykiem”.

Krzysztof M. Kaźmierczak: „Miała moment pozytywny, szczerości, gdy po aresztowaniu w sprawie zabójstwa Jarosława Ziętary opisała w »NIE« mafijne relacje w Elektromisie i środowisku wokół niego, panujące w czasie, gdy zamordowano dziennikarza. Pisała też, że była wcześniej w miejscu, gdzie go przetrzymywano i torturowano. Nie przesłuchano jej jako świadka, a możliwe, że byłoby to przydatne”.

Grażyna Emilia: „Podejrzana śmierć trzeciego. Masoni lubią trójki”.

Tomasz Świtka: „No to diabły z piekła spierdolą…”

TVN24

Dawid Dawidowski: „Polska, a raczej PRL-owska wersja Magdy Goebbels”.

Zbigniew Bogdański: „W sumie nic do niej nie miałem, ale gówno mnie to obchodzi”.

Beata Czyżyńska: „Pamiętam ją jako fajną bezpruderyjną osobę”.

Marcin Koralewski: „Teraz Orlen kupi »NIE« i nazwę zmieni na »TAK«”.

Marek Toruński: „Porządni ludzie umierają, a pisiorska swołocz żyje. Koniec świata”.

Krzysztof Michał Lewko: „Wyglądała jak siostra Wojciecha Manna”.

Gazeta.pl

Henryk Kania: „Współczuję Jerzemu straty żony”.

Krzysztof Pniewski: „Zawsze powątpiewałem w jej poczucie estetyki”.

Norbert Siwek: „Tysiące ludzi, mam, ojców odchodzi codziennie i nikt o tym nie mówi. Ale jak chodzi o kogoś znanego z polityki lub TV, to wrzucacie taki syf. Kogo to obchodzi?!”.

Andrzej Szóstakowski: „Odważni ludzie, pokazywali, do czego są zdolni katojeby i inne kaczory i Morawieckie”.

Krzysztof Jarzyna: „Pfitzer czy Astra Zeneca?”.

Wirtualna Polska

Henryk Kulesza: „Ale czy zdążyła pojednać się z Bogiem?”.

Artur Skorupko: „To była wielka kobieta tak jak pan Urban i należy się szacunek. Dobrze, że już kończy się era pisiorów i ich rozdawnictwa 13. i 14. emerytury oraz »500+«”.

Viva.pl

Iwona Barczyńska: „»Dialogi dam w drodze do kościoła« pomiędzy p. Małgorzatą Daniszewską i p. Agnieszką Wołk-Łaniewską. Często zaczynałam czytanie mojego ulubionego tygodnika »NIE« właśnie od tego artykułu. Panie potrafiły z dużą dozą humoru i przekomarzania się opowiedzieć ciekawą plotkę lub wydarzenie”.

Paweł Tracz: „Ciekawe, gdzie ją pochowają, skoro on leży w szambie”.

Dorota Mi: „Małgorzata była współwłaścicielką tego odważnego i ideowego czasopisma. Cześć jej pamięci!”.

Irena Stachowska: „Pamiętam ich ślub. Inteligencją niewielu może ich zastąpić – tak uważam”.

Za wszystkie ciepłe myśli i słowo od serca serdeczne Bóg zapłać. Gosia byłaby zachwycona, zwłaszcza bluzgami.

Opracowanie **I.D.**

Wygrany tych wyborów będzie jeden – Andrzej Duda.

Czeka nas chaos

Jeśli myślicie sobie, że po 15 października, po wyborach parlamentarnych obudzicie się w nowej Polsce, to macie rację.

Ale ta nowa Polska będzie zupełnie inna, niż teraz sobie wyobrażacie.

Jedynie przyszły Senat RP będzie podobny do obecnego. Większość senacka należeć będzie do paktu senackiego, jaki zawarły trzy opozycyjne obecnie partie, zwące się demokratycznymi i proeuropejskimi. Reprezentacja PiS będzie w senacie znowu miała mniejszość.

Inaczej może być w Sejmie RP. Tam dwie najbardziej naparzające się obecnie partie, czyli PiS i KO, osiągną wynik zwany w boksie remisem ze wskazaniem. To znaczy obie osiągną podobny wynik wyborczy.

I obie nie będą miały 231 mandatów poselskich uprawniających do posiadania sejmowej większości, czyli uprawniającej do stworzenia nowego własnego rządu.

Obie będą też szybko chciały wskazać swego kandydata na premiera.

Pan wskazówka

Aby każda z nich mogła takiego kandydata wskazać, wpierw musi wskazać ją prezydent, czyli Andrzej Duda. Teoretycznie prezydent powinien najpierw wskazać partię, która osiągnęła najlepszy wynik wyborczy. Ale nie musi. Może wskazać każdą.

Ale najpierw zapewne wskaże PiS. Wtedy los przyszłych rządów prezesa Kaczyńskiego i jego drużyny zależeć będzie od zasobu parlamentarzystów jego partii oraz Konfederacji, której prezes zaproponuje koalicję.

Zapewne zsumowane zasoby parlamentarne PiS i Konfederacji nie będą dawały tych upragnionych 231 mandatów. Wtedy zausznicy PiS zaczną kupować parlamentarzystów z zasobów Koalicji Polskiej i Koalicji Obywatelskiej. Obwąchiwać nawet niektórych z Lewicy.

Każdemu wytypowanemu do transakcji, i do obwąchania też, zaproponują pakiet socjalny „Wiceminister +”. Jeśli któryś z nich wyrazi zgodę na zmianę barw partyjnych, zasilenie portfela sejmowego prezesa Kaczyńskiego, to dostanie posadę wiceministra plus wiele innych posad dla członków rodziny i współpracowników. A także obietnicę zasilania wskazanych przez nich fundacji pieniędzmi ze spółek skarbu państwa lub funduszy budżetu państwa.

To może się prezesowi udać, bo rząd PiS już udowodnił, że potrafi mieć nieskończony zasób wicepremierów, a bogatą jeszcze Polskę stać na mnożenie posad opłacanych z budżetu państwa, czyli naszych podatków.

I wtedy będziemy mieli trzecią kadencję rządów PiS plus jego polityczne przystawki. Przynajmniej na dwa lata. Taki rząd gwarantuje jeszcze większe złodziejstwo publicznego mienia i decyzyjny chaos. Do roku 2025, do wyborów prezydenckich.

Może się też zdarzyć, że zausznikom prezesa nie wystarczy zdolności korupcyjnych i nie zbiorą szybko tej parlamentarnej większości.

A w tym czasie będzie musiał się zebrać nowy sejm. A w nim sklei się nowa opozycyjna wobec prezesa Kaczyńskiego większość. I wybierze sobie własnego antypisowskiego marszałka Sejmu RP. Na przykład posła Krzysztofa Bosaka, jeśli okaże się, że zajdzie taka pilna potrzeba. Kiedy jego wybór, jego lub podobnego „soft Konfederata”, zablokuje lub oddali groźbę ponownych rządów prezesa Kaczyńskiego i jego drużyny.

Ale po najbliższych wyborach może się zdarzyć, że większość w sejmie, choć tylko niewielką, będą miały trzy opozycyjne „demokratyczne i proeuropejskie” partie. Jeśli ta większość okaże się stabilna, odporna na korupcję zauszników prezesa, to będziemy mieli trójkolorową koalicję w parlamencie. A także w przyszłym rządzie.

Jeśli trójkolorowi będą mieli wspólny portfel na granicy większości parlamentarnej, to mogą spróbować zawrzeć koalicję parlamentarną z Konfederacją. Dać im stanowisko marszałka Sejmu RP, ale rządu z nimi już nie będą tworzyć.

Wtedy powstanie rząd z premierem wskazanym przez KO, bo prezydent Duda będzie musiał wskazać na Koalicję Obywatelską, jeśli prezes Kaczyński nie dokupi sobie większości i szans na nią szybko mieć nie będzie.

Prezydent może też złośliwie nie wskazać na lidera KO, tylko na któregoś z liderów Koalicji Polskiej. Lewicy nawet. Konfederacji też.

Ale każde wskazanie na inną niż PiS formację w końcu przyniesie trójkolorową koalicję.

Pan z wetami

Takiej nowej trójkolorowej koalicji łatwo rządzić nie będzie. Bo zapewne nie będzie miała większości w sejmie wystarczającej do odrzucenia wet prezydenckich. Potrafiących zablokować skuteczność jej rządu. Wtedy sukces nowego rządu zależeć będzie od współpracy ze starym prezydentem. Czy pójdzie on na współpracę z nową władzą w zamian za odpuszczenie grzechów minionych? Jak skruszony przysłowiowy gangster?

Pamiętajmy, że w przyszłym roku będziemy mieli już na wiosnę wybory samorządowe, a w czerwcu wybory do Parlamentu Europejskiego. I niebawem, w połowie 2025 r., wybory prezydenckie.

Zatem zaraz po tych wyborach, zaraz po skleceniu nowego sejmu i senatu, i jakiegoś rządu wszystkie formacje polityczne w Polsce wejdą w kolejne kampanie wyborcze. Zaczną polityczny trójskok. A właściwie żadna z nich nie powinna tej kampanii zakończyć, tylko przerzucić swe siły i kasę na nowy front.

Czeka nas bowiem permanentna dwuletnia kampania wyborcza.

Najspokojniejsza może być do Parlamentu Europejskiego, jeśli trzy partie „demokratyczne i proeuropejskie” powtórzą w tych wyborach obecny model paktu senackiego. Stworzą jeden blok wyborczy.

Podobnie taki „demokratyczny i proeuropejski” blok może wystawić swego wspólnego kandydata na prezydenta RP. Wtedy będzie miał on szansę wygrać z kandydatem Zjednoczonej Prawicy i Konfederatów.

Najtrudniej będzie się partiom „demokratycznym i proeuropejskim” porozumieć w wyborach samorządowych. Tam trzeba wystawić jak najwięcej kandydatów. Często lokalnie ambitnych. Bo w samorządach jest najwięcej realnej władzy i łatwych pieniędzy do przytulenia.

Zatem wnioski z obecnej kampanii parlamentarnej są następujące:

1. Spokoju i pokoju politycznego nie będzie w naszym kraju aż do wyborów prezydenckich w 2025 r.

2. Niewątpliwym wygranym w tych wyborach parlamentarnych będzie prezydent Andrzej Duda. Bo w jego rękach będzie los każdej z możliwych przyszłych koalicji rządzących.

3. Trzeba wzmacniać polską Lewicę. Wspierać jej kandydatów we wszystkich najbliższych wyborach. Nawet na zasadzie głosu na mniejsze zło.

PIOTR GADZINOWSKI

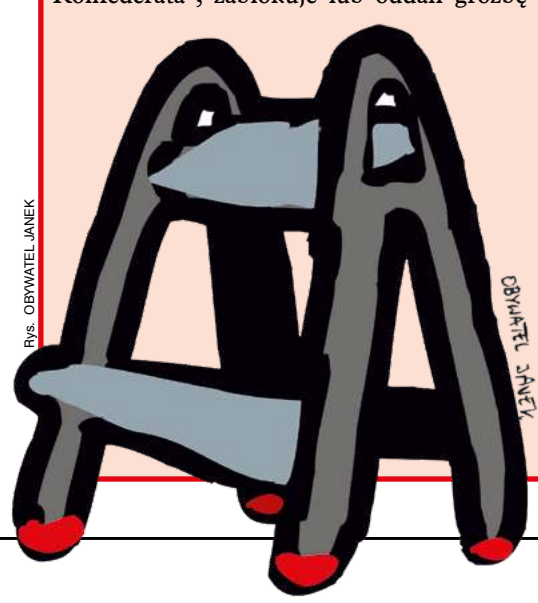

Rys. OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 895aba7dba

Postkomuniści żyją!

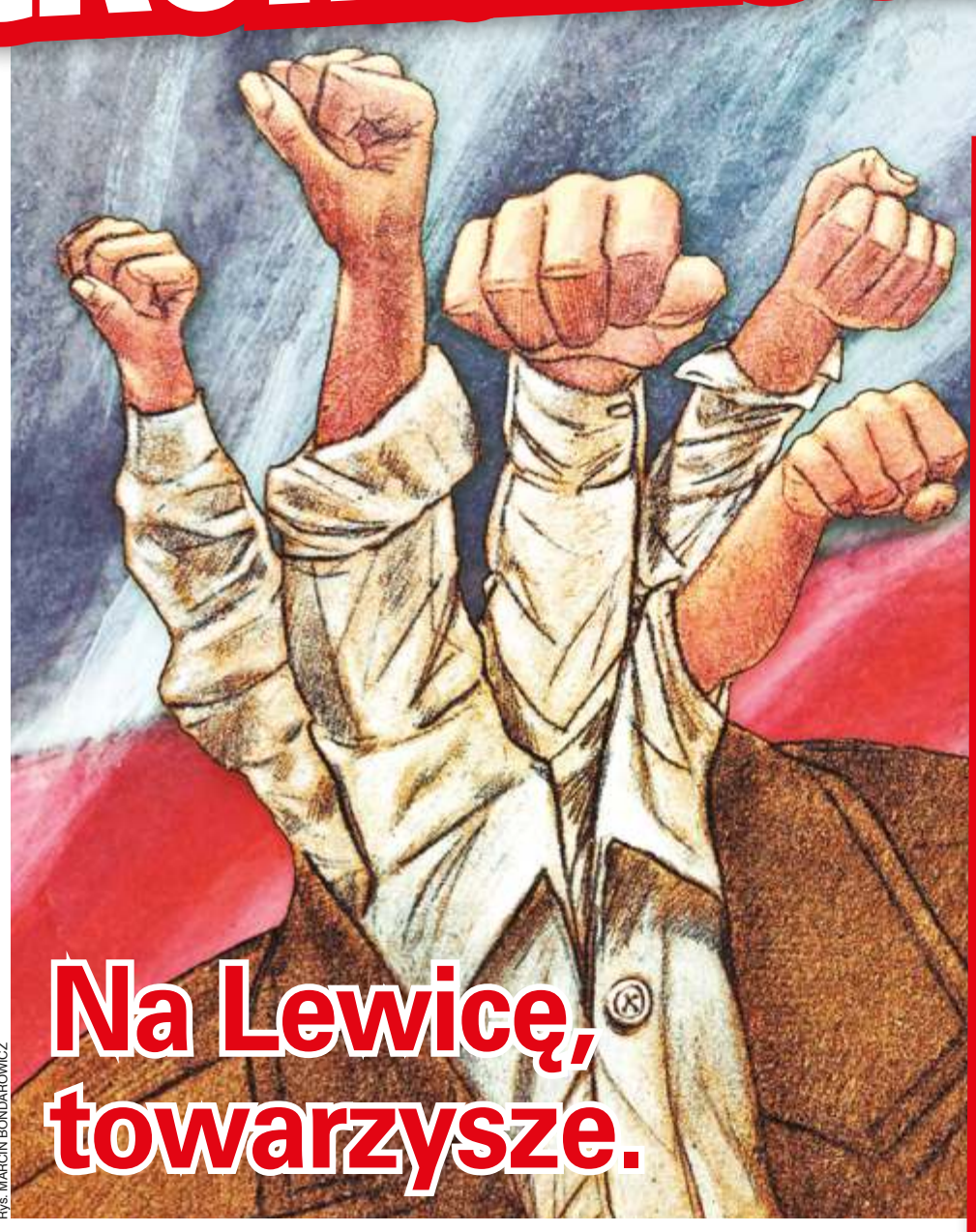

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Na Lewicę, towarzysze.

Zacznę od samokrytyki. Zgoła zbędnej, bo nikt tego nie pamięta poza mną – ale 20 lat temu napisałam najgłupszy tekst w życiu. Pisałam, że życzę SLD totalnej klęski wyborczej i niewejścia do sejmu. Że tylko taka trauma pozwoli głównej sile lewicy otrząsnąć się z arogancji, wyleczyć z ukąszenia friedmanowskiego i powrócić do lewicowych korzeni – które oznaczają stanie po stronie pracowników przeciw pracodawcom.

Był to czas – dodam na swoje usprawiedliwienie – kiedy premier lewicowego rządu Leszek Miller biesiadował z miliarderami, fundował bursztynowy ołtarz prałatowi Jankowskiemu i likwidował dotacje do barów mlecznych. Ostatni czas, kiedy lewica rządziła – i nie był to dla nas czas dobry.

Jednak niewejście lewicy do sejmu – które ziściło się dekadę później – też nie było, jak by to ująć, spełnieniem naszych lewicowych marzeń, bo doprowadziło do samodzielnych rządów PiS. Żeby moje słowa się w gówno obróciły.

W moim niemądrym i dość młodzieńczym proteście przeciw socjalzdrajcom miałam jednak odrobinę racji. Lewica, którą mamy dziś – przeorana doświadczeniem wyborczej klęski, łącząca różne nurty, w tym ten najradykalniejszy, ujęty w partii Razem – jest nieopisanie lepsza niż ta sprzed dwóch dekad. Z wyraziście lewicowym propracowniczym programem społeczno-gospodarczym i odważną wizją postępowego państwa, pozbawioną ukłonów pod adresem kleru. Jasne, ogólny klimat się zmienił i dziś stawianie się Kościołowi jest już dużo łatwiejsze niż na przełomie wieków – ale tylko Lewica robi to tak twardo i konsekwentnie, co daje jej szczególną wiarygodność: w dziedzinie praw kobiet, osób LGBTQ+, likwidacji klerykalizacji życia publicznego, przywilejów finansowych papizmu, indoktrynacji religijnej w oświacie czy podporządkowania służby zdrowia zasadom „katolickiej moralności".

Rewolucja mieszkaniowa

Myślę też, że

główny punkt programu Lewicy, który wyłania się z ostatnich tygodni kampanii – projekt budowy mieszkań komunalnych z niskim regulowanym czynszem i trwałym zakazem prywatyzacji – będzie warunkiem wstępnym jej wejścia do ewentualnej koalicji z KO i Trzecią Drogą.

Mam nadzieję, że pozycja lewicowego klubu w nowym sejmie będzie na tyle silna, żeby był on w stanie ten punkt wyegzekwować. Ważne jest, że Lewica wyraźnie mówi, że zasób mieszkaniowy wybudowany przez samorządy za środki z budżetu państwa ma pozostać komunalny. To koncepcja słuszna i odważna – zwłaszcza wobec powtarzanego przez inne partie mitu, że Polacy pragną mieć mieszkania na własność i żadne wynajmy ich nie zaspokoją. Gówno prawda: jeśli młodzi ludzie będą mieli do wyboru kamień młyński w postaci 30 lat rat u szyi, kamienicznika krwiopijcę lub racjonalnie kosztujące mieszkanie miejskie z gwarancją, że nikt ich nie wywali na bruk, jestem dziwnie pewna, że wybiorą to ostatnie. Jeśli program ten się powiedzie, nie tylko zwiększy wiarygodność i sprawczość Lewicy w oczach wyborców, ale też spowoduje realną zmianę w sytuacji setek tysięcy Polaków, złamie kręgosłup mafii deweloperskiej, doprowadzi do naprawy patologicznego dziś rynku mieszkaniowego.

Widzę oczywiście pewne niedociągnięcia: milczenie na temat Polski Ludowej, kompletny brak refleksji w poparciu oszalałego militaryzmu, który opanował całą klasę polityczną po ataku Rosji na Ukrainę – ale bilans jest zdecydowanie dodatni. Głosowanie na Lewicę nie będzie – jak bywało wielokrotnie w ostatnich latach – decyzją wymagającą zaciśnięcia zębów.

Lepszy drugi szereg

Ale skoro już się tak zgadało: pozwólcie uczynić sugestię.

Nie głosujmy na jedynki. To jest dość oczywiste, ale warto przypomnieć: żaden głos oddany na listę, która zdobywa mandaty, nie jest zmarnowany. Wszystkie liczą się w podziale mandatów w poszczególnych okręgach, więc niejako automatycznie wspierają tego, kto zdobył najwięcej głosów – co przeważnie oznacza jedynkę. Jeśli jednak Lewica w jakimś okręgu zdobędzie drugi albo i trzeci mandat – dokonując wyboru kandydata z dalszego miejsca, mamy szansę spowodować, że to nasze głosy, a nie partyjna układanka, zdecydują o tym, kto zasiądzie w sejmie. W 2019 r. stało się tak w Warszawie, gdzie Magdalena Biejat, startując z czwartego miejsca, przeskoczyła Annę Marię Żukowską, będącą na drugim. Nie wiem, jak Państwo, ale ja uważam, że Biejat jest wielką wartością dodaną lewicowego klubu i, uczciwie mówiąc, szkoda jej na senat, ale to już zupełnie inna historia.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Moja prywatna lista

I na koniec, jeśli wolno: moja prywatna lista niejedynek, które polecam Państwa uwadze. Wybrana wedle zupełnie subiektywnych kryteriów, ale za to w kolejności obiektywnej, bo alfabetycznej.

Piotr Gadzinowski: okręg 19, Warszawa i zagranica – miejsce 5.

Gadzina nie wymaga przedstawiania Czytelnikom „NIE", acz warto przypomnieć, że był posłem trzech kadencji, wicenaczelnym naszego tygodnika przez dwie dekady, szefem Niezależnej Inicjatywy Europejskiej „NIE". Jest błyskotliwym i bezwzględnym felietonistą o absolutnie osobnym spojrzeniu na świat, pod błazeńską szatą ukrywającym rozległą wiedzę i analityczny umysł. Jest też znawcą Chin, który już w latach 90. rozumiał, że staną się potęgą gospodarczą – kiedy w Polsce obowiązywało przekonanie, że to anachroniczna prowincjonalna dyktatura bez znaczenia. I wreszcie: Gadzinowski jest facetem, który mówi o sobie i swoich towarzyszach: „jesteśmy postkomunistami". Jako postkomunistka honoris causa wybitnie doceniam ten punkt widzenia, a uwadze innych polecam fakt, że Gad jest jedynym postkomunistą – jedynym „starym eseldowcem" – na warszawskiej liście Nowej Lewicy.

Joanna Hańderek: okręg 13, Kraków – miejsce 8.

Profesor Hańderek jest filozofem (ona mówi: filozofką, ale nie jestem w stanie zmusić się do używania tego akurat feminatywu), naucza na Uniwersytecie Jagiellońskim, zajmuje się kulturą wykluczenia, postkolonializmem, globalizacją, multikulturalizmem. Działa na rzecz praw kobiet, migrantów, osób nieheteronormatywnych. Jest intelektualistką w tym klasycznym rozumieniu tego słowa, które oznacza człowieka nauki – lub sztuki – zaangażowanego w rozwiązywanie problemów społecznych. Poza tym – co jest szczególnie bliskie mojemu sercu – prof. Hańderek jest bezkompromisową ateistką, częstym gościem zjazdów ateistycznych, niezwykle krytyczną nie tylko wobec Kościoła, ale wobec religii w ogóle – jako mechanizmu tworzenia norm niepodlegających analizie, prowadzących do wykluczenia inaczej myślących. Świat nadal potrzebuje filozofów, którzy są gotowi nie tylko go objaśniać, ale także zmieniać – a już na pewno potrzebuje ich polskie życie publiczne.

Piotr Ikonowicz: okręg 26, Gdynia – miejsce 28. (ostatnie)

Z Ikonowiczem przyjaźnię się od 30 lat i mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że jest najprawdziwszym lewicowcem, jakiego znam. Nie jest i nigdy nie był „socjaldemokratą w stylu zachodnioeuropejskim" – to obelga, której w PPS używaliśmy do określenia bezideowych karierowiczów, ulegających złudzeniu, że lewica powinna przyjaźnić się z kapitałem w ramach idiotycznej i dziś już kompletnie skompromitowanej teorii, że „przypływ podnosi wszystkie łodzie". Piotr był i pozostał do dziś lewicowym radykałem, z niezachwianym rozumieniem walki klas i żelazną lojalnością wobec właściwej strony tej barykady. Jego Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej pomogła setkom lokatorów pozbawianych dachu nad głową przez bezwzględnych kamieniczników i pracowników oszukanych przez nieuczciwych właścicieli firm. Możecie nie wiedzieć o Ikonowiczu, że z wykształcenia jest prawnikiem i zna osiem języków. A że jest bratem Magdy Gessler – to naprawdę nie jego wina.

Jerzy Jaskiernia: okręg 33, Kielce – miejsce 4.

No oczywiście, że Jaskiernia. Choćby dlatego, że jest profesorem nauk prawnych, był dziekanem wydziału prawa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, ministrem sprawiedliwości, posłem pięciu kadencji, jest też wiceprezesem Zarządu Polskiego Towarzystwa Prawa Konstytucyjnego PAN. Jest facetem, którego kompetencje będą gwałtownie potrzebne w sejmie, kiedy przyjdzie czas na rozparcelowanie burdelu uczynionego przez PiS w wymiarze sprawiedliwości. Najpoważniejszą słabością Nowej Lewicy jest dziś – w moim przekonaniu – fakt, że radykalna zmiana warty pozbawiła ją zastępów fachowców, ludzi w najwyższym stopniu kompetentnych, z tytułami naukowymi i doświadczeniem w pracy państwowej. Jaskiernia jest tym wszystkim, a do tego jest człowiekiem Polski Ludowej, który nigdy nie ukrywał swojego życiorysu.

Monika Sawicka-Kacprzak: okręg 9, Łódź – miejsce 11.

Monika jest pisarką, dziennikarką, działaczką feministyczną – ale przede wszystkim wykonuje pracę niezwykłą i niezwykle potrzebną: jest świecką mistrzynią ceremonii pogrzebowych. To zajęcie, która nie tylko pomaga bliskim zmarłych przeżyć najbardziej ponury dzień w ich życiu, ale także jest elementem budowy świeckiego państwa, wyrwanego z żelaznego uchwytu kleru. To ona rok temu żegnała Urbana i zrobiła to z taktem, wdziękiem i wysokim profesjonalizmem, a także – jak sama to ujęła, proponując swoją pomoc – w czynie społecznym. Monika jest przyjaciółką naszego tygodnika i bardzo się cieszę, że mogę odwzajemnić tę przyjaźń, namawiając Czytelników „NIE" do zagłosowania na nią.

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Suwerenna Polska to partia postępowa, która korzysta z cyfrowych zdobyczy współczesnego internetu. Jakiś wybitny Ziobrowy intelektualista na partyjnym koncie w serwisie X (dawniej Twitter) zamieścił cztery zdjęcia Bramy Brandenburskiej w Berlinie: na trzech jest podświetlona barwami niebiesko-żółtymi (na cześć Ukrainy), tęczowymi (na cześć środowisk LGBT), biało-niebieskimi (na cześć Izraela), a czwarta fotografia przedstawia bramę z hitlerowskimi flagami (na cześć III Rzeszy). Do tego oryginalny, ale za to niepoprawny interpunkcyjnie podpis: „A Ty, którą Bramą Brandenburską dziś jesteś?".

W programie „Tłit" na Wp.pl innego partyjnego intelektualistę, wiceministra sprawiedliwości Sebastiana Kaletę, poproszono o wyjaśnienie tego brandenburskiego przekazu.

Kaleta odpowiedział: „Podświetlanie budynków w ramach solidarności z jakimś państwem lub sytuacją kryzysową często jest taką formą wyrażania pustego poparcia, a często ideologicznego wzmożenia". Zbagatelizował partyjny komentarz: „Ta grafika jest wieloznaczna. Można ją sobie zinterpretować w różny sposób. Proszę mi wybaczyć, ale nad publikacją grafik na profilu naszej partii nie siedzi całe konsylium". Na koniec dodał: „Myślę, że w przeciągu ostatniego półtora roku państwo niemieckie dostatecznie się skompromitowało, by ironicznie zadawać pytania o jego realną postawę i prawdziwe intencje".

Mamy dwie uwagi do wypowiedzi Kalety:

1) W „przeciągu" to można stanąć i złapać wilka, a nie się skompromitować;

2) Jeśli „konsylium" według słownika oznacza „naradę lekarzy w celu rozpoznania choroby i ustalenia sposobu leczenia", to takie konsylium powinno się odbyć jak najszybciej i stwierdzić, na jaką chorobę cierpi Suwerenna Polska i czy jest to ta sama umysłowa przypadłość, na którą zapadł intelektualista Kaleta.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 895aba7dba

Rys. WIDGET

Pedofilia? Nie, to wciąż biznes się kręci.

Wziąć na chatę małolatę

W tryby potężnej internetowej machiny biznesowej dostał się kij, a gwoli ścisłości przedłużenie kręgosłupa – bynajmniej nie moralnego. Świat szeroko pojętego przemysłu rozrywkowego jednej z najpopularniejszych platform internetowych, serwisu YouTube, zatrząsł się w posadach po doniesieniach o pedofilskich skłonnościach najbardziej znanych polskich influencerów.

Na aferze z grzebaniem w majtkach nieletnich straci wielu, znajdą się też beneficjenci takiego stanu rzeczy.

Dziadku, podaj rękę

Jeśli nie macie pojęcia, kim są influencerzy oraz czym się zajmują na polskim YouTubie, wcale się nie dziwię, też mam to w dupie. W dzisiejszych czasach, kiedy wszystko jest gołe, odarte nawet ze skandalu, wyczyny chujem po wodzie pisanych celebrytów – obojętnie, czy ich macierzą jest telewizja, czy wspomniany internet – nie robią wrażenia. „Pandora Gate", bo tak ochrzczono tsunami medialnego gówna, którym od kilku dni żyje cała Polska – w tym premier Morawiecki – powinna jednak zainteresować wszystkich, którzy mają dzieci i wnuki. Bo to trochę tak, jakby Kubuś Puchatek albo Gąska Balbinka zostali właśnie nakryci na ruchaniu waszych milusińskich.

Dla współczesnej dzieciarni i nastolatków kanały internetowych twórców w serwisie YouTube są tym, czym dla starych dziadów byli radiowi „Matysiakowie", a dla nieco młodszych trucheł telewizyjny „Big Brother" – przyjemną, choć płytką rozrywką płynącą z podglądania w odcinkach mniej lub bardziej „na żywo" innych. W dobie internetu rozrywką interaktywną, bo z twórcami można się skomunikować, popisać na tzw. czacie, zadzwonić, wysłać fotkę i tak dalej.

Dla każdego małolata taka znajomość to nie lada przeżycie, któż bowiem z nas nie kochał się w kimś znanym za dzieciaka – Mikulskim, Gajosie, Poli Raksie?

Mentalnie i twórczo gówno warte towarzystwo internetowych „gwiazd" fizycznie w realu jest już warte wiele. Wysoka oglądalność to duże zasięgi, a duże zasięgi to dobre kontrakty od reklamodawców.

Pieniądz robi się sam. I nie ma w tym nic nagannego, to stary, dobrze znany system show-biznesu przenosi się na kolejne płaszczyzny medialne. Niestety system przywlókł też trypra, bo właśnie się okazało, że całkiem dorośli panowie, zapraszając na lody nieletnie fanki, nie mieli na myśli mrożonych łakoci.

Ruszył efekt domina.

Chodź do wujka

Sylwester Wardęga, jeden z pionierów YouTube'owej twórczości, dotarł do wiadomości, jakie inny YouTuber Stuart Burton, 31-letni Polak pochodzenia brytyjskiego o pseudonimie Stuu, miał wysyłać do nastoletnich wielbicielek, w tym 12-latki.

Burton pojawił się na platformie YouTube na początku 2011 r. Początkowo znany pod pseudonimem Polski Pingwin, karierę rozkręcił jako Stuu. Twórczość rozwinął poprzez filmy, w których komentował poruszanie się po dobrze znanej dzieciarni grze Minecraft. Prędko zyskał ogromną popularność i jako pierwszy polski użytkownik mógł się pochwalić milionem subskrybcji w serwisie YT.

Rys. WIDGET

W 2019 r. zmienił model biznesowy, przepraszam, kreację „artystyczną", i porzucił gry dla smarków na rzecz internetowego show na modłę wspomnianego wcześniej „Big Brothera". „TeamX", bo tak nazywał się program, pokazywał życie gwiazd internetu, które zamieszkały w willi w Konstancinie-Jeziornej. Kilkunastominutowe filmiki i teledyski o intrygujących tytułach typu „Kto jest najbardziej zboczony" po roku zgromadziły czteromilionową publikę.

Niespodziewanie Stuu zwinął biznes i zniknął z życia publicznego. Przypadkiem miało to miejsce po tym, jak jego była dziewczyna również na YouTube puściła nieco farby o niepokojących praktykach „pewnego" gwiazdora wobec dzieci. Choć smród było czuć z konkretnego miejsca, nikt na nikogo palcem nie wskazał. Po środowisku celebrytów rozeszły się plotki, a afera finalnie po kościach.

Trzeciego października bieżącego roku o Stuu przypomniał kolega z branży Wardęga. W zaprezentowanym przez siebie filmie przedstawił zapisy dźwiękowe zachowanych konwersacji, wiadomości tekstowych oraz relacje młodych kobiet, które jako nastoletnie fanki miały nieszczęście bliżej poznać internetowego gwiazdora. Niestety nie rozmawiali o klubie Myszki Miki.

W jednym z zachowanych materiałów Burton komplementuje pośladki 12-letniej dziewczynki, zachwyca się jej ciałem i szczegółowo opisuje sen, w którym uprawiał z nią seks. Dalej jest jeszcze bardziej obrzydliwie. W pewnym momencie wyjaśnia dziecku, że nie lubi owłosionego krocza u kobiet, bo od takiego widoku zbiera mu się na rzygi. Cóż, każdemu wedle potrzeb, mnie się zebrało na pawia, kiedy czytałam te rewelacje.

Kolejne zapisy wskazują, że w sierpniu 2018 r. Burton i jego kumple z firmy zaprosili 14- i 15-letnie panny na party do prywatnego mieszkania. Niestety kinderbal popierdolił im się z ochlajem, więc obficie podlewając dziewczęta procentami, doprowadzili do ich upojenia. Kiedy jedna z nich obudziła się w ramionach Stuu, miała usłyszeć, że wyprawiali „szalone rzeczy". Kurwa, bal taki, że Miś Uszatek z wrażenia wsadziłby głowę do piekarnika…

I jeśli ktoś, jak na wąsatego wuja przystało, drapiąc się po jajach, stwierdzi, że kto za młodu nie pił wódki na imprezie dla starych, ten wywrotowiec, to uprzejmie donoszę, że w materiale Wardęgi pojawiają się również relacje Burtona, który tłumaczy, że upijanie nieletnich to normalka, a w niektórych państwach można legalnie ruchać 12-latki, więc problemu w sobie nie widzi.

Ziobro zrobi ci dobrze

„Poznasz Boga swego po kopniaku jego" – mówi stare porzekadło, zatem można przypuszczać, że minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i premier Morawiecki nie na darmo polerowali kolanami kościelne posadzki. Żartowałam, po prostu głupi ma szczęście.

Państwowym dygnitarzom celebrycka afera pedofilska spadła z nieba jak starej kurwie dziewictwo – fartem było na czym ukręcić biznes.

Choć mogłoby się wydawać, że Ministerstwo Sprawiedliwości po spektakularnej raczej nie ucieczce, ale podróży w bezpieczne miejsce (czy za cichym przyzwoleniem policji?) sprawcy wypadku samochodowego, w którym zgrillowała się żywcem cała rodzina, niebezpiecznie przesunęło granicę poza horyzont absurdu i ludzkiego wkurwienia (a to nie pryszcz na pipie w przededniu wyborów), Ziobro natychmiast zaczął uprawiać *real time marketing* i zasłonił zwęglonego pięciolatka z wypadku macanymi małolatami. Zawiadomienie o możliwości popełnienia czynów zabronionych o charakterze pedofilskim przez niektórych youtuberów i celebrytów, związanych ze środowiskiem twórców internetowych złożył wiceminister sprawiedliwości Piotr Cieplucha. Ziobro podkręcił korbę, informując, że prokurator regionalny w Warszawie otrzymał polecenie prowadzenia intensywnych czynności śledczych.

Z jednej strony ministrowi spadł kamień z moszny, bo sprawa w drodze wyjątku nie dotyczy środowiska kościelnego, zatem można bez obaw tłuc pałą pełną paragrafów na prawo i lewo (na lewo w szczególności), z drugiej chujówka, bo elektorat prawicy w większości nie wie, czym jest YouTube, o jego gwiazdach nie wspominając, więc siła rażenia społecznego poruszenia słabnie. Jednak spróbować nie zaszkodzi.

Kiedy wyszło na jaw, że w pomorskich Czernikach ojciec gwałcił córki, a owoce swoich amorów i lędźwi magazynował na posesji w formie niemowlęcej padliny, minister Ziobro wyrażał się nieco bardziej powściągliwie.

Kazirodztwo i pedofilia na wsi polskiej, pięknej i spokojnej, w rodzinie wielodzietnej przed wyborami? Kto to widział… Takie rzeczy tylko na YouTube. Zresztą nieważne, liczą się benefity, temat sprzedany.

Za darmo można dostać, ale po ryju

W (pół)światku celebryckim YouTube'a atmosfera nie tylko skisła, ale zaczęła kipieć. Twórcy albo nabrali wody w usta, albo zaczęli się krygować jako wyższy byt moralny, który w życiu by się nie zniżył do prymitywnych potrzeb jak ten plebs jebany, co zarywa nastoletnie dziewice z mlekiem pod nosem.

Lawina kolejnych materiałów wskazała na to, że dziewcząt, które niegdyś karnie i bez słowa znosiły nabrzmiałe kutasy internetowych influencerów, jest więcej.

Reklamodawcy wpadli w panikę, zgięci wpół pamięcią zaczęli przeczesywać materiały w poszukiwaniu bodajże śladu niewybrednych żartów i półsłówek sugerujących przerabianie dziewczynek na kieszonkowe jebadełka.

Oberwał nawet program Krzysztofa Stanowskiego „Poranek Sportowy", w którym padło hasło o „wykorzystanej jedenastce". Miało być śmiesznie, ale marka Lipton, będąca sponsorem porannego programu, na żartach się nie poznała i zerwała kontrakt.

Jako że biznes i internet nie znoszą pustki, na polskim YouTubie jak grzyby po deszczu dzień po dniu wyskakują nowe filmy i kolejne doniesienia. Oglądalność sama nie wyskoczy poza tabelkę, śladem Ziobry ci bardziej przedsiębiorczy wzięli się do galopu. Z ciekawości zajrzałam na kanał Wardęgi, żeby obejrzeć zapowiadaną kontynuację rozpoczętego przez niego cyklu ujawniania afery pedofilskiej. Niestety, kolejny film mogą obejrzeć tylko internauci wspierający finansowo kanał.

Za darmo z systemem walczą społecznicy, a przecież nie na tym polega show-biznes.

IDALIA DUBICKA

REKLAMA

eprasa.pl 895aba7dba

Ludu, czyś ty jest ciemny?

Politycy uważają, że wyborcy to idioci.

„Wpisuje się do programu to, co idiota zrozumie. Ten program służy do zdobycia głosów wyborców, a nie do realizacji, żebyśmy to jasno powiedzieli. Jest to program mówiony po to, żeby ludzie na nas zagłosowali” – ogłosił Janusz Korwin-Mikke.

Paweł Górnik startuje z listy Konfederacji i obiecuje, że jak wygra, to załatwi jednorazowe wypłaty w wysokości 70 tys. zł za pierwsze, 150 tys. zł za drugie i 250 tys. zł za urodzenie kolejnych dzieci.

Na tym nie koniec. Kolejną zapowiedzią Górnika jest codzienna loteria. Uczestniczyłyby w niej kobiety, które danego dnia urodziły dziecko. Każda z pań miałaby szansę zdobyć w losowaniu aż 2 mln zł. Odpowiedzią Koalicji Obywatelskiej na zapowiedź Górnika jest obietnica uznania języka śląskiego za język regionalny.

• • •

Prezes opolskich struktur PSL i kandydat do sejmu z listy Trzeciej Drogi Marcin Oszańca zapowiada przyłączenie Raciborza i powiatu raciborskiego do województwa opolskiego. Dlaczego? Bo „Opole od setek lat było związane z Raciborzem. Już w czasach Piastów funkcjonowało księstwo opolsko-raciborskie”. Ale głównie dlatego, że „do dzisiaj Racibórz jest w obrębie diecezji opolskiej”.

Z Opolszczyzny kandyduje z ramienia Nowej Lewicy Jerzy Przystajko. Jego zdaniem produkcja leków na Opolszczyźnie zwiększyłaby bezpieczeństwo farmaceutyczne Polski, a nawet przyczyniłaby się do powstrzymania depopulacji. Bardziej niż 2 miliony obiecane przez Górnika?

• • •

KO też ma pomysł na rozmnażanie. Każda pracująca matka ma dostawać 1500 zł miesięcznie na opiekę nad dzieckiem. Babciowe to się nazywa. No i chce rozmnażać pary, które nie mogą mieć dzieci, finansując in vitro. PiS nie chce w tej kwestii być gorsze i zapowiada coś, na co przez 8 lat nie miało czasu – że zostaną wprowadzone natychmiastowe alimenty. Dla kogo i od kogo, nie wspomniano.

• • •

Gdy z tych zapowiedzi urodzą się kolejne setki tysięcy małych Polaków, to trzeba je edukować. Jak?

Kandydat Krzysztof Truskolaski z Koalicji wie. „W każdej szkole powinny być szafki do dyspozycji dzieci. Wszystko będzie można w nich trzymać, bo prac domowych nie będzie. Jak wygramy wybory, dzieci po powrocie do domu będą mogły wypocząć”.

Szymon Hołownia zapowiadał, że aby młodzież się uczyła lepiej, trzeba zlikwidować instytucję kuratora oświaty, ocenę z zachowania i czerwony pasek. „Na świadectwach polskich uczniów będą paski różnokolorowe. Jeden kolor dla wyróżniających się młodych artystów. Drugi dla wspaniałych sportowców. Inny dla superdziałaczy ekologicznych”.

Konfederacja szafkami i paskami się nie przejmuje. Szkolnictwem i programami nauczania też nie. Gdy wygrają, to każda szkoła będzie opracowywać własny autorski program nauczania i ustalać własną organizację roku szkolnego – znaczy ferie i wakacje też. A jak rodzic będzie chciał, to może dziecko uczyć sam. Bo Konfederacja chciałaby też rozwoju edukacji domowej.

Elżbieta Witek zawalczy o to, żeby uczniowie, którzy skończyli 18 lat i chcą uzyskać prawo jazdy, mieli je za darmo. Tak ma być „dla wszystkich, którzy będą chcieli”. Znaczy, dla ledwo widzących i innych, którym żaden lekarz dziś nie wystawiłby zgody na prowadzenie pojazdów także?

W kwestii dzieci w szkołach Lewica zapowiada, że zrobi im dobrze, bo nie będą miały religii. A jak przestaną być uczniami i pójdą na studia, to po zwycięstwie wyborczym każdy student dostanie stypendium w wysokości 1000 zł.

• • •

„Najbogatsza jest Dania i Holandia. Kilka kolejnych lat i możemy do nich dojść. Do Niemców też. Chcemy, żebyście mogli się bawić” – mówił Polsce prezes PiS Jarosław Kaczyński. Dlatego jak PiS wygra, to zafunduje wszystkim doskonałą zabawę w czasie „obchodów i upamiętnienia 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego i 500-lecia hołdu pruskiego”. Prezesa w obietnicy rozrywek przebił jednak prezydent. Andrzej Duda ogłosił, że jak PiS zwycięży, to Polska, a konkretnie Warszawa, będzie się starała o organizację igrzysk olimpijskich w 2036 r.

Żeby się dobrze bawić, potrzeba pieniędzy. Ale nie jakichś elektronicznych, którymi trudno płacić łapówki i robić przekręty podatkowe. „Będziemy bronić gotówki, gotówki jak niepodległości” – zapowiedział zatem prezes PiS.

Koalicja Obywatelska zapowiada, że pierwsze zarobione 60 tys. zł będzie zwolnione z opodatkowania. Konfederacja ma podobny postulat, ale kwotę niższą – 43 tys. zł.

Wszyscy oprócz PiS chcą znieść podatek Belki, ale tylko od zysków z lokat i obligacji. Koalicja Obywatelska idzie dalej i zapowiada, że zniesie opodatkowanie zysków z inwestycji na warszawskiej giełdzie, czyli w akcje spółek. Dzięki czemu najbogatsi będą mieli o jedną piątą więcej.

Koalicja zapowiada też kredyt 0 proc. na zakup pierwszego mieszkania dla młodych. Tych młodych, których nie będzie na takie mieszkanie stać, bo podrożeje jeszcze bardziej niż po dwuprocentowym kredycie PiS.

Koalicja Obywatelska zapowiada 600 zł miesięcznie dopłaty do najmu. Wskutek tego o tyle wzrosną czynsze wynajmowanych mieszkań, a naród przeleje swoje pieniądze z budżetu do kieszeni właścicieli mieszkań na wynajem.

Skoro mieszkanie nie stanieje, to może sobie pojeździmy. Bezpartyjni Samorządowcy obiecują uruchomienie w całym kraju bezpłatnej komunikacji miejskiej i regionalnej. Byłaby ona finansowana z budżetu państwa. Lewica na darmochę nie idzie. Zapowiada wprowadzenie ryczałtowego biletu – abonamentu na kolej regionalną i komunikację miejską za 59 zł miesięcznie.

Rys. MARCIN CHUDZIK

• • •

Sławomir Mentzen zapowiedział, że po sukcesie Konfederacji spowoduje, „by każdego pracującego Polaka było stać na dom, grill, trawę, dwa samochody i wakacje”.

Pod koniec sierpnia młody kandydat Konfederacji Adrian Stankiewicz pokazał się na scenie wraz z Mentzenem i Bosakiem w czasie ich przedwyborczego występu w Białymstoku. Pytał wówczas Mentzena: „Sławku, dlaczego mnie wybrałeś?”. Ten zaś odpowiadał: „Potrzebowałem takiego młodego przystojnego człowieka, żeby zlikwidować gejów”.

Z czego można wnioskować, że likwidacja odmienności seksualnych jest zapowiedzią wyborczą Konfederacji. Tak jak „nie dla Żydów, nie dla aborcji, nie dla podatków i nie dla Unii Europejskiej”. Do tego dochodzi jednak „upowszechnianie etosu posiadania broni”. Spluwy są potrzebne Polakom, po to by realizowali kolejne zapowiedzi wyborcze konfederatów. I strzelali do psów, by je pozyskać na grilla dla rodziny. Konfederat Dobromir Sośnierz stwierdził wszak, że „nie jest pies w niczym lepszy od krowy”. Jeżeli Konfederacja przejmie władzę, to będzie też można – jak mówił Przemysław Wipler – strzelać do imigrantów.

Pomysł Koalicji na przeżycie pochodzi z Wadowic. Tamtejszy kandydat Sebastian Mlak uważa, że Polacy mają szansę na starość tylko wtedy, gdy przed każdym przejściem przez jezdnię namaluje się na chodniku napis: „Odłóż telefon i żyj!”.

Jeśli się dożyje, to PiS obiecuje szybką emeryturę. Na którą przejdzie się po przepracowaniu 38 lat, gdy się jest kobietą, oraz 43 lat – jak facetem. Ponieważ nic w zapowiedzi nie ma o wliczaniu studiów, a jest tylko o pracy, to gdy się do 38 lat pracy dla kobiety doda 24–25 lat, czyli wiek, gdy zaczęła ona pracę, to wyjdzie, że dzięki emeryturze stażowej kobiety stałyby się emerytkami, mając 62–63 lata. Faceci zaś – 67–68 lat. Później zatem niż teraz.

Ten właśnie przykład pokazuje, że

Janusz Korwin-Mikke nieco się myli. Obietnice wyborcze są pisane dla idiotów, ale nader często przez innych idiotów.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Na niektórych stacjach benzynowych popsuły się dystrybutory paliwa. Na większości jednak działają. Pierwszy nafciarz RP Daniel Obajtek zapewnia, że awarie zostaną niebawem usunięte.

▮ Spółka PKP Intercity zakazała robienia filmów i zdjęć w kabinach maszynistów wszelkich pociągów, nawet Pendolino. Jest to podyktowane względami bezpieczeństwa kolei i jej klientów. Wielka szkoda – wie każdy, kto jechał kiedyś w kabinie elektrowozu. Doznania pilota odrzutowca w ich kontekście określiłbym jako nudne. Zakaz ten zapewne oznaczać będzie też zmniejszenie zainteresowania profesją woźniczego lokomotywy. Skąd dzieci będą się dowiadywały, jak bardzo romantyczne to zajęcie, skoro nie znajdą stosownych filmików na YouTubie?

▮ 19-latek z Suwałk został oskarżony o 354 oszustwa, których dokonał w niecałe 8 miesięcy, prowadząc fałszywe aukcje na Allegro. Wspominamy o tym tylko dla tych, którzy nadal nie wierzą we wszechmoc internetu. Dostanie 8 lat twardego. W czasach przedinternetowych dowaliliby mu co najwyżej dwójkę w zawiasach.

▮ Przed sądem w Łukowie zapadł niezwykle rzadki w polskiej praktyce sądowej wyrok w sprawie o oszczerstwo i zniesławienie. Kobieta domagała się od właściciela restauracji Wenecja tysiąca złotych zadośćuczynienia za robaki, które rzekomo znalazła w serwowanym posiłku. Szantażująca była bardzo źle przygotowana do szantażu. Jako dowód przedstawiała rachunek za obiad, który okazał się sfałszowany, podobnie jak historia o robakach. Dostała 7 miesięcy więzienia.

▮ Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego (największej rejestrowej organizacji społecznej w kraju, liczącej ok. 634 tys. członków) zniósł ulgę dla emerytów w składce członkowskiej. Motywowane jest to zmniejszającą się liczebnością wędkarzy płacących składki, których ubyło ponad 66 tys. Z analiz Zarządu Głównego wynika, że wędkarzy ubywa, bo byli emerytami i powymierali. Wszystko się zatem zgadza. Po co ulga komuś, kto nie żyje?

Rys. WIDGET

▮ Funkcjonariusze Komendy Rejonowej Policji Warszawa III każdego dnia prowadzą szeroko zakrojone działania ukierunkowane na zatrzymywanie sprawców przestępstw. Zatrzymali dlatego takiego jednego przy ul. Grójeckiej, który pijany jechał kradzionym rowerem przez przejście dla pieszych na czerwonym świetle. Proszę bardzo! Jeden strzał i trzy trafienia. Upolowany nie posiadał polskiego obywatelstwa.

▮ Bobry zabiły 72-letniego wędkarza w lubelskim Siemieniu nad rzeką Tyśmienica. Podstępnie podkopały brzeg rzeki, który obsunął się do wody wraz ze stojącym na nim mężczyzną. Woda dopełniła dzieła zniszczenia, topiąc wędkującego. Wstępnie wykluczono działania osób trzecich, oczywiście z wyjątkiem bliżej niezidentyfikowanych bobrów.

▮ Warto pojechać do Zakopanego, ponieważ nie ma tam już tego zalatującego 50-letnim kierpcem dworca PKP. Jest zupełnie nowy, zrewitalizowany mocą 80 mln zł. Sądząc ze zdjęć poglądowych, wygląda całkiem nieźle, ale warto we własnym zakresie przeprowadzić wizję lokalną, aby nacieszyć zmysły. Potem oczywiście trzeba po prostu wsiąść w pierwszy lepszy pociąg powrotny do Krakowa. Spacerowanie po Zakopanem nie ma bowiem żadnego sensu.

▮ Na co jest dowód: po pięciu latach potyczek przed organami administracyjnymi i sądowymi Zakopane podjęło wymuszoną decyzję o zwrocie opłaty klimatycznej profesorowi Bogdanowi Achimescu z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wybitnemu fałszerzowi dzieł sztuki zarazem. Profesor twierdził przed sądem, że w Zakopanem śmierdzi, a on przyjechał tam pooddychać świeżym powietrzem. Artystom w istocie wolno więcej, ale to już jest przesada. Od zwracania turystom niesłusznie pobieranych opłat za oddychanie w Zakopcu nie zacznie pachnieć fiołkami.

▮ Naukowcy z Centrum Badań Regionów Zimnych im. Alfreda Jahna Uniwersytetu Wrocławskiego w rezultacie trzytygodniowej kwerendy lodowców na Grenlandii ustalili, że trzeba ostrzec miejscową ludność. Z badań bowiem wynikło, że zagraża jej tsunami. 54 tysiące mieszkańców wyspy dziewięć razy większej od Polski rozważają nielegalną emigrację do Wrocławia.

▮ Rozpoczęło się wypłacanie świadczenia „LOCHA+”. Każdy hodowca świń, który złożył wniosek do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, otrzyma 100 zł na świnię urodzoną wiosną i latem 2023 r. Do Agencji wpłynęło 28 tys. wniosków. Kwota dopłaty nie może przekroczyć pół miliona zł na gospodarstwo. Początek wypłaty świńskich świadczeń nie ma żadnego związku z nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi.

R.J.

PS Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy, bo cóż innego moglibyśmy zrobić?

eprasa.pl 895aba7dba

Srał was rak

Ministerstwo głupich pomysłów.

Ministerstwo Zdrowia zaprezentowało nową odsłonę kampanii „Planuję długie życie", a że na błędach się nie uczy, inicjatywa może się okazać nie tyle gwoździem do trumny, ile całym konduktem pogrzebowym profilaktyki wczesnego wykrywania nowotworów.

Minister dogląda stada

Co jakiś czas resort zdrowia pochyla się nad stanem zdrowia rodaków i – z troski czy to o własny wizerunek, czy faktycznie o zbyt gwałtowne wymieranie Polaków (dlaczego intencje wcale nie są takie jasne, wyjaśnię później) – rusza z kopyta z jakimś programem mającym poprawić fatalne statystyki polskiej zdychalności.

W czerwcu bieżącego roku MZ zainaugurowało nową odsłonę prozdrowotnej kampanii społecznej „Planuję długie życie". „Żeby budowanie zdrowia było skuteczne, chcemy uzupełnić działania w ramach Krajowej Sieci Onkologicznej o profilaktykę" – mówił ówczesny minister zdrowia Adam Niedzielski w nawiązaniu do przygotowanego projektu.

Nie da się ukryć, że powiedzieć, że z badaniami profilaktycznymi wśród Polaków jest kiepsko, to jak nazwać Holocaust incydentem. Z raportu „Dlaczego się nie badamy? Profilaktyka nowotworowa Polek i Polaków" (2022 r.) opracowanego przez Stowarzyszenie Pomocy Chorym na Mięsaki i Czerniaki Sarcoma wynika, że 39 proc. obywateli nie wie o bezpłatnych, finansowanych przez NFZ badaniach profilaktycznych wykrywających nowotwory na wstępnym etapie rozwoju. 46 proc. Polaków nie potrafi wymienić żadnego badania profilaktycznego w kierunku nowotworów, a 64 proc. (czyli dwie na trzy osoby) takim badaniom się nie poddaje. Krótko mówiąc, jest nie tyle źle, ile chujowo.

Jeden rzut oka w statystyki zachorowalności i umieralności na raka w kraju nad Wisłą może spowodować wzrost kolejnych słupków traktujących o zgonach na zawał lub wylew: z danych Krajowego Rejestru Nowotworowego wynika, że każdego roku chorobę diagnozuje się u ok. 170 tys. Polaków, a około 100 tys. umiera z jej powodu. Zgroza.

I do tego momentu wydawałoby się, że nie ma lepszej metody do poszerzenia wiedzy i zmotywowania opornych krajan w kwestii profilaktyki zdrowia niż zakrojona na szeroką skalę medialna kampania informacyjna. Niestety, zabrało się za nią Ministerstwo Zdrowia i po rekonesansie ichniego marketingu stwierdzam jedno: materiał tak motywuje do badań jak boża krówka ma się do krowy. I mam na to dowody.

Polak gnije od dupy

„Wesele było cudowne. Miałam sukienkę dokładnie taką, jaką sobie wymarzyłam. Goście fantastycznie się bawili. Tata trochę się stresował, ale dał sobie radę. A wiesz, że nawet ciocia Hania przyjechała? Tak bardzo żałuję, że cię ze mną nie było, mamusiu. Tyle razy cię prosiłam, żebyś się badała. Nigdy tego nie robiłaś" – produkuje się w ministerialnym spocie blondynka o sarnich oczach w stronę – jak się po chwili okazuje – pustego fotela, obok którego na stoliku widnieje matczyne zdjęcie w ramce. Głos w tle wyjaśnia, ile kobiet dziennie słyszy diagnozę raka szyjki macicy i ilu nieszczęść część z nich mogłaby uniknąć, gdyby rozłożyła nogi u lekarza, a gwoli ścisłości – wykonała cytologię.

Wzruszyłam się jak na pogrzebie owsików i głodna kolejnych emocji odpaliłam następny spot. „Tak bym pograł w piłkę z synem… Tyle razy mnie prosił, a ja tylko kanapa, telewizor. Nie jedzcie tego! Ja też głównie jadłem tłuszcz, cukier, do tego alkohol, papierosy i nigdy się nie badałem! Gdybym tylko mógł cofnąć czas…" – snuje ponure wątki pan Piotr, którego chwilę później pielęgniarka o minie rozjechanego jenota zaprasza na chemioterapię. „Zmiana nawyków i profilaktyczna kolonoskopia mogą uchronić cię przed rakiem jelita grubego" – wyjaśnia lektor, a obrazu dopełnia szary szpital i pan Piotr wieziony na wózku inwalidzkim i wyrzutach sumienia na chemię. Ten głupi fiut, co się nie badał i skończy jak baba z rakiem cipy. Doprawdy, wspaniałe to uczucie, kiedy człowiek może sobie popłakać nad cudzym nieszczęściem, gdy go ono w ogóle nie obchodzi. Psychodrama godna Złotej Maliny.

Jeśli natomiast komuś z Ministerstwa Zdrowia wydawało się, że warto postawić na stalking emocjonalny w kwestii tak delikatnej jak chorowanie na raka, to rozjechał się nad logiką potężnym szpagatem. Bo prędzej kolejne butelki wódki będą odkręcane w intencji zdrowia, niż jakikolwiek adresat bądź adresatka tej ponurej kampanii da sobie wsadzić cokolwiek w dupę i jej okolice w poszukiwaniu niechcianego lokatora.

Pomnikowe androny

Pamiętam, jak kilkanaście lat temu (nie pomnę, za którego rządu i ministra) Ministerstwo Zdrowia przeprowadziło ofensywę propagującą świadomość raka szyjki macicy w celu rozpowszechnienia badań cytologicznych. Specjaliści od kampanii postawili na efekt szokujący i przyjebali jak łysy grzywką w asfalt. W spocie reklamowym mającym zachęcać do badań kontrolnych kobieta pakowała się niby na wakacje, wrzucając wszystkie swoje rzeczy do otwartej trumny. Całość była okraszona hasłem o tym, jak to durne baby się nie badają i gdzie takie skończą. Fala oburzenia przetoczyła się przez środowiska lekarskie, medioznawcy zjechali pomysł jak burą sukę. Trzeba mieć spory deficyt neurologiczny, żeby przerażonym wizją śmiertelnej choroby kobietom urządzać łapankę na badania za pomocą strachu i nagany.

Tekstu „nie pójdę do lekarza, bo jeszcze coś mi znajdzie" nikt sobie (nomen omen) z odbytu nie wyjął, taka jest polska mentalność. A jednak MZ znowu postawiło na tę kartę…

Nie strasz, nie strasz

W raporcie Siemensa „Tysiące kobiet, tysiące barier. Dlaczego Polki nie robią badań cytologicznych?" (2011 r.) autorki A. Łuszczyńska i A. Bukowska-Durawa dowodzą: „Najważniejsza dyrektywa wydaje się prosta – przede wszystkim nie straszyć. Okazuje się, że stopień lęku przed chorobą jest bardzo podobny u kobiet, które korzystają i nie korzystają z badań cytologicznych. Tak więc próba zwiększania u kobiet poczucia zagrożenia nie skłoni ich do zdecydowania się na regularne cytologie".

Używanie strachu w narzędziu takim jak kampania społeczna wywołuje ambiwalentne uczucia u badaczy. Wśród wielu naukowych opinii dominuje pogląd, że wykorzystanie lęku, owszem, sprzyja zmianie postawy, jednak granica natężenia tej negatywnej emocji jest niezwykle trudna do wyznaczenia. O ile w części przypadków odbiorcy, chcąc zredukować oddech śmierci na karku bądź się go pozbyć, zdecydują się na zmianę postępowania (na przykład rzucą picie lub palenie), o tyle reszta, aby uniknąć konfrontacji z negatywnym przekazem, zamiast rzucić używki, uzna komunikat za gówno wart na zasadzie: „Ciocia Marysia jarała trzy paczki dziennie, a udławiła się ością, i to w wieku 90 lat, cóż mi po straszeniu rakiem?".

Dominika Maison i Piotr Wasilewski w książce „Propaganda dobrych serc, czyli pierwszy tom o reklamie społecznej" zauważają, że najlepszym sposobem może być stosowanie umiarkowanego odczucia strachu. Jeśli poziom emocji w reklamie będzie zbyt mały, istnieje prawdopodobieństwo, że nie przykuje on uwagi odbiorcy. Jednak wraz ze wzrostem przeżywanych emocji zwiększa się ryzyko, że przekaz zacznie być zniekształcany bądź w całości odrzucony. Niestety tuzy intelektu odpowiedzialne za kampanię MZ chyba były na wagarach, kiedy na studiach omawiano te niuanse, i dlatego pojechały po bandzie.

Inną zupełnie niezrozumiałą dla mnie kwestią jest to, jak resort zdrowia planuje odczarować mroczną dziedzinę medycyny, jaką niewątpliwie jest onkologia, przekazem, w którym terapia (w tym przypadku chemia) jest przedstawiana nie jako szansa na zdrowie czy poprawę jakości życia, ale kara za niedbalstwo. Chore na nowotwory dzieci też oglądają telewizję i słuchają radia – czy w Ministerstwie Zdrowia ktoś o tym pomyślał? Śmiem wątpić.

Rys. TOMASZ WIATER

Sami sobie winni, na raka zejść powinni

Kampania zdrowotna, która wpędza w poczucie winy i umacnia w społeczeństwie przeświadczenie, że choroby są wynikiem tylko i wyłącznie zaniechań ze strony pacjentów, jest zwyczajnie ohydna. Na kiepską popularność profilaktyki wpływa wiele czynników, których państwo nie tylko zdaje się nie dostrzegać, ale czyni to w pewnym sensie z premedytacją.

Może to próba wybielenia się resortu po dwóch latach pandemicznych utrudnień w kontaktach pacjentów z lekarzami z braku powszechnej refundacji nowoczesnych leków onkologicznych (chociażby takich jak Enhert czy Lynparza stosowanych w raku piersi – wiem, że od 1 listopada wchodzą na listę refundowanych terapii, ale znowu nie dla wszystkich), wreszcie wcale nie tak łatwego dostępu do tej słynnej profilaktyki.

„Dajemy wam narzędzia, nie chce się wam szukać lekarza? Szukajcie cmentarza, ćwoki" – taki słyszę przekaz podprogowy. I pies mordę lizał 300 tys. osób zatrudnionym na umowę o dzieło, których nie stać na wykupienie ubezpieczenia w NFZ, setkom tysięcy na umowie-zleceniu, których nie stać na opłacenie dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego, nie wspominając o tych wykluczonych komunikacyjnie, dla których wyprawa do sąsiedniego województwa na wizytę lekarską jest równie realna jak wycieczka na Księżyc.

Przykłady można mnożyć.

Tragikomicznie wygląda walka resortu o profilaktykę, kiedy nie planuje kampanii informacyjnej w szkołach o szczepieniach przeciwko wirusowi HPV wywołującemu raka szyjki macicy. Ministerstwo woli położyć pałę na zdrowie i życie tysięcy dzieciaków, żeby nie narazić się ministrowi edukacji Przemysławowi Czarnkowi,

który doszukuje się w szczepieniach ideologii i seksualizacji, bo tak mu wyjaśnili specjaliści z Radia Maryja.

Nieważne, że sami lekarze często odmawiają pacjentom skierowań na badania, bo ich zdaniem są za młodzi, nie chce im się pracować albo nie są w grupie ryzyka. Leci ci krew z dupy? Wyczułaś guz? Przyjdź, jak skończysz 50 lat, a jak nie skończysz, to trudno.

Nie twierdzę, że kampania społeczna rozwiąże wszystkie te bolączki, ale z czystej przyzwoitości następnym razem warto zaplanować ją w taki sposób, żeby trafiła do tych, do których powinna, i zmieniła to, co jest w stanie. W przeciwnym przypadku będzie kolejnym jęzorem brudnej propagandy i hipokryzji, a to nikomu nie wyjdzie na zdrowie.

IDALIA DUBICKA

Wędrówki pisow

Kazirodztwo w Polsce karane jest milczeniem i zawiasami.

PiS i Kościół kat. najbardziej kochają wielodzietne rodziny. A szczególnie te mieszkające na wsi. To one są tym, co Polska ma najlepszego.

Czerniki to wioska na Kaszubach. Ośmiu synów i cztery córki bohatera makabry sprzed kilkunastu dni dają dwanaścioro potomstwa, czyli rodzinę idealną. A sypianie ojca z dwiema z córek i zutylizowanie trojga poczętego z nimi potomstwa to – według prorodzinnej narracji PiS – jakiś nieistotny szczegół.

Ojcze nasz

Inny wzorzec ojcostwa, a nawet rodzicielstwa, mieszkał pod Sławnem. Zaczął sypiać z córką, gdy miał 48 lat. Ona – 19. Jak urodziła ojcu pierwszą trójkę dzieci, to ludzie się trochę dziwowali. Jak była w ciąży z czwórką kolejnych, to już mniej. A że przychówek zwracał się do dziadka per tato? Wolność słowa w końcu jest.

Aż tu pewna nawiedzona nauczycielka zakapowała. Sąd kazał porobić badania DNA i wyszło, że z siódemki tatowych jest tylko czworo. Troje zrobili siostrze jej dwaj bracia. Tego ani w sądzie, ani w prokuraturze już nie dociekano. Sąd winę tatusia uznał, ale postanowił zawiesić mu karę. Bo – jak to ujął sędzia – „bez ojca ta rodzina zostałaby bez środków do życia". Po takim wyroku, gdy córka mężczyzny chodziła z ósmym brzuchem, nie dostrzegła tego nawet nawiedzona nauczycielka.

Katowice nie są wsią. I może dlatego ktoś z sąsiadów jednak doniósł na mężczyznę, który uprawiał seks przy otwartym oknie. Z kim, skoro żona dopiero co wychodziła z podwórka? Z którymś z dzieciaków, których było siedmioro. Tak wykoncypowała policja i jak przycisnęła matkę, to potwierdziła, że facet oprócz niej uskuteczniał seks z jej córką, a jego pasierbicą, oraz z biologiczną córką ich obojga. Zaczął, gdy dziewczynki skończyły 11 lat, i kontynuował, nawet gdy panny były dorosłe. Nie przeszkadzało mu, że obok jest żona czy inne latorośle. Te zaś z miłości do męża i ojca trzymały buzie na kłódki.

W podtarnowskiej wsi mieszkał budowlaniec z żoną i siedmiorgiem drobiazgu. Za dużo ich było, więc najstarszą córkę wysłali na kilka lat do dziadków pod Nowy Sącz. Ci wychowywali ją po katolicku przez całą podstawówkę, wpajając zasadę, że to, co powiedzą rodzice, jest święte. Zamiast do liceum dziewczyna wróciła do dwóch pokoi, w których tłoczyło się dziewięć osób. Miała 15 lat, jej matka dużo więcej i po porodach nie wyglądała dla męża ponętnie. Gość dokonał więc podmianki. Zamiast z żoną zaczął sypiać z córką. I nie było to tajemnicą dla reszty rodziny. Wchodzili do pokoju, patrzyli, wychodzili. Czasem pytał córkę, czy może się jeszcze przespać z żoną. Zgadzała się. W końcu córka urodziła mu syna-wnuczka, potem drugiego…

W Polanicy-Zdroju pewien młody człowiek zaniepokoił się, że jego pełnoletnia dziewczyna nie odbiera telefonu. Policja pojechała i zastała

eprasa.pl 895aba7dba

PiS leci w kulki z Downem

Melduję posłusznie – dalej mamy zespół.

Rys. TOMASZ WIATER

Miesiąc temu przez media jak burza przetoczyła się informacja, że Ministerstwo Zdrowia wykreśliło zespół Downa z listy chorób genetycznych. Epicentrum afery stał się magazyn „Wysokie Obcasy" i tekst dziennikarki Anny Woźniak. Newsowy blitzkrieg okazał się kapiszonem i sprawił, że temat szybko spadł ze szpalty. Kłamstwo ma krótkie nogi, a rodzice dzieci z trisomią zostali wydymani potrójnie: przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, PiS i… własne środowisko.

Niedźwiedzia przysługa

Żyjemy w smutnej erze internetowych newsów, których głównym wabikiem są chwytliwe, klickbajtowe tytuły, mające przyciągnąć czytelnika jak rybę do tłustego robaka. O połowie sukcesu można powiedzieć, kiedy internauta przeczyta tekst, o pełnym – jeśli przeczytany materiał zrozumie. Problem pojawia się wtedy, gdy czytelnik poprzestanie na nagłówku, a ten zacznie krążyć jak nośna plotka. Nie inaczej było w przypadku tekstu „Zespół Downa wykreślony z listy chorób genetycznych. – To absurd! – mówią rodzice chorych dzieci". Tytuł wzniecił pożar kurwicy, a resort rodziny zaśmiał się pod nosem i uciął sprawę krótkim: nieprawda! Co gorsza, miał rację.

Sensacja rozbłysła na krótko jak podrabiany fajerwerk, a smród pozostał. Bo kto teraz zwróci uwagę na problem, skoro ten rozdmuchany okazał się niewypałem? Wystarczy pożar ciężarówki z chlorem, żeby ponownie podniesiony w mediach temat przepadł jak płód w szambie. Punkt dla resortu rodziny!

Szkopuł w tym, że sprawa jest złożona i poważna. I nie ma żadnej pewności, co zrobi z nią rząd.

Pod koniec sierpnia Ministerstwo Zdrowia otrzymało od ministerstwa rodziny projekt wykazu, w którym są rzadkie choroby genetyczne uprawniające do otrzymania orzeczenia o niepełnosprawności na stałe. Partnerem grupy ekspertów z zakresu genetyki było Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej w osobie wiceministra Pawła Wdówika, który jest pełnomocnikiem rządu ds. osób niepełnosprawnych. Faktem jest, że lekarze genetycy przedstawili w przygotowanej przez siebie poprawce listę 235 schorzeń i wad genetycznych, którą następnie ministerstwo okroiło o 60 proc., zostawiając 91 pozycji. Prawdą jest również, że w wykazie nie było zespołu Downa. Nie chodzi jednak o to, że MZ wyautowało trisomię 21 jako chorobę genetyczną, a „jedynie" uznało, że nie upoważnia ona do jednego glejtu określającego niepełnosprawność, nadanego raz na 16 lat. I tu zaczynają się schody, chybotliwe, bez balustrady i wysmarowane gównem.

Kartoflano-bagienny krajobraz

Dzieci urodzone z nieodwracalną chorobą genetyczną, potocznie zwaną zespołem Downa, otrzymują w pakiecie od Matki Natury cały zestaw procesów chorobowych, które degenerują ciało i umysł. Przyśpieszają starzenie, wyhamowują procesy intelektualne i poznawcze, narażają na choroby metaboliczne, niskorosłość, wrodzone wady serca, chorobę Alzheimera we wczesnym wieku i długo by wymieniać. Współcześni rodzice stają na rzęsach, żeby te procesy powstrzymać.

Każdy, kto miał do czynienia z pulą rehabilitacji dla osoby niepełnosprawnej z ramienia NFZ, wie, że to jak nauka pływania w łyżwach – nie da się. Tylko determinacja, prywatne wizyty u lekarzy, dietetyków i rehabilitantów dają wymierne efekty. Szwadrony rodziców napierdalają się więc jedną ręką z chorym systemem, drugą trzymając na powierzchni życia niepełnosprawne dziecko.

Świadczenia przysługujące takim rodzicom są śmiesznie małe, ale zawsze to coś – świadczenie pielęgnacyjne 1971 zł; zasiłek rodzinny (przysługuje, jeżeli dochód rodziny w przeliczeniu na osobę albo dochód osoby uczącej się nie przekracza kwoty 764 zł) od 95 do 135 zł, w zależności od wieku dziecka; z tytułu kształcenia i rehabilitacji dziecka niepełnosprawnego wynosi miesięcznie od 90 do 110 zł (w zależności od wieku dziecka).

Żeby jednak nie przewróciło się w dupie od ptasiego mleka w polskim Disneylandzie, rodzice muszą zdobyć orzeczenie o niepełnosprawności dziecka. Bo a nuż gówniarzowi wady się cofną i będą chcieli wydymać państwo na tęgą kasę. Dlatego co rok albo dwa urządzają wycieczki po specjalistach z zakresu medycyny, żeby zebrać dokumenty, którymi zaświadczą przed powiatowym zespołem do spraw orzekania o niepełnosprawności, że ich pociecha wciąż ma zespół Downa.

Oczywiście, na logikę rzecz biorąc, powinna być to tylko formalność, niestety dość często się zdarza, że zamiast stempla na świstku dostają odmowę. Dlaczego?

Umyj ząbki i do roboty

Wszyscy rodzice, którzy składają wniosek o orzeczenie o niepełnosprawności bądź jego przedłużenie, wiedzą, że kluczowe są punkty siódmy i ósmy orzeczenia. Od dwóch ptaszków postawionych w odpowiednim miejscu zależy, czy rodzic otrzyma świadczenie pielęgnacyjne. Punkt siódmy wskazuje na konieczność stałego zapewnienia opieki dziecku, punkt ósmy wskazuje na konieczność współudziału rodzica w rehabilitacji, zajęciach szkolnych, dodatkowych zajęciach rozwojowych z dzieckiem.

I tu zaczynają się jaja, w dodatku zgniłe. Bo co, jeśli dziecko ładnie wygląda, nie ślini się, umie trafić łyżką do gęby, a nawet rozumie, co się do niego mówi? Te umiejętności nie zrobią z niego profesora, ale lekarzowi orzecznikowi może zadrżeć ręka przy wypełnianiu wniosku… A wtedy pizda.

Ustawa daleka od życia

W 2016 r. rząd PiS w przebraniu anioła kwalifikowanego przedstawił i wprowadził ustawę „Za Życiem", która (przynajmniej w założeniu) miała objąć specjalną troską dzieci obarczone wadami powstałymi w okresie prenatalnym, okołoporodowym i wrodzonymi nieuleczalnymi chorobami. Z ustawy wynika zatem, że zespół Downa jest chorobą nieuleczalną, a zatem logiczne wydaje się, żeby takie dzieci zwolnić z obowiązku systematycznego i upodlającego weryfikowania, czy im się aby nie polepszyło. Tak się jednak nie stało. Co więcej, intencje ustawodawcy wcale nie rokują poprawy sytuacji. Jak przekazał w oświadczeniu prasowym wiceminister Wdówik: „Sądzę, że niezbędne będzie powołanie zespołu międzyresortowego, bo mamy tu dwie perspektywy, które się zderzają. Jedna perspektywa to jest perspektywa medyczna, która po prostu mówi o etiologii danej jednostki chorobowej, o jej przebiegu i o tym mówią eksperci. Natomiast z naszego punktu widzenia równie ważne jest, jakie są konsekwencje funkcjonalne, bo nie jest tak, że każda choroba będzie oznaczać stan wysokiej niepełnosprawności. Zależnie od tego, jaka to choroba, musimy zderzyć nasze poglądy i zdecydować, z jaką rekomendacją daną chorobę wpisywać na listę". Po czym dodał, że lista uprawniająca do stałego orzeczenia o niepełnosprawności na pewno zostanie uzupełniona najdalej do końca października. Jasne…

Szczególnie że wymóg cyklicznego odnawiania orzeczeń u dzieci ma bezpośredni związek z programem finansowym Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Komisje muszą systematycznie zdawać raporty, ile osób otrzymuje orzeczenie, a w konsekwencji dostaje wsparcie finansowe. A ZUS, jak wiadomo, z dobroci serca nie słynie, a i potrafi przyoszczędzić, jak i gdzie się da.

Instytut Utrwalania Gatunku

Partia PiS i reszta prawicowego szlamu na czas kampanii antyaborcyjnej zrobiła z dzieci obarczonych trisomią 21 pacynki. Niemal każdy post dotyczący zakazu skrobanek okraszony był uśmiechniętym i zadowolonym z życia dzieciaczkiem z zespołem Downa. Problem w tym, że jak na nasze bigosowisko przystało, większość rodziców takich dzieci często ledwo się powstrzymuje, żeby nie ukręcić sobie sznura.

Persony pokroju Kai Godek czy Patryka Jakiego, które wychowują dzieci z trisomią w zgoła innych warunkach niż przeciętny Kowalski, chętnie wycierają sobie mordy schorzeniem, przekonując, że w zasadzie nic lepszego nie mogło ich w życiu spotkać.

Jak na tłuste koty przystało, z lubością spijają śmietankę politycznych profitów, podczas gdy reszta rodziców wlecze swoje upośledzone dzieci przed komisję, pokazując je jak małpy w cyrku dla wyżebrania rządowych okruchów.

Czy rządowi eksperci pochylą się nad zmianą przepisów przed wyborami? Szczerze wątpię. Jeśli zaś prawica dojdzie ponownie do władzy, temat zgnije tam, gdzie się narodził – w martwej ustawie z 2016 r.

IDALIA DUBICKA

wców po wsiach polskich

ją z tatusiem w trakcie aktu seksualnego. Okazało się, że uskuteczniali tę formę kontaktów rodzinnych od lat.

Na Podkarpaciu dorosła kobieta zgłosiła się na prokuraturę i poinformowała, że przez lata była wykorzystywana przez własnego dziadka. Do pierwszych aktów miało dochodzić, zanim skończyła 10 lat, i trwało to przez następne 23 lata. Za przyzwoleniem matki, która też z owym dziadkiem, czyli swoim ojcem, sypiała.

Mieszkaniec Roztocza przez lata przerabiał z córką, a potem z wnuczką „Kamasutrę". Ale zaklinał się, że zaczął, gdy były po pierwszym okresie. Dziewczyny były dyskretne. A sprawa wydała się, gdy wnuczkę z dziadkiem nakrył jej mąż.

Braterstwo nie broni

W gminie Szypliszki pod Suwałkami mieszkało małżeństwo z czworgiem przychówku. W każdą niedzielę w pierwszej ławce w kościele siedzieli. Pan domu był dobrym gospodarzem. Ponad 20 hektarów ziemi, kilkadziesiąt sztuk bydła. Potrafił i zwierząt dopatrzyć, i pole obrobić, i dzieci do szkoły zawieźć. Przed sklepem nie przesiadywał. Od kieliszka stronił, awantur nie wszczynał. Córce nigdy między nogi z penisem się nie wciskał. Ale w usta – jak najbardziej. Syn pana i brat panny – wręcz przeciwnie. Jednak obaj przestrzegali żelaznej zasady, że nigdy razem. Drugi zaczynał, gdy pierwszy skończył. I tak przez całe lata. Matka doskonale wiedziała, co się dzieje, ale gdy sprawa przypadkiem się wydała, wynajęła adwokata, by bronił aresztowanych męża i syna. A i sama zeznawała w ich obronie.

Do domu siostry pod Tarnowem wpadał co jakiś czas jej 34-letni brat. I w zależności od nastroju albo zabierał się do seksu z nią, albo nie zabierał. Kobieta opowiedziała nawet o tym swojemu partnerowi. Ale widać to mu nie przeszkadzało. Kiedyś wysypała się jednak przed kuzynką. Ta nie uznała seksu pomiędzy rodzeństwem za coś fajnego i doniosła policji.

W jednej z małych miejscowości pod Chełmem 10-letnią dziewczynką zaczął się interesować seksualnie starszy brat. Były obmacywanki i różne formy aktywności z wyjątkiem penetracji. Ta zaczęła się dopiero, gdy panna skończyła 13 lat i osiągnęła odpowiednie gabaryty. W pełni seksualne relacje trwały przez następne trzy lata. Wtedy dziewczyna pękła psychicznie i usiłowała popełnić samobójstwo. Czy z powodu seksu z bratem, czy innego… tak czy inaczej, przy tej okazji ktoś – poza niereagującymi rodzicami – o sprawie się dowiedział i w relację wkroczyło państwo.

Młody człowiek z pewnej wsi z gminy Malechowo na Pomorzu Zachodnim miał 17 lat, gdy wpadł na pomysł, jak realizować życie seksualne. Pomyślał o rodzinie: jego siostry były młodsze o kilka lat. Rodzinny trójkąt, o którym podobno rodzice nie wiedzieli, trwał dziewięć lat. Sprawa się urwała, bo w rodzinie, zamiast miłości, pojawiły się niesnaski na tle zupełnie innym niż seksualne. Dzięki nim ktoś powiedział przy osobach postronnych za dużo i nie dało się kwestii rozstrzygnąć inaczej niż na policji.

W wiejskim domu w okolicach Radomia dziewczyna mieszkała razem z rodzicami i bratem. Rodzeństwo realizowało się wspólnie seksualnie, ale wpadło. Raz przed rodzicami, którzy byli na taki postępek źli. Dwa, w ciążę wpadło. Jak przystało na katoliczkę, dziewczyna urodziła. W metryce nie podano ojca. Rodzice wpływali na dziewczynę, by nikomu o tym nie mówiła. W końcu poznała narzeczonego i ten zrobił raban. Badanie DNA dowiodło ojcostwa brata i teraz jest ścigany przez siostrę o alimenty. Zarzuty kazirodztwa się przedawniły. I tylko kilkunastoletnie dziecko wciąż nie wie, kto jest jego tatusiem.

Pod Zieloną Górą przyłapano na seksie 20-latka i jego starszą o dwa lata siostrę. Zostali oskarżeni. Ale ponieważ byli dorośli i robili to za obopólną zgodą, nawet prokurator zawnioskował o drobny wyrok, i to w zawiasach.

Nie da ci matka?

Gdy dochodzi do ujawnienia seksu ojca z córką czy brata z siostrą, nader często policja ma do czynienia z pedofilią. W seksualnych układach rodzinnych od tej reguły jest jeden wyjątek. Taki, gdy osoby uczestniczące w seksie są pełnoletnie. Dotyczy on relacji syna z matką, ewentualnie wnuczka z babcią. Nieliczne ujawniane przypadki wyglądają tak jak ten z Przemkowa na Dolnym Śląsku, gdzie 22-letni młodzian najpierw rzucił matce: „Jak dajesz ojcu, to mnie też będziesz dawała", po czym nie przejmując się, że obok bawi się trzyletni wnuczek, wykorzystał matkę seksualnie. Kobieta, w przeciwieństwie do większości gwałconych przez synów i wnuków matek i babek, zgłosiła sprawę organom.

Standardem jest milczenie i ukrywanie seksu z synem przed jego ojcem i resztą świata. Jeszcze częściej dochodzi do sytuacji, gdy kobieta ma dorosłego syna, a ten nadużywa alkoholu. Wtedy, żeby nie wychodził z domu, musi mieć flaszkę i seks. Matka (a zdarza się, że babcia) zapewniają mu jedno i drugie. W skali kraju takie sytuacje idą w tysiące. Zdarza się też, że jeżeli stadło składa się z pijącego syna i dorosłej córki, matka perswaduje jej, by od czasu do czasu posłużyła bratu do rozładowania złych emocji bez wychodzenia z domu. O takich sytuacjach policja się nie dowiaduje. O takich sprawach wiedzą psychologowie, psychiatrzy i spowiadający księża.

Według statystyk w Polsce prawie 2 proc. dorosłych mężczyzn dopuszcza się kazirodztwa. Seksuolodzy uważają, że w przypadku molestowania przez dziadka, ojca, brata niezgłaszanych jest ponad 99 proc. takich sytuacji. Jeśli zatem w 2020 r. było ich 10, to naprawdę można mówić o przynajmniej tysiącu. Zdaniem fachowców tego zjawiska doświadczyli co siódmy Polak i Polka. Oczywiście nie każde kazirodztwo to gwałt lub zgoda pod przymusem. Bywa tak jak w kilku wsiach na północy Mazowsza, gdzie od pokoleń trwa tradycja, by dziewczynkę po pierwszej menstruacji rozdziewiczył ojciec. Może kogoś to zdziwi, ale świadome tego panny marzą o takiej inicjacji i byciu uznaną za dorosłą. Na odwiedzonej przeze mnie wsi w Wielkopolsce wszyscy wiedzą, że młody człowiek jest zarówno wnukiem, jak i synem znanego wszystkim mężczyzny. I co? I nic – zrobienie dziecka córce to dla miejscowych żadna przewina.

Policyjne statystyki pokazują, że 20 czy 10 lat temu kazirodztwo było u nas 2–3 razy częstsze. Jednak od czasu, kiedy rządzi PiS, liczba takich przypadków spadła do kilku rocznie. Zarówno dla seksuologów, jak i policjantów coś jest nie tak.

I jedni, i drudzy twierdzą, że doszło do czegoś, co zamyka usta. Uważają, że osoby molestowane przez najbliższych nie wierzą, że pomoże im państwo wynoszące rodzinę pod niebiosa.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 895aba7dba

Hamas nadlatuje o świcie

Jeśli chce się pokoju, trzeba dbać o sprawiedliwość.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Sobota 7 października 2023 r., bez względu na to, co się stanie w przyszłości – a tego przewidzieć się w tej chwili po prostu nie da – zapisała się jako czarny dzień w historii Izraela wydarzeniem, które wstrząsnęło nie tylko Bliskim Wschodem, ale i całym światem.

Obrazów rzezi bezbronnych cywilów mordowanych nawet nie z zimną krwią, lecz z niekłamaną radością, wręcz ekstazą, nie da się wymazać z pamięci. I wkurwiają mnie radykalni lewicowcy nieomal cieszący się z rzezi Żydów. To wręcz nieludzkie. I obrzydliwe. Wielu ludzi uprzednio życzliwych wobec aspiracji palestyńskich zaczęło się wstydzić tego, że wspierali rozszalałą, fanatyczną, morderczą, terrorystyczną dzicz.

Powyższą litanię można ciągnąć niemal bez końca. To łatwe jak zabranie dziecku lizaka. Nie rezygnując z oczywistych odruchów solidarności i współczucia wobec bezbronnych ofiar (rzecz jasna, jeśli nie rezerwuje się ich dla jednych, odmawiając drugim), trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że sytuacja w ostatnich latach, a zwłaszcza miesiącach, to była kronika zapowiedzianej katastrofy.

I płynie z niej kilka wniosków, które można wyciągnąć tu i teraz. O nich raczej nie dowiecie się z polskich mediów, bez względu na ich sympatie polityczne.

Okupacja demoralizuje

Psychiatra James Gilligan w doskonałej książce „Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią” zwraca uwagę na kwestię, która nam zwykle umyka. A jego doświadczeniom można ufać, bo kilka lat po tym, jak został szefem pionu zdrowia psychicznego w więziennictwie stanu Massachusetts w 1981 r., udało mu się praktycznie wyeliminować przemoc w zakładach karnych w tym stanie. A więzień tam nie zaludniali przecież grzeczni chłopcy ze szkółki niedzielnej, ale czasem ludzie skrajnie przemocowi, łącznie z mordercami.

Sięgnijmy po dłuższy, ale konieczny cytat z Gilligana: „Przemocy – nawet wobec całkowicie bezbronnej ofiary – nie można zredukować do patosu, albowiem tragedia przemocy dotyka nie tylko ofiar, ale także ich prześladowców czy oprawców. Jeśli mamy zrozumieć przemoc i nauczyć się jej zapobiegać, to musimy dostrzec, że ludzkie sprawstwo czy działanie nie jest tylko indywidualne, ale również – nieuchronnie – społeczne, rodzinne, instytucjonalne. Każdy z nas jest nierozwiązalnie połączony takimi lub innymi stosunkami z innymi ludźmi. A zatem wszystkie ludzkie działania (nawet akty jednostek) uwikłane są w sieć tych połączeń. Zrozumienie tego ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia genezy aktów przemocy oraz strategii, które mogą pomóc w zapobieganiu im”.

Źródła tego, co się wydarzyło w Izraelu, nie mają nic wspólnego z jakimś odwiecznym konfliktem religijnym czy etnicznym. Idzie o wojskową okupację, trwającą dziesiątki lat.

Nie było, nie ma i nigdy też nie będzie „żydowskiego państwa demokratycznego” na Bliskim Wschodzie. Będzie Izrael albo państwem żydowskim, albo demokratycznym. Trzeciej możliwości nie ma.

Bo okupacja, czyli zajmowanie siłą ziemi innego ludu czy narodu, wymaga machiny przemocy, kłamstwa i samooszukiwania się, która wyklucza swobody demokratyczne. To stan ciągłej wojny, czasem podskórnej, czasem – jak teraz – gorącej.

Aroganckie iluzje

Dlaczego izraelska armia była totalnie zaskoczona atakiem Hamasu i Islamskiego Dżihadu ze strony Strefy Gazy? Dlaczego nie tylko w wielu miejscach przełamano bariery oddzielające ją od Izraela, ale użyto nawet paralotni, co jako żywo przypominało sceny z dystopijnego filmu „Mad Max”. Ano dlatego, że skrajnie prawicowy rząd skupił uwagę armii na ochronie żydowskich osadników obchodzących żydowskie Święto Namiotów na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych. Od których głosów zależy wszak los jego gabinetu.

Premier Beniamin Netanjahu był pewien, że ciągła kontrola z dronów i satelitów, nadzór w czasie rzeczywistym nad wszelką komunikacją telefoniczną i elektroniczną Palestyńczyków, system antyrakietowy zwany Żelazną Kopułą, radzący sobie z prymitywnymi rakietami wystrzeliwanymi z Gazy, dają mu wolną rękę, aby wziąć za mordę opozycję, Sąd Najwyższy i układać międzynarodowe relacje bliskowschodnie wedle własnego uznania.

Kiedy w ciągu kilkunastu godzin Palestyńczycy zabili kilkuset Żydów, ranili tysiące, uprowadzając około setki ludzi – co ma być ich kartą przetargową – aroganckie iluzje rozsypały się jak domek z kart. Potężny Izrael okazał się skrajnie podatny na asymetryczne działania gotowego na wszystko przeciwnika.

Co nas prowadzi do kolejnego nader smutnego wniosku.

Naga siła wciąż się liczy

My, Żydzi, jesteśmy ludźmi pokojowymi, ale oni (Palestyńczycy, Arabowie) to żądni krwi fanatycy, którzy rozumieją tylko język siły. Mamy prawo do bezpieczeństwa. A każdy, kto nas krytykuje, to antysemita – taka mniej więcej narracja władz izraelskich świetnie się sprzedaje w zachodnich mediach i gabinetach potężnych polityków, wciąż czujących, że trzeba zadbać o naród, który tak wiele wycierpiał w Holokauście.

Ale każdy, kto ma choćby podstawową wiedzę o konflikcie żydowsko-palestyńskim, wie, że Palestyńczycy próbowali naprawdę wszystkiego. Pokojowych manifestacji też. I to po wielekroć. Odwoływania się do sądów izraelskich i międzynarodowych. Zyskania sympatii opinii zachodniej. Pomocy arabskich sąsiadów. Wezwań do międzynarodowych sankcji, dezinwestycji i bojkotu Izraela. Rozmów z Żydami, porozumień pokojowych, współpracy w zakresie bezpieczeństwa z Izraelem przez władze Autonomii Palestyńskiej. I wiecie co? Doszli do jedynego logicznego wniosku, znanego z piosenki Elektrycznych Gitar: „Wszystko chuj. Może czasem trochę mniejszy, ale potem jeszcze większy”. Jedyne, co choć trochę poprawiało choćby na chwilę ich sytuację, to naga przemoc. Palestyńczycy zapamiętali doskonale, że kiedy zamachowcy samobójcy wysadzali się w Tel Awiwie, nie powstawały kolejne osiedla żydowskie.

Ale jak wiadomo od Marksa, ilość przechodzi w jakość.

Palestyńska przemoc na tę skalę jeszcze nie miała miejsca. To nowy rozdział, który pisze się na naszych oczach. A będzie to z pewnością historia pisana krwią...

Osobiste impresje

Kilka lat temu byłam z moim ówczesnym partnerem w Izraelu i na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych. Zorganizowaliśmy tę wycieczkę sami i szwendaliśmy się tu i tam. Ja, która w liceum – aby wkurwić nazioli – nosiłam gwiazdę Dawida na szyi, byłam zszokowana tym, co zobaczyłam. A był to czas bardzo spokojny. Ot, kilka zwykłych dni w Jerozolimie i na Zachodnim Brzegu Jordanu. Dla każdego było jasne, że jesteśmy turystami z Europy, mówiącymi w jakimś dziwnym niezrozumiałym języku.

Żydzi zachowywali się wobec nas tak, jakby pragnęli pisowcy i konfederaci, aby zachowywali się Polacy wobec wszystkich obcych: z poczuciem pogardy pomieszanym z poczuciem niekłamanej wyższości. Poznałam dokładnie, czując się jak intruz, co oznacza przekonanie, że Żydzi są narodem wybranym.

Palestyńczycy byli mili, życzliwi, pomocni. Przyjacielscy i rodzinni, bardzo zatroskani o swoje dzieciaki. Najmilsi ludzie, jakich w życiu spotkałam. Zaczepiali nas i pytali, skąd jesteśmy, zachwalali na targowiskach swoje towary. Ważne dla nich było, aby opowiedzieć o swojej krzywdzie, wyrzucaniu z własnych domów, codziennym terroryzowaniu przez żydowskich osadników i Siły Obronne Izraela. O strasznej biedzie, bezrobociu i beznadziei.

Widziałam na własne oczy, jak żołnierze izraelscy podle traktowali palestyńskie dzieciaki, które patrzyły na uzbrojonych po zęby Żydów i Żydówki z mieszaniną strachu, ale też z jakąś zaciętością i hardym uporem.

Tak jak w życiu prywatnym, tak w życiu politycznym sprawdza się zasada, że ludzie skrzywdzeni są okrutni. Nie tylko nad Izrael i Strefę Gazy nadciągnęły czarne chmury przemocy. Kiedy przemawiają kule i rakiety, tym głośniej trzeba krzyczeć, że nie ma militarnego rozwiązania politycznych problemów. Wymordowanie tysięcy, a może dziesiątków tysięcy ludzi w Gazie może zaspokoi żądzę zemsty, ale w dłuższej perspektywie jest sianiem ziaren przyszłego terroru.

Już starożytni wiedzieli, że jeśli chce się pokoju, trzeba dbać o sprawiedliwość. Jedynym skutecznym sposobem ukrócenia hydry terroryzmu jest osuszenie bagiennego podłoża, z którego wyrastają ekstremiści. Zanim spirala przemocy wymknie się spod kontroli, co może mieć katastrofalne konsekwencje dla świata.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

W rzeczy samej, nie ma wątpliwości, iż nie można szanować osoby i nauki świętego ***Jana Pawła II*** *i… głosować na pana* ***Tuska i jego ludzi.***

Bernard Margueritte, wPolityce.pl, 6 października

Jan Paweł II był wielkim patriotą, *dla którego polskość była godna najwyższego szacunku. Pamiętamy, jak się tłumaczył, że jest głęboko zatroskany tym, co się dzieje w ojczyźnie. […]* ***Donald Tusk*** *zaś już dawno przyznał, że* ***nie cierpi polskości.***

dalej Margueritte

Jan Paweł II podkreślił, że Europa musi oddychać swymi dwoma płucami, ale ponieważ płuco zachodnie jest głęboko chore, to Europa Środkowo-Wschodnia, z Polską na czele, musi odnowić Europę. Na długo przed wokizmem papież zaznaczył, że to ***zlaicyzowany Zachód*** *powinien* ***od Polski się nauczyć.*** *Często Jan Paweł II podkreślał, że Europa Środkowo-Wschodnia, a w szczególności Polska, umocniła w walce z komuną swoją duszę i zachowała swoją tożsamość. A naród bez tożsamości przestaje istnieć. Dlatego też, udowodnił, Polska ma nie tylko pokazać drogę Zachodowi, ale ma zrozumieć, iż iść ślepo za śladami Zachodu stanowi dla niej śmiertelne zagrożenie! […] Tusk, ale też i jego ludzie uważają, że Polska jest niczym i ma wszystko przejąć od Zachodu, a więc być przed nim na kolanach, stąd akceptacja pełnej wasalizacji.*

Margueritte

Uważam, że Suwerenna Polska oraz ***Prawo i Sprawiedliwość*** *są obecnie partiami o poglądach najbardziej zbliżonych do* ***poglądów narodowych.*** *To ta formacja bez ogródek mówi o obronie wartości narodowych. To ona prowadzi politykę narodową.*

Robert Bąkiewicz, Fronda.pl, 6 października

Rys. OBYWATEL JANEK

Polityka multikulturalizmu, *polityka mieszania nacji, kultur, religii doprowadza tak naprawdę do ogromnych napięć i nikomu nie daje ani nie zwiększa jego poczucia bezpieczeństwa, ani* ***nie daje możliwości rozwoju,*** *ale wręcz przeciwnie. Starcia pomiędzy kulturami, cywilizacjami doprowadzają do takich sytuacji, jak widzimy dzisiaj w Izraelu, bo ta kultura bliskowschodnia, kultura arabska, muzułmańska jest kulturą bezwzględną; kulturą, która wypiera zawsze te silniejsze od niej kultury i cywilizacje. […] Europejskie elity chcą doprowadzić do sytuacji, w której Europa całkowicie cywilizacyjnie, kulturowo i materialnie się załamie. Dziś polski rząd, Zjednoczona Prawica mówią głośno, że nie ma na to polskiej zgody.*

Bąkiewicz, Radio Maryja, 10 października

Oknami i drzwiami ta ideologia wkraczała. Ona wkroczyła do wielu szkół m.in. w Warszawie czy w Poznaniu. W telewizji emitowane były filmy, które nie promowały rodziny, ale związki jednopłciowe. To ***zagrożenie*** *było bardzo duże i niestety jest jeszcze większe. Wprowadzanie tej ideologii jest niszczeniem Kościoła […]. My jako rodzice i dziadkowie mieliśmy obowiązek wypowiedzenia się w obronie naszych wartości i dzieci. Sam, mając dziewięcioro dzieci, nie chciałbym, żeby ideologia LGBT wkraczała do szkół, mediów […].* ***Na każdej ze szkół*** *powiesiliśmy* ***kamienne tablice z Dekalogiem.*** *To stanowisko nie było przeciw jakimkolwiek osobom, a przeciw ideologii.*

Andrzej Głaz, wójt gminy Tuszów Narodowy, Radio Maryja, 8 października

Tymczasem ***Unia Europejska*** *chce nam słowo „matka” i „ojciec” zastąpić słowami* ***„rodzic 1”, „rodzic 2”.*** *To jest nie do pomyślenia. Gdyby ktoś o tym opowiadał 20 lat temu, to nie uwierzono by, że coś takiego może mieć miejsce. Gdyby dzisiejsza opozycja doszła do władzy, to nie pytałaby się, czy te zmiany wejdą w życie, tylko jak szybko wejdą. Brukseli nie chodzi o żadną praworządność, tylko o zmianę rządu w Warszawie.*

dalej Głaz

WYBRAŁ KLECHA

eprasa.pl 895aba7dba

WIARA CZYNI CZUBA

1. Jason St. Pierre, dyrektor liceum w Walker w Luizjanie, dba o nie tylko o edukację swoich uczniów, ale także o ich nieśmiertelną duszę. Tak przynajmniej powiedział 17-letniej wzorowej uczennicy Kaylee Timonet tuż przed tym, jak wyrzucił ją ze stanowiska przewodniczącej samorządu szkolnego i uwalił jej wniosek o stypendium na studia. Wszystko dlatego, że zobaczył filmik z prywatnego afterparty po szkolnym balu, na którym Kaylee robiła coś, co się nazywa *twerking* – czyli taneczne trzęsienie dupą. St. Pierre powiedział jej, że powinna się wstydzić, że nie dba o życie wieczne i nie służy Bogu, odczytał jej werset z Biblii i wręczył bransoletkę z napisem „Kocham Jezusa", a potem zakomunikował, że postanowił zrujnować jej życiowe marzenia. Po zadymie w necie dyrektor przeprosił, odszczekał i wystąpi o urlop.

2. Amadeus Fernando Pagente, 33-letni filipiński performer i drag queen występujący pod pseudonimem Pura Luka Vega, został aresztowany za upubliczniony w mediach społecznościowych występ w gejowskim klubie, podczas którego wykonał rockową wersję modlitwy „Ojcze nasz" w złocistej szacie przepasanej tęczową szarfą i koronie, która niektórym skojarzyła się z aureolą. Na występ poskarżyły się prokuraturze dwie religijne organizacje: protestancki Ruch dla Jezusa i katolickie Bractwo Nazarejskie. Podejrzanemu artyście z paragrafu zakazującego „niemoralnych doktryn, obscenicznych publikacji i wystaw oraz nieprzyzwoitych pokazów", które „obrażają jakąkolwiek religię", grozi 12 lat więzienia. Do tego policja doklepała mu zarzuty cyberprzestępczości, ponieważ wideo zostało udostępnione online.

3. People of Praise – Lud Chwalenia (chodzi oczywiście o chwalenie Boga) – to ekstremistyczna katolicka sekta, realizująca zasady biblijnego patriarchatu, oskarżana o hodowanie i chronienie pedofilów w swoich szeregach. Grupa ofiar zboków z PoP liczy obecnie 54 osoby, które twierdzą, że były w dzieciństwie molestowane przez nauczycieli z prowadzonych przez sektę szkół albo członków jej starszyzny. Po wielu latach zabiegów ze strony organizacji ofiar pięcioro jej członków zostało przesłuchanych przez FBI. Ostatnio dostali informację, że dochodzenie zostało zamknięte bez postawienia komukolwiek zarzutów. Podejrzewają, że tajemnica immunitetu PoP tkwi w fakcie, iż członkinią sekty jest ultrakatolicka sędzia Sądu Najwyższego Amy Coney Barrett, znana z wyznania, że jej kariera prawnicza jest „środkiem do celu, jakim jest służba Bogu".

4. Grupa byłych uczniów jezuickiego liceum Jana XXIII w boliwijskim mieście Cochabamba złożyła doniesienie na prowincjała zakonu, o. Bernardo Mercado, oskarżając go o bezczynność w sprawie zboków w habitach. Zakon odpowiada, że oskarżenie jest „bezsensowne", albowiem „przestępstwa, które mogli popełnić niektórzy jezuici, są całkowicie ich własną odpowiedzialnością", a zakon „zapewni, że ewentualne kary zostaną wyegzekwowane". W centrum afery jest pamiętnik jezuity Alfonsa Pedrajasa Moreno, który opisuje molestowanie 85 uczniów, a także fakt, iż o swoich grzechach pokornie poinformował co najmniej siedmiu zakonnych przełożonych. Moreno zmarł w 2009 r. i teraz zakon nie ma nic przeciwko temu, żeby został „ukarany przez system wymiaru sprawiedliwości zgodnie z zasadami praworządności i prawem państwowym".

5. Archidiecezja w Bostonie protestuje przeciwko projektowanemu przez legislaturę stanową zniesieniu okresu przedawnienia dla przestępstw seksualnych przeciwko nieletnim. Od publikacji dziennika „Boston Globe", wykazujących, że bostońscy hierarchowie przez dekady chronili zboczeńców w sutannach, zaczęła się cała amerykańska afera z księżą pedofilią. Odpowiedzialność purpuratów nie budzi wątpliwości; arcybiskup Bostonu kardynał Bernard Law został zmuszony do rezygnacji, choć JP2 wynagrodził mu tę krzywdę stanowiskiem archiprezbitera rzymskiej bazyliki Matki Bożej Większej. Teraz jego następca, kapucyn Seán O'Malley, przekonuje, że bostoński Kościół niezwykle dba o ofiary, a „proponowane zmiany legislacyjne zagroziłyby naszej zdolności do kontynuowania współpracy z ofiarami i ich rodzinami w sposób, na jaki zasługują".

6. Wyznający hinduizm premier Wielkiej Brytanii Rishi Sunak rozpoczynał swoją kadencję od deklaracji otwartości i tolerancji: „Jestem dumny z faktu, że to Partia Konserwatywna zapewniła równość małżeńską osobom LGBT+. Nie chcę, aby ktokolwiek w UK musiał ukrywać, kim jest lub kogo kocha, ze strachu. Chcę, aby był to najbezpieczniejszy i najwspanialszy na świecie kraj dla osób LGBT+". Po roku na stanowisku Sunak zdążył najwyraźniej nasiąknąć chrześcijańską tolerancją: „Mężczyzna to mężczyzna, a kobieta to kobieta – tak dyktuje zdrowy rozsądek – i nie powinniśmy dać się zastraszyć i uwierzyć, że ludzie mogą być takiej płci, jakiej chcą" – ogłosił ostatnio. Fakt, że brytyjski premier uważa, że transpłciowość polega na wyborze płci, na jaką ma się ochotę, dowodzi, że nieco jeszcze w tym najwspanialszym kraju na świecie jest do zrobienia.

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

☆ Wołodymyr Zełenski nadał 131. oddzielnemu batalionowi rozpoznawczemu imię Jewhena Konowalca. Konowalec był pierwszym przywódcą Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i organizatorem zamachów terrorystycznych na terenie II RP.

☆ „Hamas dziękuje Ukrainie za przekazanie broni" – podały gremialnie rosyjskie media. „Rosja przekazała Hamasowi zdobytą na Ukrainie broń z USA i UE" – donosi ukraiński wywiad. Wybierzcie sami, komu wierzycie.

☆ Ukraińska dziennikarka śledcza Ołena Mudra relacjonuje na łamach „DGP" doniesienia ze świata ukraińskiej kontrabandy: „Tuż po rozpoczęciu inwazji na Zachód przerzucano ogromne ilości gotówki. Zajmowali się tym także politycy. Jeśli kogoś łapano, robili to pogranicznicy unijni, nie nasi. Nie muszę mówić dlaczego. Znacząco zmniejszył się za to przemyt ludzi. Ukraina przestała być ważnym szlakiem przerzutowym nieudokumentowanych migrantów. Zastąpili ich ludzie uciekający przed powołaniami do wojska. Jedni przez zieloną granicę, inni za pomocą sfałszowanych zezwoleń. Do tego z obwodów przyfrontowych przeniosły się nie tylko legalne biznesy, lecz także kryminalny margines, w tym producenci narkotyków syntetycznych. Widać to po liczbie wpadek. Wcześniej znajdowano u nas głównie plantacje marihuany". Jak mawiano na początku wojny: Ukraina Szwajcarią Wschodu.

☆ Przedstawiciel Rosji przy Organizacji Układu o Całkowitym Zakazie Prób z Bronią Nuklearną (CTBTO) Michaił Uljanow oświadczył, że Rosja zamierza wycofać się z ratyfikacji tegoż układu.

☆ „Od pewnego czasu w białoruskich mediach opozycyjnych krążą pogłoski, że Łukaszenka może nie wystartować w wyborach. Lansowana jest również teza, iż Rosja może przy okazji głosowania rozpocząć proces formalnego »połykania« sąsiedniego i mocno uzależnionego już kraju" – donosi tygodnik „Sieci". To nowość. Dotychczas najmodniejsze pogłoski z „białoruskich mediów opozycyjnych" donosiły, że Łukaszenka umarł, właśnie umiera lub zaraz umrze, ewentualnie że jest ciężko chory.

☆ Znany ukraiński adwokat Kłym Bratkowski napisał, że ekstremalna otyłość dyrektorki Muzeum Wielkiego Głodu Łesi Hasydżak „wywołuje szyderstwo albo komizm". Hasydżak poczuła się urażona i oskarżyła Bratkowskiego o dyskryminację: „Złożony przeze mnie pozew ma na celu nie tylko obronę mojego honoru, ale także wsparcie innych kobiet i jasne stanowisko: milczenie to rozwiązywanie rąk nowym nienawistnikom". Waga Hasydżak zostanie zapewne ustalona w toku śledztwa.

Szalom! Salam!

Rys. MARCIN CHUDZIK

Sobotni atak islamistycznego Hamasu na Izrael skompromitował rząd Beniamina Netanjahu, który dał się zaskoczyć i pokazał słabość państwa syjonistów. Kolejna eskalacja konfliktu izraelsko-palestyńskiego była nieunikniona.

Netanjahu powrócił w ubiegłym roku do władzy i budował swój złożony z prawicowych oszołomów i religijnych fanatyków rząd w kontrze do całego aparatu państwowego. W Polsce przekaz sprowadzał się do konfliktu rządu z Sądem Najwyższym. Protesty poparły również m.in. największe w kraju związki zawodowe i niemal wszystkie media. Najbardziej spektakularne było wystąpienie ministra obrony Yoava Gallanta, który wprost sprzeciwił się planowanym zmianom, oświadczając, że zagraża to spójności i bezpieczeństwu państwa. Tysiące rezerwistów zawiesiło swoją służbę do czasu wycofania się rządu z reformy sądownictwa. W każdym normalnym kraju, abstrahując od słuszności tez ministra, zostałby on zdymisjonowany za jawną krytykę polityki własnego rządu. Netanjahu pozostawił Gallanta na stanowisku, podsycając spekulacje, że jego odwołanie doprowadziłoby do siłowej zmiany rządu przez armię. Powyższe wydarzenia spowodowały radykalne osłabienie Izraela, za co winę ponosi bezpośrednio Netanjahu. Z chwilą ataku ustała jednak w polskich mediach krytyka jego rządu.

Liberalni publicyści, dotychczas wieszający psy na skrajnie prawicowym rządzie z Jerozolimy, na wyścigi udostępniali w mediach społecznościowych grafikę izraelskiego MSZ „I stand with Israel".

• • •

Choć Izrael przeżywa kryzys, siły palestyńskie są nieporównywalnie słabsze, a Hamas nie włada nawet całym krajem. Palestyńska polityka i sojusze są niejednolite. Przez wiele lat dominującą siłą w Palestynie była Organizacja Wyzwolenia Palestyny dowodzona przez charyzmatycznego Jasira Arafata. Tradycyjnie OWP była wspierana przez państwa stojące w kontrze do Stanów Zjednoczonych, w szczególności ZSRR. W 1991 r. Związek Radziecki się rozpadł, a świat wkroczył w krótkotrwałą, jak się później okazało, erę jednobiegunowości, zatem konflikt izraelsko-palestyński należało wygasić. Dwa lata później premier Izraela Icchak Rabin i Jasir Arafat podpisali porozumienia w Oslo. Obie strony dostały pokojowego Nobla i zapewne żyłyby długo i szczęśliwie, gdyby nie fakt, że karmieni nienawistną syjonistyczną propagandą Izraelczycy ani myśleli uznawać Palestyny. Rabina zabił dwa lata później izraelski nacjonalista, a rządząca od powstania Izraela Partia Pracy w 1996 r. straciła władzę na rzecz prawicowego Likudu. Nowy rząd swą popularność zawdzięcza ignorowaniu porozumień i budowaniu, wbrew prawu międzynarodowemu, kolejnych żydowskich osiedli na Zachodnim Brzegu. Palestyńczycy doszli do wniosku, że uznanie istnienia Izraela przez OWP było błędem, gdyż syjoniści, wbrew deklaracjom, wciąż chcą ich zniszczyć. Co więcej, charyzmatycznego Arafata zastąpił bezbarwny Mahmud Abbas. Okazją do wyrażenia wynikającej z kilkudziesięciu lat upokorzeń palestyńskiej frustracji i nienawiści wobec Izraela stały się wybory w 2006 r., w których zwyciężył, od początku przeciwny porozumieniom z Oslo, islamistyczny Hamas. Nawiasem mówiąc, gdy Hamas powstawał, spotkało się to z aprobatą syjonistycznych oficjeli, pragnących osłabienia OWP i innych lewicowych organizacji. Abbas zwycięstw Hamasu nie uznał, co pogrzebało nadzieje na demokratyzację Palestyny i zapoczątkowało okres dwuwładzy. Na Zachodnim Brzegu rządzi Abbas i podległe mu struktury OWP, a w Strefie Gazy – palestyńskiej enklawie przy granicy z Egiptem – islamistyczny Hamas.

• • •

Z początku Hamas mógł liczyć na wsparcie wielu państw arabskich, m.in. sąsiadującego ze Strefą Gazy Egiptu. Jednak po bitwie o Gazę Egipt przyłączył się do izraelskiej blokady i Strefa Gazy stała się liczącym dwa miliony ludzi gettem, gdzie prąd jest dostępny przez najwyżej kilka godzin dziennie, a mieszkańcy nieustannie borykają się z brakami żywności i wody. Dwa lata temu żyjący w Strefie Gazy Palestyńczyk opowiadał dziennikarce „Polityki" o bezrobociu sięgającym 60 proc. oraz średniej pensji wynoszącej 100 dolarów, w sytuacji gdy ceny żywności często były wyższe od europejskich ze względu na ciągłe blokady transportu. Sytuacja wciąż się pogarsza, a opuszczenie Gazy jest niemal niemożliwe. Blokada, podobnie jak ta na Kubie czy w KRLD, nie doprowadziła do zmiany władzy, a jedynie wzmogła radykalizm Palestyńczyków.

• • •

Trzecim – po Organizacji Wyzwolenia Palestyny i Hamasie – istotnym graczem po stronie palestyńskiej jest działający w Libanie i finansowany przez Iran Hezbollah. Warto zwrócić uwagę, że Iran jest państwem szyickim, a Palestyńczycy są w ogromnej większości sunnitami. Iran nie wspiera jednak Palestyny z miłości do współbraci w wierze, lecz z wrogości wobec Izraela, którego zniszczenie jest strategicznym celem Teheranu. Innym źródłem potęgi Hezbollahu jest rozpad struktur państwowych Libanu, co umożliwiło mu utworzenie równoległego państwa.

Izrael, od lat prowadzący politykę apartheidu, na własne życzenie został otoczony przez wrogów – od wschodu rządzonych przez pokojową OWP, ale wrogich Palestyńczyków, od zachodu enklawą rządzoną przez fundamentalistyczny Hamas, a od północy terenami opanowanymi przez wspierany z Teheranu Hezbollah. Od dekad dyskryminowani, upokarzani i szykanowani Palestyńczycy pałają dziś do Izraela i Żydów szczerą nienawiścią. Brutalny atak Hamasu był nieunikniony.

Nie może na dłuższą metę funkcjonować kraj, w którym jedna trzecia społeczeństwa jest systemowo poddawana polityce apartheidu, ponad 10 proc. ludności żyje w getcie, a w miejscach ich kultu izraelscy oficjele urządzają polityczne prowokacje.

W chwili pisania tego tekstu nie wiemy, jak skończy się wojna, ale dziś Izrael zapowiada w ramach zemsty zrównanie z ziemią zamieszkanej przez dwa miliony ludzi Gazy, a jej mieszkańców określa mianem dzikusów. Jeżeli jednak próba zorganizowania przez władze izraelskie holokaustu na Gazańczykach się nie uda, wrogość między Palestyńczykami a mieszkańcami Izraela jeszcze się pogłębi. Pozostaje nadzieja, że ta wojna otrzeźwi Izraelczyków i Beniamin Netanjahu, podobnie jak Golda Meir po wojnie Jom Kipur, za samo dopuszczenie do konfliktu (bez względu na wynik) będzie musiał odejść z polityki, a Izraelczycy po 70 latach dojdą do wniosku, że stosunki z Palestyną muszą ulec normalizacji. Z porozumieniem trzeba zdążyć przed śmiercią 87-letniego Mahmuda Abbasa. W przeciwnym razie prezydentem Palestyny zostanie ktoś na pewno radykalniejszy. Wówczas rekoncyliacja może stać się niemożliwa i prędzej czy później znów poleje się krew. Po obu stronach.

MAREK SANOWSKI

eprasa.pl 895aba7dba

45. rocznica pontyfikatu polskiego papki.

Mistrz watykańskiej ruletki

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Im bliżej 16 października, czyli rocznicy usadowienia – a był to drugi, nie licząc św. Piotra apostoła, najdłuższy pontyfikat w dziejach Kościoła katolickiego – naszego człowieka na tronie papieskim, tym więcej bzdur będzie można usłyszeć i zobaczyć, zwłaszcza w polskich mediach. Każdy w tym tanim i do bólu przewidywalnym spektaklu ma drobiazgowo rozpisane role.

Rzesza zwolenników Wojtyły będzie podkreślać trzycyfrową liczbę krajów, które odwiedził. Jego wyrażane pięknymi słowami otwarcie na inne religie, w tym judaizm (nazwał on Żydów „naszymi starszymi braćmi w wierze"). Dużo wzniosłych fraz o godności człowieka, czy może raczej „osoby ludzkiej", godności pracy i „cywilizacji życia". To, że podobno obalił on komunizm (szkoda, że Chińczycy o tym nie słyszeli, ale kto by się czepiał szczegółów).

Liczni antypapiści będą nazywać go nieuleczalną konserwą, kumplem prawicowych dyktatorów. Człowiekiem, który swą wrogością wobec gumek przyczynił się do masy niepotrzebnych zgonów w Afryce z powodu AIDS. Tępicielem idei postępowych w Kościele, zwłaszcza latynoamerykańskiej teologii wyzwolenia. Słowem: człowiekiem rodem ze średniowiecza.

Ja natomiast postanowiłam pójść śladem biblijnej przypowieści o zbieraczu pereł. Miał on bogatą kolekcję, ale oddał ją w zamian za jedną wyjątkową, skądinąd czarną perłę. Tak i ja nie zamierzam się wdawać w meandry pontyfikatu, jałowe dyskusje o tym czy innym jego wymiarze, ignorując inne, wydawałoby się, że równie istotne.

Moją nicią Ariadny, prowadzącą mnie przez labirynt dekad państwa kościelnego pod rządami papieża Polaka, będzie jego walka o realną władzę i potęgę instytucji, na której czele stał przez dziesięciolecia.

Nowoczesny lider

Kościół katolicki lubi kreować się jako niezmienna w czasie i przestrzeni instytucja, trwająca nieustannie od dwóch tysięcy lat. Dobrze to brzmi, to niezły chwyt PR-owy, ale niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Być może najbardziej niezmienną cechą Kościoła na przestrzeni dziejów jest jego zmienność, zdolność do przystosowania się do zmieniających się warunków, elastyczność czy – jak by powiedział Zygmunt Bauman – płynność. I JP2 doskonale to ucieleśniał.

Wojtyła zawsze dużo mówił o pokorze, ale tam, gdzie szło o interesy instytucji, na której czele stał, był twardy jak Tommy Lee Jones w „Sciganym" albo „Azow" w walce z Rosjanami. Nie brał jeńców.

Dopiero to założenie pozwala zrozumieć kroki, które mogą wydawać się na pozór przejawem jakiejś średniowiecznej mentalności i nieprzystosowania do współczesnego świata. Wojtyła, doświadczający totalitaryzmów, wiedział, że choć – jak pogardliwie ujął to Józef Stalin – papież nie ma dywizji czołgów, lecz może w sposób znacznie subtelniejszy wpływać na kształt świata.

Kreując się na przywódcę setek milionów katolików na świecie, owej wyobrażonej wspólnoty kościelnej, JP2 potrafił grać na kilku fortepianach. A każda z wygrywanych melodii była niczym chóry anielskie, wzmacniając potęgę ekonomiczną, polityczną i ekonomiczną Watykanu.

Co warto pokazać na kilku przykładach.

Wyższość ciała nad duchem

Powstały grube tomy w wielu językach o uduchowionej filozofii papieskiej. Sęk w tym, że JP2 zajmował się tak naprawdę głównie kontrolą nad ciałami ludzi, zwłaszcza katolików i tych, którzy mają pecha żyć w zdominowanych przez nich państwach. Jakby powiedział Michel Foucault, to była mistrzowska biopolityka, czyli polityka nadzoru nad populacjami ludzkich ciał. Liczy się koniec końców biologia – procesy narodzin, starzenia się, chorób czy śmierci.

Każda instytucja, jak powszechnie wiadomo, aby przetrwać dłużej, niż trwa życie poszczególnego człowieka, musi się reprodukować. Potrzebni są jej nowi członkowie – szeregowi i tacy, którym wyznacza się szczególne role. Pomijając nie tak rzadkie w dziejach przypadki, gdy stanowisko duchownego przechodziło z ojca na syna, oznacza to, że w każdym pokoleniu musi znaleźć się jakaś liczba ludzi, którzy zdecydują się stać się funkcjonariuszami Pana Boga na tym padole łez i rozpaczy. I mieć świadomość, że ta decyzja będzie im się opłacać pod wieloma względami – że będą i kasa, i szacunek, i adekwatne do nich wpływy.

Przez 1500 lat, od czasów cesarza rzymskiego Konstantyna do wyłonienia się w XIX w. nowoczesnych państw liberalnych, Kościół katolicki cieszył się poparciem władców europejskich, którzy nawet wspierali z mniejszym lub większym zapałem działalność misjonarską na innych kontynentach. Okazało się i okazuje poniekąd nadal, że papieże – a Wojtyła czynił to nad wyraz skutecznie – chcąc utrzymać wpływ na wiernych, zwrócili się ku rodzinie.

Święta rodzina

Jak zauważył swego czasu Isacco Turina w tekście na łamach renomowanego czasopisma naukowego „Social Compass", rodzina stała się „Kościołem domowym" (fraza do znudzenia powtarzana przez Wojtyłę), kluczem „nowej ewangelizacji", przyszłością katolicyzmu. A przyszłość to więcej małych katolików i katoliczek. Wystarczy spojrzeć na encyklikę „Familiaris consortio" z 1981 r., w której JP2 używa słowa „rozwód" jedynie 12 razy, a „dziecko", „dzieci", „potomstwo" pojawiają się aż… 141 razy!

Zabawne, że Watykan czerpał – podobnie jak i islamscy dżihadyści – z amerykańskiego fundamentalizmu protestanckiego. Od połowy XIX w. toczyła się w USA zażarta debata dotycząca różnic w dzietności ludzi różnych ras i wyznań. Co ciekawe, powszechność aborcji (skutecznej antykoncepcji jeszcze nie znano) wśród protestantek, w odróżnieniu od jej rzekomej nieobecności wśród katoliczek, była argumentem wśród lekarzy, że skrobanki doprowadzą do tego, że Ameryka stanie się krajem opanowanym przez potomstwo niedawnych, głównie katolickich imigrantów.

Jak pisze Turina: „Rzeczywiście, wpływ, jaki Watykan jest w stanie wywierać na rząd, częściowo wynika z odsetka katolików w populacji danego kraju. Dlatego też zarządzanie mniejszościami katolickimi ma dwa aspekty: dyplomatyczny i demograficzny, gdzie ten pierwszy zależy od drugiego. Stąd imperatywem jest unikanie kurczenia się tych grup".

No i ważna rzecz: kiedy ma się trzech czy pięciu synów, można spokojnie poświęcić jednego z nich na „służbę Bogu". Twarde dane są jednoznaczne: wielu księży pochodzi z rodzin wielodzietnych. A nikt nie uczynił w XX w. tyle dla wywyższenia księży ponad świeckich co JP2.

Z tego też względu Wojtyła może i słyszał płacz zarodków, ale jakoś nie bardzo umiał dosłyszeć błagalne głosy o pomoc ofiar zboczeńców w sutannach, krzywdzących dzieci. A że docierały one do niego przez dekady, to zapewne ponad wszelką wątpliwość wykazał Ekke Overbeek w książce zatytułowanej właśnie „Maxima culpa. Jan Paweł II wiedział".

Ale papież uznał widocznie, że Bóg w swym miłosierdziu wybaczy duchownym pedofilom, wszak człowiek jest grzeszny, ale Kościół jest święty! A co do ofiar: wszak do znudzenia powtarzał, że cierpienie uszlachetnia, zwłaszcza jeśli prowadzi do zbawienia innych ludzi.

Celibat rządzi

Jak czytamy w książce Zbigniewa Kaźmierczaka „Jan Paweł II w labiryncie ciała", „skoro Kościół katolicki stanowi sztywną organizację hierarchiczną, z duchownymi na górze, a świeckimi na dole hierarchii, kwestia uzasadnienia tej niedemokratycznej struktury staje się niezwykle pilna. Refleksja papieska o ciele, również ona, dostarcza najgłębszych uzasadnień tych kościelnych nierówności".

I tu okazuje się, że to może i dobrze, że większość katolików nie wsłuchiwała się w nauczanie papieża Polaka, bo mogłaby od niego osiwieć lub ocipieć. Dobrymi kowbojami w białych kapeluszach są dlań duchowni („czyści", naśladujący Chrystusa, uduchowieni), czarne kapelusze są zarezerwowane dla tej reszty hołoty (pochłoniętej swymi grzesznymi i występnymi ciałami, opętanej seksem). Bycie kapłanem, zakonnicą i zakonnikiem z automatu czyni – w oczach Wojtyły – daną jednostkę kimś lepszym od świeckich, włącznie z pobożnymi katolickimi małżeństwami, wszak przez trudy swej posługi cierpią dla zbawienia pozostałych ludzi.

Wojtyła zrobił wszystko, co mógł, aby Kościół katolicki rósł w siłę, a księżom żyło się dostatniej. Zdawał sobie sprawę, że gruntowny remont zmurszałej instytucji musi skończyć się przynajmniej częściowym zawaleniem tego gmachu pychy i wyrachowanego okrucieństwa.

KATARZYNA KOENIG

Poprzednik Igi Świątek

Człowiek, który został memem.

To nie do końca prawda, przynajmniej w naszym kraju, że JP2 był poprzednikiem Benedykta XVI czy Franciszka. Nie. Był tak naprawdę poprzednikiem Adama Małysza, Roberta Lewandowskiego czy Igi Świątek. Czyli Polakiem, którego zna (przynajmniej w naszym mniemaniu) cały świat. Rodakiem, który odniósł oszałamiający globalny sukces. Nieważne, w jakiej dziedzinie. Światowym celebrytą, czyli człowiekiem znanym z tego, że jest znany. I solidnie na to zapracował przez dekady na tronie papieskim.

Wojtyła odkrył, że przywództwo w erze mediów to forma gry pozorów, teatru, w którym trzeba wpisywać się dobrze w rolę czy to halabardnika, czy to pierwszoplanowego amanta. Umiał dotrzeć do mas zwykłych ludzi, oczekujących przedstawienia religijnego, show skrojonego na potrzeby masowych spędów, które dobrze wyglądają w telewizji.

Szczególną publiką byli dla niego Polacy, jeśli nie dość zinfantylizowani przez gierkowską telewizję i pobożność ludową prymasa Wyszyńskiego, to już całkowicie zidiociali od tych wszystkich wadowickich kremówek i opowieści, jak to nad Narodem Polskim (koniecznie wielkimi literami!) czuwa Jasnogórska Panienka, Matka Boska Częstochowska, Maryja, Królowa Polski.

• • •

Jeśli Wojtyła naprawdę – i to na dekady – zmienił oblicze ziemi, to była to ta ziemia, pełna pijanych durni, zakompleksionych frustratów, nienawiści wobec wszelkiej inności i manii wielkości, która tak denerwuje choćby przyziemnych i na naszym tle bardzo normalnych Czechów.

Polacy antycypowali słynną scenę z komedii „Blues Brothers": uznali, że mają misję od Boga. Wszak to Polacy obronili świat przed turecką islamską nawałą pod Wiedniem w 1683 r. (pamiętam z katechezy w salce parafialnej plakat upamiętniający trzechsetną rocznicę tej bitwy!) i przed bezbożną Rosją bolszewicką w 1920 r. Na marginesie, Piłsudskiego nie bez racji wkurwiało mówienie o tzw. cudzie nad Wisłą i decydującej interwencji Matki Boskiej, co umniejszało faktyczne zwycięstwo polskich żołnierzy na polu bitwy.

A JP2 utwierdzał rodaków w ich podszytej kompleksami manii wielkości.

Sięgnęłam do wyboru jego wypowiedzi o historii Polski z 2007 r., wydanego przez Muzeum Historii Polski. Czytać się tego nie da, broni się to wyłącznie jako trochę ponury, trochę groteskowy, a niemal zawsze kuriozalny dokument swoich czasów.

Wystarczy wspomnieć o słowach wygłoszonych podczas pierwszej pielgrzymki do kraju (czerwiec 1979 r.), gdzie Wojtyła perorował: „Ucałowałem ziemię polską, z której wyrosłem. […] Pozdrawiam was w imię Chrystusa, tak jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj, w Polsce". Polska, kontynuował, „przez cały ciąg tych dziejów związała się z Kościołem Chrystusowym i ze Stolicą Rzymską szczególnym węzłem duchowej jedności".

Realna historia dla JP2 jest bez większego znaczenia, liczą się martyrologia i mity, symbole, które – wedle pamiętnego powiedzenia Bronisława Łagowskiego – pożarły rzeczywistość.

• • •

Oczywiście w najbliższych latach pomników papieskich na ulicach miast może nawet przybywać, a ulic JP2 być jeszcze więcej. Ale, cytując „Mistrza i Małgorzatę" Bułhakowa, Annuszka wylała olej. Dla moich obecnych studentów JP2 to człowiek mem z krainy mchu i paproci. Nie żywią doń żadnych uczuć, ani pozytywnych, ani zwykle nawet negatywnych – jest im tak samo obojętny jak plamy na Słońcu.

Inaczej z ich rodzicami i dziadkami. Oni znajdują się w okowach tego, co Erich Fromm (ten od „Ucieczki od wolności") określił mianem kolektywnego zbiorowego narcyzmu. Polega on na przesadnej wierze w wielkość własnej grupy, co wymaga ciągłego zewnętrznego potwierdzania. Agnieszka Golec de Zavala i Christopher M. Federico w swym niedawnym tekście zwrócili uwagę na mechanizmy obronne wśród Polaków, którzy uznają wszelkie zarzuty wobec JP2 – że nie tylko wiedział o pedofilach wśród duchownych, ale tuszował takie skandale – za brednie, bo tak naprawdę są one zamachami na katolicyzm i polskość.

Ale to już sprawa na styku psychologii społecznej, a po prawdzie nawet psychiatrii społecznej, o ile taka w ogóle jest możliwa…

K.K.

eprasa.pl 895aba7dba

Ks. Tomasz bzyka i argumentuje

ETYKA BEZBOŻNA

Cała Polska miała kilka tygodni temu ubaw z powodu imprezki na plebanii w Dąbrowie Górniczej. A wszystko przez słabowitość pana pracownika na niwie seksualnej, którego niebiańskie rozkosze z uwznioślonym kapłanem rzymskokatolickim oraz jego ukochanym przyprawiły (zapewne z małą pomocą jakichś dragów) o omdlenie. Opłaconego lub nie usługodawcę seksualnego wystawiono za drzwi, wezwano pogotowie, któremu jednakowoż w taki czy inny sposób wzbroniono dostępu do nieszczęsnego omdleńca. Na to wszystko jakaś duchowna niby, lecz małej wiary osoba z sąsiedztwa wezwała policję, której następnie słudzy Pańscy nie chcieli wpuścić. Policja na plebanii to już afera, bo świętej ziemi kościelnej żadna pogańska, żołdacka stopa deptać nie śmie! W końcu pan pracownik znalazł się w szpitalu, z którego zaraz sam się wypisał. I o co ta cała inba? Głównie o to, że ktoś utrudniał pracę pogotowiu, a trochę też o to, że ksiądz zamówił sobie chłopca na płatny seks w trójkąciku, co nie do końca licuje, choć i nie dziwi. W końcu skoro bywają trójce święte, to mogą być i grzeszne. Logiczne.

I pewnie harce na plebanii zniknęłyby z mediów i zatarły się w naszej pamięci, przeładowanej wieściami o rui a porubstwie w świętym katolickim i apostolskim, gdyby słabnącego ogieńka naszego zgorszenia nie podtrzymał miłosiernie ks. Tomasz Z., gospodarz wesołego przybytku i organizator nocnego czuwania. Otóż nasz miły duszpasterz postanowił wysmażyć epistołę do samego Lucyfera, czyli „Gazety Wyborczej" Adama Michnika, zwanej w kręgach zbliżonych do nieba – nie bez powodu – „Gazetą Żydowską".

Nieczęsto doprawdy się zdarza, aby apostoł męki Chrystusowej brukał swe palce czarcią farbą tego bezbożnego piśmidła, a co dopiero sam się w nim udzielał w roli autora. Owszem, jest kilku takich, jak np. Jan Turnau, ale to nie są kapłani, lecz złodzieje sakramentu i świętokradczy uzurpatorzy. Jednakże ks. Tomasz miał swoje ważkie i niewątpliwe powody, aby za swym Panem zstąpić do piekieł na ul. Czerskiej w Warszawie. Musiał bowiem bronić swej matki Kościoła, a to wymaga wszelkich poświęceń.

No, pośmialiśmy się, pośmiali, ale pora na etyczny komentarz na poważnie. Otóż w swym oświadczeniu ks. Tomasz wszystkiemu zaprzecza, a w szczególności zaznacza, że wydarzenia, do których doszło, nie spełniały definicji orgii, a liczba księży, którzy mieli brać udział w imprezie, była inna (domyślamy się, że mniejsza), niż podawano w mediach. Faktycznie w pierwszych doniesieniach medialnych księża się jakby trochę rozmnożyli i łatwo dajemy wiarę, iż chodziło tylko o mały trójkącik, czyli nic takiego.

Nie mam żadnych podstaw, aby rozstrzygać, co się naprawdę wydarzyło na plebanii, lecz za to mam wszelkie podstawy przypuszczać, że coś bardzo wstydliwego i złego. Ks. Tomasz sam w zasadzie przyznał (mimo radykalnego zaprzeczania wszelkim doniesieniom prasy), że coś było i że wprawdzie nie była to orgia, lecz coś, co można (nie znając dobrze definicji) z orgią pomylić. Dlatego jego oświadczenie raczej utwierdza mnie w przekonaniu, że okrył się wstydem, niż wywołuje solidarność z nim jako obiektem nagonki. Gdyby bowiem naprawdę chciał być wiarygodny i uczciwy, w swym oświadczeniu zawarłby opis zdarzenia, a jeśli było w nim coś nagannego, to również by za nie przeprosił. Gdy bowiem coś nam zarzucają, naszym obowiązkiem jest powiedzieć, jak było naprawdę. Wyjątkiem jest czyste oszczerstwo, gdy żadnej sytuacji do opisywania po prostu nie ma. Nikt natomiast nie może uzurpować sobie takiego autorytetu, aby samo jego słowo, iż jest niewinny, zamykało sprawę. Co do zasady na publiczne oskarżenia trzeba odpowiadać, co może wymuszać przyznanie się do popełnionych win. Zresztą nie trzeba ich opisywać ze szczegółami (obcy ludzie nie są uprawnionymi sędziami postępków innych osób prywatnych, łącznie z księżmi), a wystarczy użyć zwrotów bardziej ogólnych i – rzecz jasna – wyrazić skruchę. Ks. Tomasz mógł napisać coś w rodzaju „wprawdzie zgrzeszyłem, lecz w żadnym razie nie w takim wymiarze i nie w taki sposób, jak piszą o tym media", dodając zdawkową choćby informację, na czym polega niesprawiedliwe wyolbrzymienie jego win.

Na tym jednakże nie koniec moralnych błędów w oświadczeniu ks. Tomasza Z. Pisze on bowiem o „skandalu wywołanym przez media", skarżąc się, że „gdyby cokolwiek podobnego wydarzyło się osobie mało znanej o innej profesji, nie medialnej, nie duchownej, to nie byłoby w ogóle sprawy". A jednak coś się wydarzyło! No ale to już i tak wiemy. Godne uwagi są natomiast skargi na nierówne traktowanie. W swej mitomanii ks. Z. uznał się za osobę znaną i medialną, ale niech mu już będzie. Zapewne w sumie nie o sławę mu chodzi, lecz o to, że sprawa została nagłośniona dlatego, że jest księdzem. Pisze zresztą, że jest to „uderzenie w wiernych i Kościół". Pewnie wyobraża sobie, że pisanie o sprawkach Kościoła jest z zasady niemoralne, bo sieje zgorszenie i osłabia Kościół, co zawsze i wszędzie jest złem. To czysty nonsens i dowód chorobliwej pychy, ale Kościół tą absurdalną i amoralną retoryką posługuje się zawsze i wszędzie.

Spuśćmy na to chwilowo zasłonę miłosierdzia, albowiem nie wiedzą, co czynią. Jednakże czymś naprawdę zdumiewającym jest nieznajomość przez ks. Tomasza całkiem słusznego moralnie, a psychologicznie tym bardziej oczywistego powodu, dla którego analogiczne występki księdza i osoby całkiem nieduchownej i nikomu nieznanej budzą całkiem nie takie samo zainteresowanie opinii publicznej. A powód ten jest wszak oczywisty. To bowiem księża, a nie byle kto, cieszą się społecznym szacunkiem i wierni spodziewają się, że żyć będą przykładnie i zgodnie z tym, co głoszą.

Ja się w ogóle czegoś podobnego nie spodziewam, lecz i tak nie widzę niczego niesprawiedliwego w tym, aby baczniej przyglądać się grzechom księży i głośniej je potępiać niż w przypadku pozostałych bliźnich.

To bowiem księża (zupełnie tak samo jak ja, lecz z pewnością mniej profesjonalnie) pouczają ludzi, jak mają żyć oraz co jest dobre, a co złe.

Występowanie w roli etycznego mentora składa na nas (mnie i księdza Z. – między wieloma innymi) specjalne obowiązki. Jeśli chcemy być wiarygodni i nasze słowa mają mieć autorytet, bezwzględnie musimy starać się postępować zgodnie z nimi, a jeśli tak się nie dzieje, zasługujemy na szczególne potępienie jako hipokryci, a także uzurpatorzy i oszuści korzystający ze specjalnego szacunku, którym obdarzani są ci, co pouczają innych i w stosunku do których zachodzi tym samym silne domniemanie, iż żyją zgodnie z tym, co głoszą. Fe, księże Tomaszu!

JAN HARTMAN

Rys. OBYWATEL JANEK

Rys. OBYWATEL JANEK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Media katolickie na świecie postrzegają abp. Stanisława Gądeckiego jako hierarchę, który może odegrać znaczącą rolę na arenie Kościoła powszechnego – piszą polskie media katolickie. Chodzi o to, że Gądecki za rok skończy 75 lat, pójdzie na emeryturę i będzie mu już totalnie zwisać, co głosi. Nadzieja jest, że będzie głosił opór przeciwko synodalnym pomysłom papy Franciszka i będzie się przeciwstawiał „procesom rewolucyjnym uderzającym w katolicyzm". Mało prawdopodobne, aby się świat zachwycał i przejmował tym, co powie abepe Gądecki.

✚ Wcześniej czy później to się musiało stać i się stało. Powolna akceptacja relacji homoseksualnych, a w konsekwencji poparcie Kościoła dla ideologii LGBT było tylko kwestią czasu – przynajmniej od chwili, kiedy na tronie Piotrowym zasiadł Franciszek – biadoli Paweł Lisicki, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy".

✚ Biskup sosnowiecki Grzegorz Kaszak zdecydował o wszczęciu procedury karnej wobec ks. Tomasza Z. z Dąbrowy Górniczej, który na plebanii urządził orgię. Na mocy tych procedur można zastosować wobec duchownego najcięższe kary kościelne, w tym wydalenie ze stanu duchownego. Szkoda, że oni wszyscy w tych diecezjach nie są tacy szybcy wobec księży pedofilów. Ks. Tomasz Z. zabawiał się z dorosłymi. Nic w tym niezgodnego z prawem nie było.

✚ Bepe Grzegorz Kaszak pomimo upływu siedmiu miesięcy nie spotkał się za to z rodzicami zamordowanego diakona. Do tragedii doszło 7 marca tego roku w sosnowieckiej bazylice katedralnej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. 26-letni diakon najprawdopodobniej padł ofiarą zabójstwa. Tego samego dnia pod kołami pociągu zginął także kolejny ksiądz z tejże parafii, 45-letni ks. Robert. Obaj mieszkali na tej samej plebanii. Prokuratura okręgowa wszczęła dwa osobne śledztwa. Wskazywano jednak, że zgony te mogą mieć ze sobą związek. Dziennikarz Interii Dawid Serafin ustalił: „Ks. Robert miewał urojenia. Wierzył w to, że kiedyś zostanie papieżem. Wybrał nawet sobie imię: Oktawiusz I. Miał swój pastorał, biskupie szaty, zrobił sobie też herb i pieczęć. Czasem zakładał stroje zarezerwowane dla biskupów i kardynałów i robił sobie w nich zdjęcia". Ks. Robert miał problemy z agresją, bywał nieprzewidywalny i wyalienowany, unikał ludzi. Był przewrażliwiony na swoim punkcie, uważał innych księży za gorszych od siebie. Leczył się psychiatrycznie. A bepe Kaszak co na to? Nic. Najlepiej zamilczeć. Problemy seksualne, alkoholizm, depresje – tym się chyba trzeba zająć wśród księży.

✚ Kontrola w prywatnym katolickim liceum w Sulejówku wykazała szereg finansowych nadużyć ze strony władz placówki. Liceum Benedykta, którego uczniowie pozostają w edukacji domowej, prowadzone jest przez księży związanych z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży. Mimo że szkoła nie ponosi kosztów stacjonarnego kształcenia, jest niezwykle kosztowna. Podwójna pensja dla księdza dyrektora i jego zastępcy oraz kupowany drogi sprzęt sportowy dla uczniów pozostających w – jako się rzekło – edukacji domowej. Oj, chciwość, chciwość. Wy się cieszcie, że piekła nie ma, bo to jeden z grzechów głównych. A już dzieciaki okradać to podwójne kurewstwo.

Rys. WIDGET

✚ We wrześniu w badaniu statystycznym pozytywnie oceniła Kościół mniej niż połowa Polaków (46 proc.), a negatywnie wyraziły się o nim ponad dwie piąte (42 proc.). Czyli tak pół na pół. Za kilka miesięcy to wahadło przesunie się dalej w kierunku niechęci. Najlepiej o Kościele wyrażają się badani w wieku 55+, osoby z wykształceniem podstawowym lub zasadniczym zawodowym, mieszkańcy wsi, ankietowani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych, w tym rolnicy, a także respondenci uzyskujący niskie dochody. Kościół jest od wieków dla starych, biednych i niewykształconych.

✚ W mieście świętej wieży zwanym Częstochową w szkołach średnich z lekcji religii zrezygnowała już ponad połowa uczniów. W podstawówkach rodzice wypisali prawie co piąte dziecko. 51 proc. osób nie widzi miejsca na nauczanie religii w szkołach – wynika z sondażu przeprowadzonego przez IBRiS na zlecenie portalu Onet.

KLECHA

eprasa.pl 895aba7dba

Ciuciubabka w parku jurajskim

Spowolnienie przyspieszenia.

Najbardziej w sferze umysłowości cywilizacji niepokoi mnie zanik literatury w niesłusznie tak zwanym gatunku science fiction (czyli naukowej fikcji). Nie można sobie wyobrazić gorszej nazwy dla tej gałęzi twórczości, choć nad jej niestosownością przeszliśmy do porządku dziennego. Początki jej datowane są na przełom XIX i XX w., kiedy opowieściopisarze wymyślali niestworzone rzeczy, aby ich książki ktoś chciał czytać. O jakichś latających maszynach, łodziach podwodnych, radiach do transmisji obrazu, a nawet maszynach do pisania, które potrafią liczyć. Zmyślali te absurdy pozbawieni fachowej wiedzy.

Prorocy

To jest doprawdy trudne do wytłumaczenia, ponieważ wszystkie te fikcje stały się faktami. W semantyce religijnej użyto by zapewne słowa „proroctwa", a w semantyce paranauki „predykcje". Na tę ostatnią na przykład cierpiał Bill Gates. Wymyślił smartfony, choć pierwsze działające urządzenie tego typu skonstruował jego śmiertelny, a już nieżywy, wróg Steve Jobs.

Teraz nic się nie dzieje. Co gorsze, w umysłach dorastającego pokolenia nastała epoka literatury fantasy, w której świnie latają, pierścienie są magiczne, a śródziemie walczy z podziemiem o wolność nadziemia pod wodzą Adolfa Hitlera siedzącego w rozpinanym swetrze w pozycji lotosu na szczycie Czomolungmy. Specjalistami od tego gatunku są przeważnie prawicowi publicyści z „Gazety Polskiej" i „Sieci", organów ciemnoty i zabobonu, dorabiający do wierszówek.

Trzeba próbować, choćby miało się nie udać, przełamać ów zastój umysłowy „naukowej fikcji", który, jak sądzę, ma solidne fundamenty: samochody już nie będą jeździć szybciej, samoloty latać wyżej. Ekrany telewizorów nie będą już większe i bardziej kolorowe. Telefony nie będą już mniejsze, a kolumny głośnikowe głośniejsze. Wynalezienia teleportacji też bym się nie spodziewał, ani kolonizacji Marsa, o której tyle rozprawiano, też nie. Nie ma to żadnego ekonomicznego sensu, o czym przekonają władze państwa księgowi.

Na co zatem można liczyć w przyszłości tej cywilizacji, napędzanej realizacją swoich potrzeb, których spełnienie wywołuje kolejne potrzeby, a ich rozwiązań znów trzeba poszukiwać?

Komplikacja rzeczy prostych

Nastąpi pewne spowolnienie przyśpieszenia, ponieważ ten świat został tak rozpędzony, że Zygmunt Bauman tuż przed śmiercią musiał napisać „Płynną rzeczywistość" – naukowy dramat o świecie, który rano jest taki, a wieczorem już zupełnie inny w stopniu, w którym umysł ludzki nie nadąża. Nie rejestruje, co się tak naprawdę działo, nie mówiąc o rozumieniu. Nadmierna komplikacja spraw i podniesienie złożoności procesów da efekt w postaci ich spowolnienia. Kiedyś dom budowało się przez rok. Dziś wydanie wszystkich zezwoleń trwa trzy lata.

Jednak biologiczne umysły naszych dzieci już przyzwyczajają się do przyśpieszonej sekwencji wypadków. Tak zresztą już raz było, kiedy ludzie z furmanek przesiadali się do samochodów. Jazda w tak szybkich urządzeniach powodowała powszechne zawroty głowy i tak zwaną chorobę lokomocyjną, która w obecnym pokoleniu zupełnie zanikła. Nowo narodzone dzieci nie łykają już aviomarinu, gdy wsiadają do pociągu.

Kolejne pokolenie będzie myśleć szybciej, przyswajać wiedzę efektywniej, a urządzenia wspomagające głowę będą wydatnie w tym pomagać. Komputery będą gorsze, za to tańsze. Operacje wykonywane obecnie w waszych urządzeniach domowych, jak pisanie tego tekstu tu i teraz na moim laptopie, realizowane będą via Wi-Fi w obliczeniowej chmurze. Komputer przyszłości będzie prymitywnym urządzeniem, składającym się z ekranu, myszy i klawiatury podłączonych do zdalnych jednostek obliczeniowych znajdujących się w serwerowniach często po drugiej stronie globu. Na końcowym urządzeniu nie będziemy mieli żadnych aplikacji. Wszystkie dostępne będą odpłatnie on-line.

Duch i pituch

Między innymi z tego powodu transformować będzie struktura posiadania. U większości populacji zaniknie własność. Cały dobytek jednostek zmieści się w walizce. Posiadanie zastąpią wynajem, dzierżawa, leasing. Po co mieć samochód, jeżeli nie da się nim zatrzymać, kiedy się jeździ po Warszawie? Mieszkanie może ci się znudzić albo zacznie ci brakować na czynsz. Po co dom letniskowy, jacht, kajak, rower, skoro równie dobrze możesz posiadać je tylko wtedy, kiedy potrzebujesz, za śmieszny ułamek wartości. To zresztą już się dzieje. Mieszkamy w nie swoich domach, jeździmy samochodami należącymi do banków. Tylko opłata za wynajem nazywa się ratą kredytu.

Z jednej strony spowoduje to rozwarstwienie finansowe społeczeństwa, ale z drugiej – w sytuacji, kiedy podstawowe potrzeby wszystkich jego członków są zaspokajane, nie będzie to ani tak dotkliwe, ani rzucające się w oczy. Gromadzenie majątku może się okazać frajerstwem. Posiadacz będzie musiał dbać, zabiegać, zmagać się z urzędami, a nawet iść do więzienia, a wynajmujący – wolny jak ptak – wybierać w szerokiej ofercie według najbardziej podłych fantazji, a jak mu się nie będzie podobało, to nawet nie zapłacić.

Cześć pracy, chwała bezrobociu

Zapewne tego nie dożyję, ale

dojdzie do sytuacji, że aby gdzieś pracować, trzeba będzie za to płacić. Maszyny zastępują ludzi w najprostszych zadaniach, do których potrzeba było najprostszych ludzi, których jest najwięcej.

Matka była kasjerką i przez całe życie uczyła córkę, jak sprzedawać bilety PKP. I gdzie teraz ta córka znajdzie robotę? Ochroniarze, zbieracze jabłek, brukarze, listonosze, kopacze dołów, szewcy, krawcy stracą rację bytu.

W kolejnej odsłonie niepotrzebni będą nauczyciele, lekarze, wielu urzędników. Skoro mamy ustandaryzowane programy nauczania na większości poziomów edukacji, dlaczego ma je realizować 100 tys. ludzi, każdy na swój sposób? Powstaną zapewne zestawy programowe wirtualnych edukatorów, odtwarzanych przez gwiazdy kina, którzy wykładać będą przedmiot w sposób najlepszy z możliwych dla tysięcy uczniów w setkach szkół równocześnie. Bankowcy już są niepotrzebni. Towarzystwa ubezpieczeniowe mogą obyć się bez agentów. W urzędach, mimo informatyzacji, jakiej nie było 50 lat temu, mamy ewidentne przerosty zatrudnienia. W końcu jednak ktoś wpadnie na pomysł, że efektywniej i pożyteczniej jest, aby ludzie pozostawali w domach i płacić będzie im się za nicnierobienie. A jak zechcą robić coś pożytecznego, to tylko dla przyjemności, za co trzeba będzie płacić, jak za jazdę na nartach.

Maleć będzie nadal zatrudnienie w rolnictwie. Automatyczne kombajny zbierają już jabłka, truskawki, oliwki i kukurydzę. Te do kopania ziemniaków ciągnięte są przez traktory zdalnie sterowane przez farmera siedzącego na kanapie. Rolnictwo uzyska status przemysłu. Będziemy je nazywali przemysłem rolniczym, ponieważ pole uprawne pod względem organizacji, kultury i wydajności niczym nie będzie się różniło od fabryki.

Weganie zabijają krowy

Ta nasza troska o dobrostan zwierząt doprowadzi do zmian mentalnych i obyczajów żywieniowych, które skutkować będą ich kompletnym wyginięciem. Zwierzęta dzikie już obecnie są znane wyłącznie dzięki National Geographic Channel. Populacja słoni na świecie wynosi 50 tys., lwów jest 30 tys., a żyraf kilkadziesiąt tysięcy. Na planecie dominują krowy i świnie, kury i indyki. To się zmieni, kiedy białko zwierzęce uprawiać się będzie podobnie jak obecnie trawę. Żeby zjeść wieprzowinę, nie trzeba będzie uśmiercać świni. Kotlet wyrośnie w słoiku. Spowoduje to oczywiście nieopłacalność produkcji żywych stworzeń. Umrą wszystkie śmiercią naturalną. Krowy będą takimi samymi przyjaciółmi jak obecnie koty czy kanarki. Spacerować będziemy z nimi po ulicach. Publikować zdjęcia na Facebooku jako unikalne dowody prestiżu i ekstrawagancji.

Gospodarka 4.0

Pracy będzie ubywać także w przemyśle, gdzie maszyny już produkują maszyny służące do wytwarzania kolejnych maszyn. W tym ciągu pokarmowym robotnik staje się zbędny. Mógłby zostać magazynierem, ale i ten jest niepotrzebny. Na straży przy bramie stać będzie robot. A ciężarówki sterowane będą satelitarnie. Metra, w których już nie ma maszynistów, to preludium do pociągów, w których nie są oni potrzebni, podobnie jak konduktorzy. A czy w samolotach potrzebni są ludzie, skoro 90 proc. lotu kontroluje automatyczny pilot?

Nie jest to wbrew malkontentom jakieś zagrożenie czy katastrofa.

Nastąpi wyzwolenie ludzkości z konieczności uwłaczającej naszej godności pracy fizycznej lub nudnych czynności quasi-intelektualnych. Marzyliśmy o tym przez setki tysięcy lat.

Nacjonalizacja

Aby opłacać świadczenia coraz bardziej bezrobotnej populacji, wzrosną zapewne podatki i daniny publiczne. To spowoduje niejako uspołecznienie środków produkcji, no bo do kogo należy przedsiębiorstwo, w którym ponad 50 proc. zysku należy się państwu i może ono egzekwować tę należność w dowolny sposób?

Te zmiany wymuszą nieustanną potrzebę kształcenia i podnoszenia wiedzy. Już obecnie wszelkiego rodzaju firmy szkoleniowe i parauniwersytety przyznające pseudotytuły naukowe i quasi-dyplomy zwane certyfikatami mają więcej słuchaczy niż legalne uczelnie wyższe. Ten obszar biznesu będzie się rozwijał. Człowiek zatrudniony na etacie 50 proc. czasu będzie poświęcał na podnoszenie kwalifikacji.

Wreszcie zresztą, o czym przecież też marzyliśmy, przy nieograniczonym dostępie do wiedzy, kiedy człowiek pracujący przy komputerze nie różni się niczym od innego pracującego przy takim samym komputerze, istotne będą tylko jego parametry intelektualne. Wykształcenie i wiedza, rzekłbym mądrość – bo tak chcielibyśmy to nazwać, staną się uznawanymi wykładnikami wartości jednostki.

Piąty wymiar 3D

Zmieni się wirtualna rzeczywistość. Obecna czterowymiarowa (długość, szerokość, kolor, dźwięk) uzyska piąty wymiar. Przestrzeń. 3D stanie się standardem przekazu medialnego. Kina przypominać będą teatry, a filmy – sztuki teatralne dające poczucie autentycznej głębi. Uzyskamy przejmujące wrażenie uczestnictwa w nieautentycznych historiach, patrząc na trójwymiarowo emitujące obrazy ekrany telewizorów. Rozszerzona rzeczywistość, czyli eksperyment, który się na razie nie udał, wróci w innej odsłonie. Te wszystkie gogle, przez które patrząc na normalny świat, uzyskujesz nakładaną dodatkowo warstwę informacji, generowaną przez komputer, przybiorą formę soczewek kontaktowych. Być może nawet wszczepiane będą one w gałkę oczną, stając się integralną częścią organizmu.

Zdrowie przyniesie choroby

Wydłużająca się długość życia spowoduje też nowe nieistniejące obecnie choroby. To też już jest, ponieważ prawdę powiedziawszy, większość chorób nieznanych pół wieku temu wynika po prostu z tego, że ludzie żyją za długo. Nasze organizmy nie są ewolucyjnie przystosowane do 70-letniej średniej żywotności, a niektóre ciągną do setki. Będą nowe problemy, ale zapewne rozwiązane przez cyborgizację naszych organizmów w sposób mechaniczny i na poziomie molekularnym. Nie ma się czego bać. Sztuczne zęby są lepsze niż prawdziwe, sztuczne nogi szybsze niż te wykonane z białka. Serce z silnikiem elektrycznym łatwiej naprawić niż to, z którym się urodziliśmy.

Byle jaki software na genialnym hardwarze

Jako gatunek przetrwamy zgodnie z zadaną nam zasadą nieśmiertelności. Będziemy się rozwijać. Czy to doprowadzi cywilizację do stanu większej szczęśliwości?

Nie, ponieważ aby ona zagościła w naszych wspaniałych umysłach, jakie otrzymaliśmy od matki natury, trzeba by na masową skalę zmienić oprogramowanie, które jest naprawdę chujowe. Zwłaszcza w tych głowach, w których system operacyjny napisany jest w języku polskim. Opartym o kuriozalną składnię, skomplikowaną ponad miarę gramatykę, absurdalną ortografię i nielogiczną logikę, w której przeczenie jest twierdzeniem.

ROBERT JARUGA

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 895aba7dba

Z Daniszewską o sporcie

Jajo podawaj tylko do tyłu.

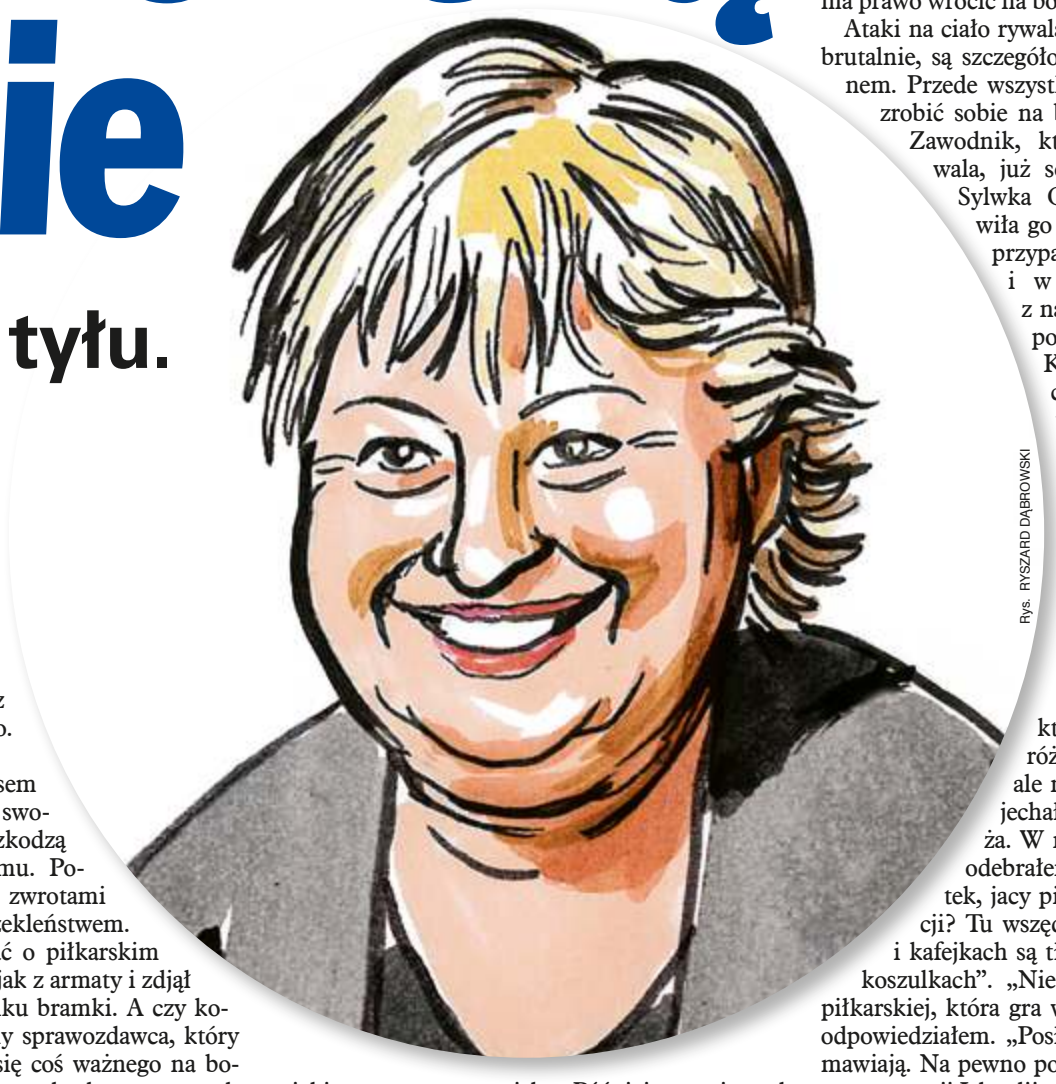

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

W krótkiej depeszy Polska Agencja Prasowa poinformowała o śmierci Małgorzaty Daniszewskiej, mojej wieloletniej przyjaciółki i szefowej. W kilku zdaniach popełniono kilka błędów.

Jak doniósł PAP, miała 68 lat. Naprawdę miała więcej, była niemal moją rówieśniczką, wszystkiego o trzy miesiące starszą, co było istotne, bo gdy wynikała między nami jakaś różnica zdań, podkreślała, że mam obowiązek słuchać się starszych. Rządowa agencja poinformowała też, że była redaktorką naczelną „Złego", podczas gdy redaktorem naczelnym byłem ja, a Małgosia prezeską wydawnictwa. Tyle nieścisłości w kilku zdaniach.

Nie wymagam od dziennikarza rządowej agencji, żeby napisał o Małgosi, że w życiu była niezwykle inteligentną, dowcipną i dobrą kobietą, która lubiła pomagać ludziom, a taka była. Te słowa o żonie Jerzego Urbana mogłyby się dla piszącego pod dyktando PiS skończyć nieprzyjemnościami, ale Małgosia na pewną na dziennikarską rzetelność zasłużyła, bo sama w pracy była zawsze rzetelna.

„Sportowiec" bez rutyny

Chociaż, wróć, miała taki epizod w dziennikarskim życiorysie, w którym brak wiedzy miał być jej atutem. Redaktor naczelny wielce poważanego w minionym ustroju kolorowego tygodnika „Sportowiec" zatrudnił dwie młode dziennikarki, które o sporcie nie miały bladego pojęcia: Małgosię i Agatę Bleję. Chciał w ten sposób odświeżyć nasz zawód, dać czytelnikom inne spojrzenie na sport. I bez wątpienia mu się to udało. Naprawdę lekturę „Sportowca" zaczynaliśmy wówczas od reportaży Małgosi i Agaty. Może trochę po to, aby wynaleźć jakieś nieścisłości w tekstach debiutantek, te się jednak nie zdarzały, redakcja by je przed drukiem wychwyciła, ale teksty były naprawdę ciekawe. My, rutyniarze, na pewno byśmy tak nie pisali.

Pamiętam, jak redakcja „Sportowca" wysłała red. Daniszewską na mistrzostwa w łyżwiarstwie figurowym do Budapesztu. Najpierw uczyła się nazw skomplikowanych skoków i zakrętasów na lodzie. W końcu

machnęła na to ręką i postanowiła napisać to, co widzi i co czuje. Scenka opisująca zawodników czekających na kontrolę antydopingową i z lubością smakujących dobre piwo, które im dostarczono w celu przyspieszenia całej procedury, była naprawdę pyszna.

To okazało się ciekawsze niż wyliczanie wszystkich tych toe-loopów, axeli, rittbergerów czy salchowów.

Prawdę mówiąc, nie wiem dlaczego dziewczyny dość prędko odeszły ze „Sportowca". Aż dziwne, że nigdy o to nie zapytałem Małgosi, choć przez lata byliśmy ze sobą blisko. Już nie zapytam.

Myślę, że rutyna, a czasem także popisywanie się swoją szczegółową wiedzą szkodzą dziennikarstwu sportowemu. Posługiwanie się utartymi zwrotami stało się prawdziwym przekleństwem. Trudno słuchać czy czytać o piłkarskim napastniku, który huknął jak z armaty i zdjął piłką pajęczynę w narożniku bramki. A czy kogoś nie wkurza telewizyjny sprawozdawca, który w momencie, gdy dzieje się coś ważnego na boisku, tokuje o jakichś ciekawostkach wyczytanych w internecie? Małgosia i Agata miały być lekarstwem na tę rutynę. Na krótko zadziałało.

Prawo nazywania się redaktorem

Za moich młodych lat niełatwo było zostać dziennikarzem „Przeglądu Sportowego". Najpierw trzeba było być kimś w rodzaju wolontariusza, choć tego słowa jeszcze nie znano. „Przegląd Sportowy" drukował wyniki spotkań we wszystkich ważniejszych dyscyplinach w niższych ligach. Nie istniał internet, nawet z telefonami było krucho. W każdym większym mieście funkcjonowała sieć korespondentów i oni musieli zadbać o nadesłanie do centrali wyników ze swojego terenu. W Warszawie byli tacy wolontariusze jak ja. Jeździliśmy tramwajem do hal sportowych, spisywaliśmy z protokołów sędziowskich rezultaty spotkań piłkarek i piłkarzy ręcznych, koszykarek i koszykarzy, siatkarek i siatkarzy. Meczów nie musieliśmy oglądać, bo żadnych tekstów nie pisaliśmy, chodziło tylko o suchy, ale bardzo dokładny wynik. W gazecie musiały być wszystkie rezultaty, żadnego nie mogło zabraknąć, więc zdawanie się na telefon od zaufanej osoby nie wchodziło w rachubę. Ktoś mógł zapomnieć o zadzwonieniu do redakcji, a w obiektach sportowych, podobnie jak w całym kraju, z aparatami telefonicznymi było krucho, niczym z wędlinami w sklepach mięsnych.

Wszystkie rezultaty gromadzono w dziale informacji i marzeniem każdego wolontariusza było znaleźć w nim zatrudnienie, bo dostawało się etat stażysty i prawo do nazywania siebie redaktorem. Mnie się udało. Teraz to ja w centrali zbierałem wyniki dostarczane przez wolontariuszy i korespondentów, układałem aktualne tabele i owoc swojej pracy zanosiłem do sekretarza redakcji. Przy okazji pomaleńku nabywałem wiedzę o sporcie, najróżniejszych jego dyscyplinach i o klubowej mapie Polski.

Bardziej dla chuliganów

Szefem działu sportu, czyli moim przełożonym, był kilka lat temu zmarły Sylwester Grzeszczak; w rzeczywistości na pierwsze imię miał Ferdynand, ale nigdy go nie używał. Sylwek (prędko zaproponował mi przejście na ty) dzięki swojej pracowitości i skrupulatności był idealnym człowiekiem na to stanowisko. Później organizował redakcję sportową tworzoną w TVP, oczywiście jeszcze nie pisowskiej. Tam także przydawały się te cechy.

Sylwek miał za sobą ładną karierę sportową, był nawet reprezentantem Polski, ale w dyscyplinie u nas mało popularnej, chyba nawet w „Przeglądzie" nie drukowaliśmy z niej wyników ligowych, lecz musiałbym to sprawdzić w starych rocznikach gazety. Sylwek był mianowicie byłym rugbystą. Sport ten nauczył go właśnie tej rzetelności, pracowitości i skrupulatności, choć pozbawił oka, które na boisku wybił mu jeden z rywali.

Moja wiedza o rugby ograniczała się do tego, że najsilniejszym klubem w Polsce jest Orkan Sochaczew, że jajowatą piłkę ręką podawać można tylko do tyłu, a kopać wolno we wszystkich kierunkach i że gra polega na przyłożeniu piłki za linią końcową, a później ewentualnym podwyższeniu wyniku dzięki celnemu kopnięciu na dziwaczną bramkę w kształcie litery H. Musiałem wiedzieć, że w drużynie jest 15 graczy. Oczywiście z grubsza znałem zasady punktacji, bez tego nie ukończyłbym półrocznego stażu w dziale informacji.

Miałem też niestety błędne przekonanie, iż to wyjątkowo brutalne starcie, w którym bardziej niż o punkty chodzi o uszkodzenie rywala. No, takie zajęcie bardziej dla chuliganów niż dla kulturalnych ludzi. Absolutna nieprawda, a Sylwek był tego najlepszym przykładem. Stażystów nie traktował brutalnie, przeciwnie, był łagodny i cierpliwy. A przecież nieraz musiały go wściekać nasze pomyłki.

Nie rzucają się do bitki

Swego czasu jeden z Czytelników „NIE" zaapelował do mnie, żebym napisał coś o rugby. Odpowiedziałem mu, że będzie to trudne, bo nie znam się szczegółowo na przepisach tej gry. Dlaczego tak dziwacznie wyrzuca się piłkę z autu? Na czym naprawdę polega młyn? A karne? To już prawdziwa zagadka.

Czytelnik poradził mi, żebym pooglądał trochę spotkań z trwającego we Francji Pucharu Świata, będącego w rzeczywistości mistrzostwami globu. Fachowy komentarz pomoże mi wiele zrozumieć. Rzeczywiście, sporo się nauczyłem, a gra zaczęła mi się podobać. Przede wszystkim ta z pozoru brutalna walka rzeczywiście jest twarda, ale zawodnicy mają do siebie szacunek, nie rzucają się do bitki po przerwaniu gry przez sędziego, co zdarza się futbolistom. Sędzia zresztą głośno tłumaczy swoje decyzje, tak że nikt nie ma żadnych wątpliwości. Fajne jest to, że na przerwę zawodnicy nie schodzą do szatni, muszą pozostać na boisku. I jeszcze coś. Rugbista kontuzjowany może być zastąpiony z ławki, ale jeśli kontuzję udaje się szybko uleczyć, ma prawo wrócić na boisko.

Ataki na ciało rywala, choć z pozoru wyglądają brutalnie, są szczegółowo ograniczane regulaminem. Przede wszystkim chodzi o to, żeby nie zrobić sobie na boisku poważnej krzywdy. Zawodnik, który zaatakuje głowę rywala, już sobie nie pogra. Kontuzja Sylwka Grzeszczaka, która pozbawiła go oka, musiała być zupełnie przypadkowa, zdarzają się takie i w innych sportach. Jeden z najwybitniejszych w historii polskich piłkarzy ręcznych Karol Bielecki podczas meczu z reprezentacją Chorwacji stracił oko i później wrócił jeszcze do gry, choć zezwolono mu na występy w specjalnych okularach, chroniących na wszelki wypadek jedyne oko, jakie mu zostało.

Panie biało-zielone

Dwoje moich znajomych, którzy interesują się wieloma różnymi dziedzinami życia, ale na pewno nie sportem, pojechało na wycieczkę do Paryża. W minioną sobotę wieczorem odebrałem od nich telefon. „Wojtek, jacy piłkarze grają dziś we Francji? Tu wszędzie we wszystkich barach i kafejkach są tłumy kibiców w zielonych koszulkach". „Nie znam paryskiej drużyny piłkarskiej, która gra w zielonych koszulkach" – odpowiedziałem. „Posłuchajcie, po jakiemu rozmawiają. Na pewno po angielsku, bo są to kibice reprezentacji Irlandii, grającej w rugby". „Rzeczywiście, chyba to Irlandczycy, ale żeby takie tłumy przyjechały na mecz rugby?" – zdziwili się.

Też bym się dziwił, choć interesuję się sportem już ponad 50 lat. We Francji, Irlandii, Anglii, Szkocji, Nowej Zelandii, RPA, Australii rugby popularnością może konkurować z futbolem. W Republice Fidżi jest sportem narodowym. W Polsce rugby istnieje gdzieś na peryferiach kibicowskich zainteresowań.

Historia rugby jest długa, a jego początki spowite mgłą tajemnicy. To, co mamy na myśli, gdy rozmawiamy o tej dyscyplinie, to rugby union. Istnieją inne odmiany, ale nie będę się popisywać ich znajomością ani różnicami między nimi, bo wiadomo, że chwaliłbym się wiedzą świeżo pozyskaną z Wikipedii. Każdy może zrobić to samo.

Jest jednak pewna odmiana rugby, o której każdy polski kibic powinien coś wiedzieć. Chodzi o rugby siedmioosobowe, począwszy od igrzysk w Rio de Janeiro w 2016 r., mężczyznom przyznaje się w nim medale. W Paryżu zadebiutują w tej dyscyplinie kobiety. Oczywiście Polska nie ma się czym pochwalić, a marzenia o olimpijskich medalach są równie realne jak przypuszczenia, że ministrowie Piotr Gliński i Przemysław Czarnek przeczytają książki Olgi Tokarczuk. Nie w Paryżu, ale może w przyszłości pokażą się jednak Polki? Drużyna składająca się z amatorek, na co dzień wykonujących swoje zawody, ma na koncie osiągnięcia, które pozwalają im nawet odbierać stypendia sportowe. Stypendia przyznawane są jednak na określony czas. A co, jeśli osiągnięć nie powtórzą? Dlatego są nadal sekretarkami, pracowniczkami biurowymi itp. Niemal wszystkie reprezentantki Polski występują w klubie Biało-Zielone Ladies Gdańsk, który same utworzyły. Kiedyś działał przy Lechii Gdańsk, ale z przyczyn finansowych sekcję zlikwidowano. Typowa Polska…

Co Małgosia na to

Ciekawe, co powiedziałaby Małgosia Daniszewska, gdyby przeczytała ten tekst i zobaczyła, że ją naśladuję, bo piszę o rugby, czyli o sporcie, o którym mam mgliste pojęcie, tak jak Ona pisała w „Sportowcu". Znając ją, sądzę, że serdecznie by się uśmiała, bo poczucie humoru miała fantastyczne.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska, Marek Sanowski.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 11.10.2023 r.**

eprasa.pl 895aba7dba

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Morawieccy siedzieli przed sześćdziesięciocalowym monitorem i oglądali zarejestrowaną debatę. Pogryzali popcorn z papierowych tutek i owocowe żelki z foliowych torebek. Od czasu do czasu rzucali okiem na zgromadzone 30 milionów dolarów, które stały pod ścianą sali telewizyjnej w kilkunastu wielkich walizkach.

Morawiecki na ekranie powiedział o bandzie Rudego.

Morawiecki przed ekranem roześmiał się i poklepał po udach.

– Doskonałe, doskonałe! – zawołał. – Doskonale to ująłem!

Morawiecka spojrzała na męża, krzywiąc się, nie dostrzegła bowiem w nim niczego doskonałego. Już raczej coś żałosnego.

Morawiecki miał bowiem to do siebie, że po nocy, którą przespał jak dziecko, budził się i pytał żonę: – No i jak ci było? Doskonale, co?

Odpowiadała zdziwionym wzrokiem: seks z mężem uprawiała tak dawno temu, że aż nie pamiętała, ile wówczas mieli milionów.

Morawiecki na ekranie powiedział o pełnym złota i srebra wazonie od Putina dla Tuska.

Morawiecki przed ekranem wybuchł radością: – Ale go załatwiłem!

Morawiecki już jako dziecko wracał z podwórka z obitym pyskiem i kłamał, że wygrywał bójki z rówieśnikami. Za te kłamliwe przechwałki dostawał jeszcze po mordzie od ojca.

Debata dobiegła końca. Morawiecki wyłączył monitor, połknął ostatniego żelka i odłożył tutkę z popcornem.

– Doskonale wypadłem, co? – spytał jak zwykle, czyli jak pyszałek.

W odpowiedzi Morawiecka wykrzywiła usta.

– Wygram wybory, pozostanę premierem, zarobię kolejne 120 milionów – nakręcał się jej mąż.

Pójdziesz siedzieć – pomyślała żona, ale głośno nie chciała tego mówić, żeby nie psuć nastroju chwili.

Zadzwonił telefon.

– To prezes – szepnął Morawiecki.

Gepetto – pomyślała Morawiecka.

Słychać było, że przez kilka minut Gepetto jebie Pinokia jak szeregowca.

– Powiedział, że wypadłem doskonale – skłamał Morawiecki po tym, jak Kaczyński wyłączył telefon.

Morawiecka spojrzała na walizki z pieniędzmi. W sobotę przed wyborami zapakuje je do samolotu i przez Wyspy Kanaryjskie poleci do Peru, bo z Peru Polska nie podpisała umowy ekstradycyjnej.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam, z których jedna jest duchem

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA wie, że **GOŚKI DANISZEWSKIEJ** już nie ma. Ani tu, ani tam, bo nie ma żadnego „tam" – co do tego zawsze się zgadzały. Ale ciągle nie może przestać z nią gadać.

Wołk-Łaniewska: – Żeby cię szlag trafił.

Daniszewska: – No właśnie mnie trafił.

– Nie mogłaś jeszcze trochę poczekać?

– Widać nie.

– A wiesz, co twoje koty muszą o tobie myśleć?

– A co ty się tak nagle przejmujesz kotami? Zawsze mnie opierdalałaś, że im na wszystko pozwalam.

– Bo pozwalałaś. A teraz zrobiłaś im takie świństwo. Pamiętasz, co napisała Szymborska?

– „Umrzeć – tego nie robi się kotu…"

– „Bo co ma począć kot w pustym mieszkaniu. Ktoś tutaj był i był, a potem nagle zniknął i uporczywie go nie ma. Niech no on tylko wróci, niech no się pokaże. Już on się dowie, że tak z kotem nie można. Będzie się szło w jego stronę, jakby się wcale nie chciało, pomalutku, na bardzo obrażonych łapach. I żadnych skoków pisków na początek"… Ona to napisała po śmierci Kornela Filipowicza, który był mężczyzną jej życia, choć nigdy się nie pobrali… A może właśnie dlatego?

– Można wyjść za mężczyznę swojego życia, zapewniam cię.

– Nie wiem, na razie go nie spotkałam. A teraz to już chyba za późno…

– Chcesz ze mną dyskutować na temat „za późno"?

– Cofam „za późno".

– Dziękuję.

– Ludzie do mnie piszą i dzwonią, pytając, co dalej. Jak ja sobie bez ciebie poradzę…

– Też bym chciała wiedzieć.

– Jest tyle rzeczy, które chcę ci opowiedzieć.

– Dawaj, nie krępuj się. Nawet ci nie będę przerywać.

– Wybory już w tym tygodniu. A ty nie zagłosujesz…

– Rzeczywiście, to mnie wkurwia. Ale uważam swoją nieobecność za usprawiedliwioną. W odróżnieniu od tych wszystkich, którym nie będzie się chciało dupy ruszyć. Powiedz im ode mnie, że jak nie pójdą, to będę ich straszyć po nocach…

– Ale przecież my nie wierzymy w duchy?

– Ale może oni wierzą… To co z tymi wyborami?

– Jestem dobrej myśli. Pierwszy raz od bardzo dawna. Lewicy rośnie, w Kantarze nawet o 4 procent w ciągu miesiąca. Joanna Scheuring-Wielgus okazała się zaskakująco dobra na debacie w TVP…

– A sama debata?

– Zgodna z przewidywaniami. Pytania brzmiały mniej więcej tak: „W naszym kraju ścierają się dwa poglądy co do przyszłości Polski. Rządzący są za tym, aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio, podczas gdy opozycja chce Polaków biednych i niedomytych, do czego namawiali ją w przeszłości najważniejsi niemieccy politycy. Jakie stanowisko w tej sprawie prezentuje państwa komitet?".

– Zaskakujące, doprawdy. Co nowego poza tym?

– Kwaśniewski wystąpił na konwencji Lewicy i powiedział, że zawsze głosował na lewicę i teraz też będzie.

– Widzisz? A nie mówiłam, że Olek jest w porządku? W odróżnieniu od twojego ulubionego Leszka…

– Mówiłaś, mówiłaś. I miałaś rację. W obu kwestiach.

– No proszę, musiałam umrzeć, żebyś mi to przyznała.

– No nieprawda, przyznałam ci już jakiś czas temu. Wiem też, o coście się z Leszkiem pokłócili – i w tej sprawie też ci przyznaję rację…

– Skąd wiesz?

– Dorota i Marek w książce o Urbanie napisali. Żeś powiedziała Millerowi, żeby nie przywoził siedmioletniej wnuczki na popijawy w Konstancinie, bo goście chcą sobie poświntuszyć i bachor im zawadza.

– Nie potwierdzam i nie zaprzeczam. Na szczęście już nie muszę. No i co jeszcze słychać?

– Wojna jest.

– Co ty powiesz? W Ukrainie?

– Też. Ale jest także nowa, w Izraelu. Hamas wziął buldożer i wywalił dziurę w płocie, który izraelskie władze zbudowały za miliard dolków dookoła całej Strefy Gazy, po czym przelazł przez tę dziurę i zaczął mordować Izraelczyków. Jest w tym jakaś tragiczna ironia, bo buldożery są jednym z czołowych narzędzi terroru izraelskiego wobec Palestyńczyków. I wiem, wiem, zaraz mi powiesz, żebym przestała uprawiać tę antysemicką propagandę, ale Urban mi pozwolił.

– Niby co ci pozwolił?

– Pisać źle o Izraelu.

– Akurat wtedy, kiedy Hamas morduje Izraelczyków?

– Akurat wtedy nie, ale może dlatego, że nie było takiej okazji. Przeważnie to działało w drugą stronę. Ale nie sądzę, żeby akurat teraz mi zakazał. Urban bardzo lubił wsadzać kij w mrowisko, zwłaszcza wtedy, kiedy opinia publiczna nie posiadała się z oburzenia.

– To prawda.

– Brakuje nam go. I ciebie. I was nam brakuje jako kompletu.

– No myślę. Muszę już iść…

– Zostań jeszcze chwilę.

– Nie mogę. Twój budzik dzwoni. Kto, kurwa, ustawia sobie „Międzynarodówkę" w charakterze budzika?

WOŁK

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 895aba7dba